

O Kraszewskim
na Wołyniu...
s. 12



Czy istnieli polscy
kamikadze?
s. 18



Wspomnienia obywatela
ZSRR
s. 24



PIŁKA W GRZE!

EURO 2012 nareszcie wystartowało. Już pierwsze dni pokazały jak wygląda święto. Bo tylko tak można było to odczuć we Lwowie (i chyba w innych miastach Ukrainy i Polski). Już w przeddzień rozgrywek, gdy do Lwowa zawitały drużyny narodowe Niemiec i Portugalii, pod hotelami, gdzie stacjonowały, przez długie godziny wystawiali fani piłki nożnej, żeby zobaczyć legendy futbolu. Ta dzieciarnia i młodzież może ten jeden raz w życiu miała okazję zobaczyć „żywego” Ronaldo. Bez względu, jak potoczą się ich dalsze losy, czy będą kopać piłkę na arenach światowych, czy tylko grać na podwórku – wszyscy będą opowiadać dzieciom i może wnukom o swoich wrażeniach.



Andrij Szewczenko – ukraiński napastnik strzela gola w meczu ze Szwecją (PAP/EPA)

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

15–28 czerwca 2012 nr 11 (159)

WARTO BYŁO

... – Obiecuj mi, że jutro zwyciężycie z Rosjanami. Polska i Ukraina forever! – mówił korespondentowi PAP ukraiński kibic w Fan Zone Euro 2012 w Kijowie.



Polski kibic ucharakteryzowany na Józefa Piłsudskiego
Fot. Małgorzata Kujawka / Agencja Gazeta

MARCIN ROMER

Po wygranym meczu Ukrainy ze Szwecją emocje radości sięgnęły zenitu. A mój telefon zrobił się czerwony. Facebook zapelniał się komentarzami. Moi ukraińscy znajomi i przyjaciele, a także ludzie zupełnie mi nieznani ciesząc się ze zwycięstwa swojej drużyny, pamiętali i o nas. Cytuję zaledwie kilka komentarzy:

- Wszystko dobrze, ale nie zapominałmy o jutrzejszej niezmiernie ważnej warszawskiej bitwie Polska : Rosja. Ja przed nią pomedytuję za wasze i nasze zwycięstwo!.

- Witam Ukrainę z wygraną! Jutro Polska zwycięży w meczu z Rosją 3:0! Wierzymy w Polskę!

- Nu, drodzy pobratymy, sąsiedzi Polacy... Wasza kolej!)

- Polacy, będziemy trzymać za Was kciuki!!!

- Drodzy sąsiedzi! Kibicujemy polskiej drużynie narodowej! Polska! Gola! – Ja i moi przyjaciele!)))).

To naprawdę nie były wyjątki. Badania przeprowadzone przed meczem na Zachodniej i Centralnej Ukrainie wykazały, że 66,6% Ukraińców zamierza kibicować Polsce, 7,5% Rosji, 5,3% obydwu drużynom, 12,7% żadnej, a 8% jest to obojętne. Polsce kibicował Lwów i Kijów. Ten nastrój przelał się też na inne sprawy. Trudno powiedzieć jak widać to z perspektywy decydenckich gabinetów, ale w nastroje społeczne na

Ukrainie najwyraźniej wdarł się, choć nieśmiało, optymizm. Powiało Europą i to nie z zewnątrz. Dyskusje, rozmowy, plany – po prostu odzyskano perspektywę i jak się wydaje nowy zastrzyk energii społecznej.

O ile przed rozpoczęciem EURO, zmęczeni trudnościami dnia codziennego i niejasnymi perspektywami przyszłości, mogliśmy się zastanawiać nad sensem przeprowadzenia tej, niezwykle przecież kosztownej imprezy, to już dziś można stwierdzić: WARTO BYŁO. Choćby po to, by ponownie doświadczyć poczucia wspólnoty i solidarności, a także mentalnej więzi i wspólnoty interesów pomiędzy naszymi narodami.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Przechadzając się ulicami miast-przyjmujących (jakieś to dziwne określenie), można odczuć święto. Wcale nie dlatego, że są to wolne dni, ale dlatego, że na ulicach zrobiło się kolorowo. W nasze czarno-szaro-białe życie wdarły się inne barwy. Na ulicach obok zatroskanych twarzy mieszkańców miast, pojawiły się wesołość, szeroko i szczerze roześmiane buzie w różnym wieku, bo piłka jest dla wszystkich – od 10 do 100 lat. Wbrew mniemaniu, że to tylko mężczyźni pasjonują się piłką okazuje się, że pleć piękna jest nie mniej zagorzałym (a może ogorzałym) kibicem. Media polskie, ukraińskie i inne coraz to wychwytyują jakąś sympatyczną „kibickę” pomalowaną w barwy swego kraju. Wręcz prześcigają się w tym – kto wynajdzie w tłumie na stadionie bardziej atrakcyjną. W serwisach informacyjnych prym wiodą zdjęcia piłkarzy strzelających gole i te fanatycznie kibicujące im dziewczyny.

Nie będę tu przytaczał wyników poszczególnych meczów, bo prawdziwy kibic, na pewno skrzętnie odnotowuje każdy wynik. Chcę tu opisać raczej atmosferę, oddać ducha tych chwil. Niestety fanów futbolu można podzielić na kibiców i kiboli. To właśnie ci ostatni najbardziej psują atmosferę święta. Im jest wszystko jedno kto za kogo, aby tylko zrobić zadymę. Tak jak to miało miejsce w Warszawie. Duża w tym wina mediów, które podgrzewają atmosferę. Ale dla nich im gorzej tym lepiej. Można dać na pierwszą stronę kibica pobitego do krwi. Tylko czemu, lub komu to ma służyć? Czy zwiększy to nakład? Czy doda popularności pismakowi? „Normalny” kibic chyba powie, że nie. Nie bronię tu kibiców rosyjskich, bo wśród nich też są kibole, którzy zachowują się wyzywająco, szczególnie w okolicznościach, gdy mogą pokazać się z sowiecka symboliką (w Rosji już z nią na stadiony nie chadzają), czy rzucić jakieś obraźliwe hasło w stronę grup nastawionych do nich negatywnie. A potem... Naszych bija!

Kilka jednak słów o meczach. Już rozgrywki grupowe pokazały, że

faworyci są ostrożni. Boją się ryzykować. Te spotkania, które – według mniemania kibiców – miały być widowiskowe, z dużą ilością goli, jak Niemcy-Portugalia, wcale tak widowiskowe nie były. Nie „rozczarowali” nas i biało-czerwoni. W pierwszym meczu pokazali to co zawsze – spadek sił i intelektu w drugiej połowie. Gdyby nie Tytoń (broń Boże nie reklama) to byłoby jeszcze gorzej. Za to drugi mecz – to już zupełnie co innego, chociaż wynik ten sam, ale styl gry już zupełnie inny. Teraz pytanie – czy uda się utrzymać tę formę i zapał do gry na „mecz o wszystko” z Czechami? Polska tu nie jest wyjątkiem. Taka samo ma się sytuacja z Niemcami, Danią, Holandią i Portugalią. Ich druga kolejka tej fazy rozgrywek to było pasjonujące starcia równych drużyn, które „musiały” już coś robić. I ucieszyły kibiców widowiskową grą i wspaniałymi golami. Natomiast przyjemnie wszystkich zadziwiła Ukraina. Na meczach towarzyskich nie wiele różnił się od Polski. A tu raptem taki mecz, który porwał połowę (według statystyk) mieszkańców Ukrainy. I było na co popatrzeć. A już gole Szewy – to klasyka. No cóż, w domu to i ściany pomagają. Szkoda, że Ukraina nie gra we Lwowie. Jak powiedział mer miasta Andrij Sadowyj od 22 lat drużyna narodowa we Lwowie nie przegrała żadnego meczu. Mielibyśmy mistrza Europy.

Jeszcze trochę o pogodzie. Trzeba przyznać, że od początku turnieju jest bardzo kłopotliwa, szczególnie dla fanów w ich strefach. Wprawdzie polsko-ukraińskie prognozy od początku nie były pocieszające, a tu jeszcze Medard pokropił... i już 40 dni mamy przechłapanie (raczej pochłapanie). Ale prawdziwy kibic nie zważa na nic. Nawet na to, że deszcz rozpuszcza mu i tak już rozpuszczone piwo. Brrrr!

Ale z optymizmem, Panowie (i Panie)! Najciekawsze jeszcze przed nami!

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

www.kuriergalicyjski.com – internetowa gazeta codzienna

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Lwów na Euro: bez łapówek, nowe drogi i stare autobusy

Może wszystkie drogi nie są równe jak stół, może w komunikacji miejskiej nie ma klimatyzacji, może policja mogłaby działać lepiej. We Lwowie jest jeszcze sporo do poprawienia. Jednak podczas pierwszego meczu na Euro kibice chwalili organizatorów i byli bardzo zadowoleni.

PIOTR KOZŁOWSKI

Droga równa i szeroka

Do Lwowa wyruszamy rano, bo na granicy mogą być kolejki. Lepiej mieć trochę zapasu niż spóźnić się na takie spotkanie. Jak zajedziemy wcześniej poziedzamy miasto. Pierwsza niespodzianka już na granicy. Niewiele samochodów, uśmiechnięci strażnicy. Przejechanie przez przejście w Hrebennem zajmuje nam 15 minut. Kolejna niespodzianka już po ukraińskiej stronie. Może nie jedziemy autostradą, ale droga jest równa, szeroka i jedzie się po niej bardzo dobrze.

Stare, zdezelowane autobusy

Następna niespodzianka. Parking przed stadionem nie jest jeszcze całkiem gotowy. Stewardzi proponują nam żebyśmy stanęli przy pobliskim centrum handlowym. Stąd do stadionu jest ok. 20 min pieszo. Mamy dużo czasu, postanawiamy więc pojechać do centrum. I tu kolejne zaskoczenie. Miejska komunikacja to głównie stare, zdezelowane żółte autobusy. Nam trafia się jednak nowszy model oklejony turniejowym logo. Przejazd autobusem kosztuje 2 hrywny (ok. 90 gr.), a kierowcy nie wiedzą co to kasownik. Pieniądże daje się im do ręki. Kiedy jedziemy z kilkudziesięcioma niemieckimi kibicami każdy uśmiecha się i podaje do kierowcy po 2 hrywny od wsiadających przez tylne drzwi pasażerów.



Tu jest naprawdę fajnie

Na każdym kroku można spotkać kibiców w piwem w rękę. Wszyscy są jednak spokojni, nie ma awantur, burd. Portugalczycy robią sobie zdjęcia z Niemcami. U wszystkich gości uśmiech na twarzy.

Atmosfera jest gorąca. Chyba bardziej niż temperatura samego meczu, który nieco, szczególnie w pierwszej połowie, rozczarowuje. Po bramce Mario Gomeza Niemcy eksplodują. Spotkanie kończy się wynikiem 1:0. Portugalczycy są zalamani. – Graliśmy słabo, za słabo jak na wicemistrzów Europy. Jednak mam nadzieję, że w kolejnych meczach będzie lepiej i zostaniemy na dużej na Ukrainie. Tu jest naprawdę fajnie – mówi jeden z portugalskich kibiców.

Do zobaczenia!

Do granicy ruch jest spory. Kiedy dojeżdżamy na odprawę czeka kilkadziesiąt aut. Straż graniczna robi co może, żeby przyspieszyć odprawę. Jednak musimy swoje odstać. Po kilkunastu minutach jeden z ukraińskich funkcjonariuszy przynosi nasze paszporty. Z uśmiechem mówi: – Mam nadzieję, że się podobało na meczu. I że do nas wróciacie. Do zobaczenia!

Lwów. 11-06-2011

CENTRA WIZOWE – CZY TYLKO PLUSY?

Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w roku 2011 podjęło decyzję o podpisaniu umowy na pośrednictwo wizowe na Ukrainie z firmą VFS Global, która z ukraińskim podmiotem gospodarczym zobowiązała się do ich uruchomienia. Docelowo ma ich być 14.

JAN WLOBART

Rozwiązanie takie nie jest niczym nowym, stosowane jest ono w wielu krajach, jednak z różnym skutkiem. Jak można się domyślać, idea tego rozwiązania ma być ułatwienie dla zainteresowanych otrzymaniem wizy, polegające na przekazaniu Centrum Wizowemu [CW] kompletu niezbędnych dokumentów i opłaty wizowej, które po weryfikacji są dostarczane wydziałowi konsularnemu. Po rozpatrzeniu wniosku przez konsulat dokumenty są wydawane w CW. Oficjalnie koszt tej usługi wynosi 19,5 € i jest pobierany przez CW (w jej skład nie wchodzi opłata za rozpatrzenie wniosku wizowego).

Z drugiej strony wydziały konsularne otrzymują „gotowe” dokumenty do wizowania, co w znacznym stopniu ułatwia prace konsulatom, które mają mniejszy nawal interesantów bezpośrednio starających się o wizy. Być może oczekiwania urzędników co do obecnych procedur wizowych się spełniły, jednak od strony zainteresowanych w uzyskaniu wizy jest wręcz gorzej. Centra wizowe czasami wcale nie ułatwiają uzyskania wizy, a wręcz to utrudniają. Nagminna jest nieznamość prawa wizowego przez personel CW i wprowadzanie w błąd składających wnioski. Dla przykładu podam, że pracownik CW w Iwano-Frankowsku odmówił przyjęcia wniosku o przyznanie wizy pozwalającej na wykonywanie pracy w RP osobie, która już posiadała inną wizę (turystyczną Schengen). Ponieważ prawo nie zezwala na posiadanie dwóch rodzajów wiz równocześnie. Zainteresowany złożył wniosek o anulowanie wizy posiadanej wcześniej aby uzyskać nową wizę pracowniczą. Ankiety wizowej i dokumentów nie przyjęto, polecając czekać do mo-

mentu wygaśnięcia posiadanej wizy turystycznej.

Przykładów niekompetencji pracowników CW jest wiele i to nie tylko w Iwano-Frankowsku. Tarnopol, Charków czy Lwów nie są wcale „lepsze”, że o CW w Odessie, nawet nie wspomnę. Nagminnym procedurą jest „odstępowanie miejsca w kolejce” zainteresowanym. Koszt takiej „usługi” w Tarnopolu, Charkowie czy Iwano-Frankowsku to około 600 UAH, a we Lwowie około 1000 UAH. Proceder ten jest możliwy dzięki tworzeniu „sztucznego tłoku” w CW, w których wyznacza się odległe terminy rejestracji (od 4 do 6 tygodni). Taki termin oczekiwania nie jest bez znaczenia dla ludzi chcących wyjechać na prace sezonowe do Polski. Wielu z nich nie jest w stanie wyjechać w terminach zbiorów i traci bezpowrotnie możliwość zarobku. Sytuacja wyżej opisana jest okazją dla wszelkiej maści pośredników, znających pracowników CW.

Ta sytuacja jest problemem dla polskich firm, dla których ważna jest rekrutacja pracowników ukraińskich w ściśle określonym terminie czasowym. Firmy chcące zatrudnić pracowników nie mają żadnego wpływu na to kiedy oczekiwany pracownik będzie miał możliwość uzyskania wizy. Problem ten jest szczególnie istotny dla pracodawców szkolących pracowników ukraińskich z programów unijnych, gdzie każdy projekt musi się zakończyć w deklarowanej dacie, pod groźbą przepadku środków finansowych.

Nie znam treści umowy zawartej pomiędzy Ministerstwem Spraw Zagranicznych a VFS Global, ale logicznym wydaje się, że zastrzeżono ono sobie kontrolę realizowania umowy, a zarazem funkcjonowania Centrów Wizowych na Ukrainie. Jak



wiadomo w żadnej dziedzinie monopol nie jest dobrym rozwiązaniem dla usługobiorcy i zawsze rodzi większe czy mniejsze patologie. Czy nie warto pomyśleć o tym aby, jak to jest w branży turystycznej, gdzie agencje samodzielnie składają dokumenty bez pośrednika, wprowadzić identyczne rozwiązanie dla polskich firm rekrutujących pracowników na swoje potrzeby. Zasadnym wydaje się twierdzenie, że w interesie wszystkich jest eliminacja obecnych nieprawidłowości, tym bardziej, że CW używają na stronach internetowych określenia „polskie centrum wizowe”.

Obywatel Ukrainy, starający się o wizę, wszelkie niedogodności związane z jej uzyskaniem przypisuje Rzeczpospolitej Polskiej i jej urzędnikom, ponieważ nie wie, że to nie oni za taki stan rzeczy odpowiadają. Firma, która pośredniczy w uzyskiwaniu wiz na Ukrainie jest największym pośrednikiem wizowym na rynku międzynarodowym i być może z tego powodu podpisała umowę z polskim MSZ. Jednak największa nie musi oznaczać najlepsza. Według posiadanej wiedzy, 10 krajów Unii Europejskiej nie wyraziło zgody na jej pośrednictwo wizowe. Firma ta nie do końca kontroluje poczynania swoich pracowników i nie dotyczy to tylko Ukrainy. W Indiach, które są krajem macierzystym VFS Global, korupcja w pośrednictwie osiągnęła taką skalę, że niemożliwe jest bezpośrednie dotarcie aplikującego z dokumentami, bez omińnięcia łańcuszka pośredników. Tak więc można rzec jak Rosjanie: „chcieliśmy jak najlepiej, a wyszło jak zawsze”.

Cała Gruzja kibicowała Polsce

Na wielkim telebimie w centrum Tbilisi gruzińscy kibice oglądali mecz Polska-Rosja. Tu nikt nie miał wątpliwości, komu kibicować, a studenci języka polskiego Uniwersytetu Czawczawadze w Tbilisi stworzyli Strefę Kibica reprezentacji Polski.

Gruzja jest niezwykle pro-polska. Cztery lata po wojnie z Rosją z sierpnia 2008 roku sympatia do Polaków jest tu niewyobrażalna. Prezydent Lech Kaczyński i jego żona Maria Kaczyńska, którzy zginęli w katastrofie smoleńskiej w 2010 roku, mają tu swoje ulice i rondo. Gruzini pamiętają, że Polacy byli tymi, którzy upomnieli się o nich w sierpniu

2008 roku i zorganizowali wyprawę prezydentów do Tbilisi w samym środku wojny.

Rosjan w Tbilisi nie traktuje się wcale wrogo – wjeżdżają oni do Gruzji bez wiz i bez większych problemów. Jednakże jeśli chodzi o sympatie podczas meczu Polski z Rosją, Gruzini wątpliwości nie mieli.

Studenci Uniwersytetu Czaw-

czawadze zorganizowali strefę kibica reprezentacji Polski i pociągali innych mieszkańców Tbilisi do kibicowania Polakom w meczu z Rosją. Wśród kibicujących Gruzinów była także Katarzyna Pakosińska – znana kiedyś z występów w Kabarecie Moralnego Niepokoju.

- To jest niezwykle, bo zainteresowanie językiem polskim jest

gigantyczne – mówi Marta Gołębiewska, doktor Uniwersytetu Wrocławskiego, która prowadzi lektorat języka polskiego w Tbilisi. – Spośród języków fakultatywnych to on jest najczęściej wybierany. Częściej niż rosyjski. Języka polskiego uczy się na lektoracie 120 osób.

Gruzini studenci chcą uczyć się polskiego, tworzą gazetki po

polsku i marzą o tym, by pojechać do Polski, która dla nich jest synonimem Zachodu. Ich marzenie się spełni – wkrótce zjawia się w Poznaniu na zasadach wymiany ze studentami Uniwersytetu Adama Mickiewicza, organizowanej przez dr. Cezarego Mądrogę.

www.sport.pl

O EURO 2012, Domu Polskim we Lwowie i nowej misji Kwaśniewskiego



rozmowa z **MARKIJANEM MALSKIM**, ambasadorem Ukrainy w Warszawie.

Przełóżając polską prasę, można odnieść wrażenie, że EURO 2012 na Ukrainie jeszcze się nie rozpoczęło. Może to dlatego, że reprezentacja Ukrainy dopiero dziś (11 czerwca – red) rozpoczyna swoje mecze?

Moim zdaniem ta kwestia ma co najmniej dwie strony. Jako przedstawiciel Ukrainy muszę powiedzieć, że EURO rozpoczęło się na Ukrainie już dawno. Przygotowywaliśmy się do EURO w ciągu kilku ostatnich lat. Stan naszych przygotowań do Mistrzostw można będzie ocenić dopiero po jakimś tygodniu – dwóch. Nasze cztery miasta już są w pełni gotowe do rozgrywek. Jestem pewien, że Ukraina i Polska poradziły sobie z niezbędnymi przygotowaniem i wszystko się uda i w Polsce i na Ukrainie.

Ukraina nakładem wielkiej pracy w dość krótkim czasie przygotowała całą infrastrukturę sportową, transportową, energetyczną, komunalną oraz w sferze zabezpieczenia opieki zdrowotnej. Specjalnie na EURO 2012 wybudowaliśmy cztery nowoczesne stadiony oraz cztery nowoczesne lotniska, na których mogą lądować wszystkie typy współczesnych samolotów. Zakupiliśmy dla kibiców szybkie pociągi, żeby umożliwić im szybkie, wygodne i bezpieczne przemieszczanie się pomiędzy miastami, w których odbywają się mecze.

Panie Ambasadore, powinien być Pan to powiedzieć na początku, że gdyby nie Ukraina i nie Grigorij Surkis, szef federacji piłkarskiej Ukrainy, Polska nie byłaby współgospodarzem Mistrzostw.

Jest to może i prawda, ale od samego początku uważamy to za nasz wspólny sukces. Może gdyby nie Polska, Ukraina nie wygrałaby tego prawa. Jesteśmy dumni z tego, że Polska i Ukraina zadziwi całą Europę. Uważamy, że wspólnie nam

się udało ten europejski projekt. Uważamy również, że nie są to tylko mistrzostwa piłkarskie. Jest to szansa dla naszego państwa na drodze do integracji z Unią Europejską.

Pan Ambasadore, pochodzi z obwodu tarnopolskiego?

Tak urodziłem się w obwodzie tarnopolskim, a studiowałem na Uniwersytecie Lwowskim i tam cały czas pracowałem.

Czy podoba się Panu lwowski stadion?

Jest to nowoczesny stadion, wykonany na bardzo wysokim poziomie. Jest to najlepszy obiekt infrastruktury sportowej we Lwowie. Ale jeżeli zauważymy to, że mamy bardzo dawne tradycje, ponad stuletnie, piłki nożnej we Lwowie, to jest to dobry prognostyk dla dalszego rozwoju piłki nożnej w tym regionie Ukrainy.

Skoro już jesteście przy Lwowie, czy jest szansa na Dom Polski w tym mieście?

Oczywiście. Podczas otwarcia Mistrzostw w Warszawie odbyło się spotkanie prezydentów naszych państw. Omówiono tam cały szereg kwestii i aspektów relacji polsko-ukraińskich, w tym i sprawę Domu Polskiego we Lwowie. Prezydent Janukowycz zapewnił Bronisława Komorowskiego, że wkrótce odpowiedni budynek zostanie przekazany Polakom we Lwowie.

Polską opinię publiczną bardzo interesuje sprawa cmentarza w Bykowni, tzn. czwartego Cmentarza Katyńskiego. Czy zostanie dotrzymany termin jego otwarcia na jesieni tego roku?

Według moich danych – tak. Mam nadzieję, że podczas oficjalnej wizyty prezydenta Komorowskiego Cmentarz w Bykowni pod Kijowem zostanie otwarty.

Ważne są też relacje na linii Unia Europejska-Ukraina i w związku z tym pytanie, czy rozpoczynająca się misja Coxa i Kwaśniewskiego odniesie skutek?

Podczas rozmów obu prezydentów w Warszawie poruszano te-

mat relacji Unia-Ukraina, zwłaszcza w kontekście Umowy Stowarzyszeniowej. Ta kwestia jest poruszana na wszystkich spotkaniach na różnych szczeblach: i premierów, i ministrów. Umowa ta jest szansą cywilizacyjną dla Ukrainy. Mamy na tej drodze sukcesy, ale i trudności stworzone przez uwarunkowania zewnętrzne, jak również przez sytuację na Ukrainie. W związku z tym pokładamy wielkie nadzieje na tę wizytę polityków europejskich. Przyjadą wraz z nimi specjaliści z dziedziny prawa. Strona ukraińska jest gotowa stworzyć jak najlepsze warunki dla grupy monitorującej. Prawnicy, chyba po raz pierwszy, będą mieli pełny dostęp do wszystkich dokumentów i materiałów sprawy Julii Tymoszenko, jak również wszechstronną pomoc techniczną. Będzie to pierwsza taka możliwość oceny tej sprawy nie na podstawie politycznej, nie na podstawie rozmów, a na podstawie dokumentów. Będzie to pierwsza kompletna ocena tej sprawy przez prawników europejskich. Mamy nadzieję, że wizyta byłego prezydenta Polski Aleksandra Kwaśniewskiego i byłego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Pata Coxa pomoże wyjaśnić treść sprawy byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko, ale i sprawę relacji Ukraina-Unia Europejska.

Wróćmy do EURO. Panie Ambasadore, kto wygra?

Nie jestem wybitnym ekspertem w tej sprawie, ale są wypowiedzi ekspertów, którzy typują Niemcy, Hiszpanię czy innych. Ale bez względu na ostateczny wynik, jest już dwóch zwycięzców tych rozgrywek – to Polska i Ukraina. Wygraliśmy w sytuacji społecznej, wygraliśmy w naszych relacjach, wygraliśmy na skalę międzynarodową. Wierzę, że Ukraina wygra swoją szansę na drodze do Unii Europejskiej.

Dziękujemy, Panie Ambasadore, za rozmowę.

Rozmowa przeprowadzona została 11 czerwca br. w studiu programu I Polskiego Radia w Warszawie.

KG

„Nie ma szybkiego rozwiązania sprawy Tymoszenko”

Sytuacja na Ukrainie jest niezwykle zmagmatowana – ocenił Aleksander Kwaśniewski, który uczestniczy w unijnej misji ds. relacji z Kijowem. Mówi, że władze przedstawiły „niezwykle poważne oskarżenia” wobec Julii Tymoszenko.



Szybkiego rozwiązania nie widać. Nie sądzę, że będzie można je znaleźć w ciągu najbliższych tygodni. Trzeba liczyć się z tym, że misja będzie trwała dłużej – ocenia Aleksander Kwaśniewski po wizycie w Kijowie i rozmowach z opozycją i władzami Ukrainy. Były prezydent ma jednak nadzieję, że misja Parlamentu Europejskiego będzie działała powściągnięto na ukraińskie władze, tak by trzymały się w większym stopniu standardów europejskich.

Wysłannicy Parlamentu Europejskiego, były prezydent Aleksander Kwaśniewski i były przewodniczący Parlamentu Europejskiego Pat Cox, byli z jednodniową wizytą na Ukrainie w poniedziałek (11 czerwca).

Aleksander Kwaśniewski mówi, że wizyta rozpoczęła się od spotkania z córką Julii Tymoszenko Jelenią, potem odbyła się rozmowa z doradcą politycznym Tymoszenko Grigorem Niemirią i jej adwokatem. Następnie wysłannicy PE spotkali się na długiej, prawie trzygodzinnej rozmowie z prezydentem Wiktorem Janukowyczem, do której doszło na jego prośbę, a potem z premierem Mykołą Azarowem i ministrami sprawiedliwości i zdrowia, z wiceszefem Prokuratury Generalnej.

„Poważne oskarżenia” wobec Julii Tymoszenko

Gość Jedyńki zapowiada, że misja będzie kontynuowana, Pat Cox i Aleksander Kwaśniewski wrócą do Kijowa. 25 czerwca ma ruszyć proces kasacyjny Julii Tymoszenko. – Nie wiemy jednak, czy się odbędzie, ponieważ do tej pory Julia Tymoszenko ze względów zdrowotnych nie uczestniczyła w tych posiedzeniach. A wskazane byłoby, żeby wzięła udział (w tym procesie) – powiedział Aleksander Kwaśniewski.

Aleksander Kwaśniewski mówi, że sytuacja jest skomplikowana prawnie, bo wyrok został wydany przez pierwszą instancję, został potwierdzony w sądzie apelacyjnym. Teraz jest etap kasacyjny. Trudna w jego ocenie jest sytuacja innych przedstawicieli opozycji, w tym byłego szefa MSW Jurija Łucenki czy (byłego p.o. ministra obrony Walerija Iwaszczenki. Z drugiej strony władze przedstawiły niezwykle poważne oskarżenia wobec Julii Tymoszenko. Misja będzie musiała zweryfikować te dokumenty. Pomaga jej w tym zespół prawników.

Były prezydent przypomniał, że pod koniec października na Ukrainie są wybory, więc sytuacja jest bardzo napięta. W jego ocenie to wydarzenie kluczowe dla przyszłości Ukrainy. – Jeśli opozycja uzyska w nich silny mandat, to może stworzyć pewną atmosferę przełomu – uważa Aleksander Kwaśniewski.

Gość Jedyńki poinformował też, że mandat misji został rozszerzony za zgodą premiera i prezydenta Ukrainy, stąd Pat Cox i Aleksander Kwaśniewski będą zajmować się nie tylko jedną kasacją, ale również innymi oskarżeniami dotyczącymi Julii Tymoszenko, innych polityków, a także przygotowaniem do wyborów. Aleksander Kwaśniewski zauważył również, że nowy kodeks postępowania karnego na Ukrainie wejdzie w życie 1 listopada. Zmienia on m.in. procedury kasacyjne.

Rozmawiali Roman Czejarek i Krzysztof Grzesiowski „Sygnały Dnia” Program I Polskiego Radia 13.06.2012

Poszukuję informacji o Annie Fischerównie

Upriejmie proszę o pomoc w odnalezieniu i nawiązaniu jakiegokolwiek kontaktu z panią Anną Fischerówną, która zgodnie z posiadanymi przeze mnie informacjami przebywała na terenach Lwowskich w latach dwudziestych – trzydziestych ubiegłego stulecia. Pani Anna była poetką, tworzyła utwory patriotyczne. Będę wdzięczny za jakiegokolwiek informację.

**Z wyrazami szacunku Paweł Dinter
Kontakt: tel.: 0048 888 251 989,
adres: ul. Partyzantów 28/4, 76-200 Słupsk**

EURO 2012 WE LWOWIE

„Ja lubię nawet popatrzeć na tę grę, bo tam element zgrania i solidarnej walki najsilniej występuje, tak, że przyjemnie jest patrzeć. Ale czas wyznaczony meczom w tej grze, to wyduszanie sportu przez półtorej godziny, musi doprowadzić do zepsucia serca!” – Józef Piłsudski o piłce nożnej.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
archiwum Kuriera zdjęcia

Już od tygodnia europejska piłka gości we Lwowie. Mimo lat przygotowań, zawsze coś zostaje na ostatni dzień. No może prawie ostatni. Dotyczy to szczególnie ostatnich machnięć miotłą, ostatniego gwoźdźca podtrzymującego baner, czy ostatniego ruchu ścierki po stoliku przed wizytą gości. Miasto musi wyglądać pięknie, jak panna młoda w dzień ślubu.

Główny deptak miasta lwowskie artystki postanowiły udekorować flagami państw-uczestników tych Mistrzostw. Ktoś może powiedzieć: „Wielka mi mecyja flaga – kawałek płótna.” Ale w tym wypadku chodziło o coś zupełnie innego i, co najważniejsze, we Lwowie nowego.

4 czerwca aleja Szewczenki we Lwowie została udekorowana flagami narodowymi państw-uczestników EURO 2012. Akcja odbyła się w ramach projektu „Dziergana Europa”. 24 klony stojące wzdłuż deptaka zostały „ubrane” w dziergane flagi państw, których drużyny narodowe grają w piłkarskich mistrzostwach Europy. Jedno z drzew zostało ubrane we flagę sponsora projektu.

Idea akcji zrodziła się przed dwoma miesiącami. Trzy lwowskie artystki Bożena Gorodnicka, Daria Zawiałowa i Łarysa Jaremczuk postanowiły pokazać mieszkańcom i gościom miasta dzierganą sztukę uliczną, która obecnie jest bardzo popularna w Europie. Na flagi narodowe wykorzystano 15 tys. m włóczki. Każda flaga ma wymiary 1,5 x 0,5 m.

Ponieważ nowy lwowski stadion, na ponad 30 tys. miejsc, nie jest w stanie pomieścić wszystkich, dla licznych fanów piłki przygotowano strefy kibica.

Wieczorem 7 czerwca br. w centrum miasta została uroczysto otwarta



ta Strefa Kibica Euro 2012. Największa scena z ekranem jest zmontowana przed Lwowską Operą, a przy pomniku Szewczenki mogą gromadzić się kibice z rodzinami i niepełnosprawni. Wstęp do środka tej ogrodzonej strefy jest wolny, chociaż działać będzie kontrola. W dniu otwarcia nie było wielkiego tłumu. Zauważono kilku kibiców z Portugalii oraz ekipy dziennikarzy z różnych krajów świata, w tym z tak egzotycznej u nas Aljazeera.

Konsulat generalny RP we Lwowie zaprosił Polaków lwowskich na wspólne oglądanie meczów reprezentacji Polski w piwiarni Roberta Domsa. Na mecz z Rosją liczną grupą przybyli także rosyjscy kibice. „To świadoma akcja – powiedział Jarosław Drozd, konsul generalny we Lwowie. – Wraz z konsulem rosyjskim założyliśmy Klub Polska-Rosja-Czechy, bo chcieliśmy spotkać naszych kibiców. Chodziło nam o wytworzenie atmosfery wspólnego święta sportowego. Stąd przemierzanie na salach, żeby nie było sal



narodowych. Chociaż jednoznacznie dominuje polski doping i polski śpiew. „Rosyjscy koledzy są jakby trochę mniej przygotowani do kibicowania, ale są obecni i cieszymy się, bo jest to wymiar kultury podejścia do sportu i stosunków międzynarodowych”.

Chociaż pierwsza połowa zakończyła się minimalną przewagą Rosjan, Polacy do końca wierzyli w zwycięstwo białoczerwonych. „Oczywiście, że wygra Polska drużyna, – skomentował po 45 minutach meczu Jarosław Drozd. – Mimo straconej bramki, pierwsza połowa była bardzo ładna i dynamiczna. Polacy sprawdzają się w grze. Są aktywni, ambitni i skuteczni”.

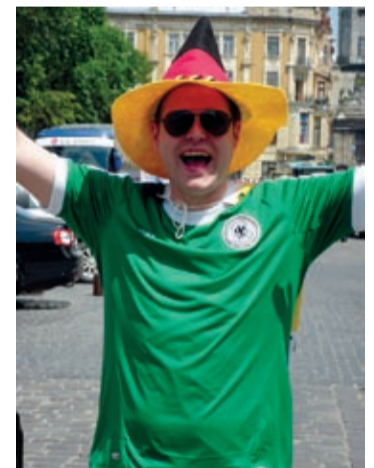
Słowa konsula generalnego sprawdziły się, kiedy to Kuba Błaszczykowski pięknym strzałem zdobył wyrównującą bramkę dla Polski. Radości nie było końca. Teraz z jeszcze większą siłą i wiarą skandowali: „Polska gola!” i „Jeszcze jeden!” do ostatniego gwizdka sędziego. Nastrój euforii nie opuścił polskich kibiców we Lwowie, którzy nadal wierzą w sobotnie zwycięstwo z Czechami i awans do ¼ finału EURO 2012.

nione po brzegi. Gościom naszego miasta najbardziej smakuje ukraiński barszcz, pierogi i placki ziemniaczane. Kibice chętnie piją lwowskie piwo.

W strefie kibica przed Operą Lwowską odbywały się koncerty, które miały skrócić czas oczekiwania na transmisję ze stadionu lub uatrakcyjnić przerwę w meczu. Wystąpił m.in. ukraiński zespół muzyczny z Kijowa Mad Heads. Gdy Wadym Krasnookyj – gitarzysta i główny wokalista grupy krzyknął: „Ukraina – to Europa”, kibice z różnych krajów zaczęły skandować: „Ukraina! Ukraina!”.

Jednak kibice, szczególnie ukraińscy, czekali na pierwszy mecz swej drużyny. Ukraina przyjmowała Szwecję na Stadionie Olimpijskim w Kijowie 11 czerwca.

Pierwsza połowa zakończyła się bezbramkowo. Ale już w 52 minucie reprezentant Szwecji, Zlatan Ibrahimović



Pierwszy mecz we Lwowie grali 9 czerwca Niemcy z Portugalczykami. Magia nazwiska Ronaldo szybko obleciała lwowskich kibiców i kto tylko mógł pędził pod hotel, gdzie zatrzymała się ekipa Portugalii. Wpatrywano bożyszcza sportu, aby bodaj przez chwilę zobaczyć jak wsiada do autokaru (z austriacką rejestracją).

W godzinach popołudniowych tego dnia kibice z Niemiec „okupowali” centrum Lwowa – Rynek, przyległe place i ulice oraz strefę kibica. Około 15 tys. osób przybyło z Niemiec aby kibicować swojej drużynie. Przyjechało też około 5 tys. Portugalczyków. Przybyło również wielu kibiców z Polski, Irlandii i wielu innych krajów. Kibice przystrojeni w barwy narodowe chętnie fotografowali się z ukraińskimi dziewczynami, pozowali do zdjęć fotoreporterom.

Podczas meczu Holandia-Dania w strefie kibica we Lwowie zgromadziło się ponad 15 tys. osób, natomiast mecz Niemcy : Portugalia na dwóch telebimach oglądało około 30 tys. kibiców. Większość z nich kibicowała niemieckiej drużynie. Niemcy wygrali z Portugalią 1:0. (Tego dnia w Charkowie Dania wygrała z Holandią 1:0).

Według informacji Media Centrum Lwów 2012, do miasta przybyło około 60 tys. kibiców i turystów. Restauracje, bary kawiarnie wypeł-

nić strzelił pierwszego gola. Stadion zamarł. Już po trzech minutach bramką odpowiedział Szewczenko, który w 62 minucie strzelił też drugiego gola.

Wybuchem dzięki radości powitali Ukraińcy zwycięstwo swej. Strefa kibica we Lwowie oszalała. „Ukraina, Ukraina!” – wiwatowali zgromadzeni, którzy gwizdali, skakali, biegali, obejmowali się i tańczyli, wykrzykując przy tym nazwisko zdobywcy dwóch bramek Andrija Szewczenki.

Eksplzję emocji wywołał ostatni gwizdek sędziego. Wypełniona po brzegi strefa, grzmiąca okłaskami, krzykami i śpiewem. „Wygraliśmy! Zwycięstwo! Szewa! Ukraina!” – dzieliali sobie gardła ukraińscy kibice. Długo jeszcze w nocy jeździły na klaksonach auta udekorowane flag



narodową. Nikt nie miał pretencji o zakłócanie ciszy nocnej.

13 czerwca mer miasta Andrij Sadowyj zaprosił na śniadanie do kawiarni Dom Kawy dziennikarzy zagranicznych, którzy przyjechali do Lwowa na rozgrywki EURO 2012.

Dziennikarzy z Danii, Niemiec, Anglii, Japonii ciekawiło wiele pytań o miasto, o sytuację polityczną, o wrażeniach samego mera jako kibica. Na wstępie zaznaczył, że jest wdzięczny dziennikarzom za spotkanie, bo wyrwało go z rutyny codziennych obowiązków. I tu padło pytanie jak wygląda dzień mera. Andrij Sadowyj z uśmiechem odpowiedział, że już o 9:00 ma pierwsze narady, a potem aż do 21:00, gdy dla relaksu idzie na basen.

W swoich wypowiedziach Andrij Sadowyj podkreślił, że dla niego – jako mera i mieszkańca Lwowa – ważne jest, żeby jego miasto zaistniało w Europie. Właśnie takie

przygotowania miasta do tej imprezy. Zaznaczył też, że cieszą go wesołe, radosne twarze kibiców na ulicach Lwowa. Świadczą o pozytywnych emocjach i wrażeniach, z którymi się tu spotykają. Mówiąc o klimacie w mieście, mer zaznaczył: „... tylko ciepłem można roztopić lód. Tak staramy się przyjmować we Lwowie naszych gości”.

W swoich wypowiedziach, dotyczących dalszych planów mer Lwowa powiedział, że widzi Lwów jako stolicę zimowej olimpiady 2022 roku. Lwów ma wspaniały potencjał i udowodnił już, że może sprostać zadaniom. Leży we wspaniałej okolicy, zaledwie godzinę drogi od Karpát – to jest jego głównym atutem. Jako priorytety rozwoju miasta Andrij Sadowyj wymienił turystykę i technologie informacyjne. Ale tu też jeszcze jest wiele do zrobienia.

Co do piłki mer powiedział, że lubi po prostu dobry futbol, ale jako



imprezy jak EURO są najlepszą promocją. Cieszy go ilość kibiców, którą widać na ulicach miasta. Oni oglądają tę „normalną” Ukrainę, a nie to co mogą przeczytać w swojej prasie. Tu jest duże wyzwanie dla dziennikarzy, żeby opisując wydarzenia sportowe potrafili opisać zwykłe życie miasta.

Dużo pytań dotyczyło EURO i tego, co to daje miastu. Mer zaznaczył, że bez EURO nie było by nowego lotniska, które dziś może łączyć Lwów z całym światem, bo jego parametry odpowiadają najlepszym wzorcom światowym. Nie powstałby nowy stadion, który stawia Lwów na poziomie europejskim i w przyszłości można tu rozgrywać mecze międzynarodowe. EURO dla Lwowa – to też cała sieć zmodernizowanych dróg i ulic. Przy czym nie chodzi tu tylko o nawierzchnię, ale też o całą infrastrukturę inżynierską, która nie była modernizowana od lat. No i całość

patriota miasta i Ukrainy kibicuje lwowskim Karpatom i drużynie narodowej. Ma też nadzieję, że ta ostatnia ucieszy kibiców i sprawi im jeszcze nie jedną miłą niespodziankę.

13 czerwca po południu Portugalia starła się na Arenie Lwów z zespołem Danii. Na ten mecz przyjechało już o wiele więcej kibiców z obu państw. „Siły” były mniej-więcej równe – po około 5 tys. kibiców. Ale lwowscy kibice zdecydowanie wspierali Portugalczków (chyba dzięki Ronaldo). Dało to swój efekt w wyniku – 3:2 dla Portugalii. Kolejny dzień święta już za nami. Teraz kibice we Lwowie czekają na ostatnią kolejkę – mecz Dania-Niemcy. I to będzie tyle jeśli chodzi o Lwów. Potem pozostanie tylko oglądanie meczy na telebimach w strefach kibica. Szkoda.

Ale święto trwa!



EURO 2012 W CHARKOWIE

Charków wita swoich gości ładnie odrestaurowanym dworcem, obowiązkowo udekorowanym piłkarską symboliką rozgrywanych w mieście mistrzostw. Przed dworcem (najwyraźniej zastępował „chwilowo zajętych” bliźniaków Sławika i Sławka) gości miasta witał miś-kibic z szalikiem w barwach Polski i Ukrainy.

ZBIGNIEW CIERPIŃSKI
tekst i zdjęcia

Centrum miasta remontowano dosłownie do ostatniej chwili, naprawiając chodniki, malując fasady (czasem na dość niefortunnie dobrane kolory, pielęgnując miejską zieleni itp.

Zrzucając się wszędzie w oczy symboliką związaną z EURO 2012 zaczynają jednak coraz skuteczniej konkurować reklamy partii politycznych, co jest widocznym znakiem powoli nabierającej rozpędu kampanii wyborczej przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi.

Charkowska strefa kibica zlokalizowana jest na placu Swobody, a „pilnują” jej gigantyczne matryoski – „Holenderka” i „Portugalka”. Strefa kibica, czyli tak zwana „fan-zona” ma w sumie w Charkowie powierzchnię aż 22,5 tys. m kwadratowych, dlatego nieco dziwi, że w tej wielkiej strefie, mogącej pomieścić 50 tys. ludzi, na potrzeby osób niepełnosprawnych przewidziano strefę o powierzchni... 50 m kwadratowych, tj. wielkości niewielkiego mieszkania.

Charków, pomimo że w czasie II wojny światowej został w znacznym stopniu zniszczony, a po niej odbudowany w stylu „stalinowskiego klasycyzmu”, nadal umie zadziwiać turystę różnorodnością architektury i ciekawymi zakątkami.

Już po wyjściu z dworca duże wrażenie robi budynek dyrekcji charkowskich kolei. Wspaniałe wrażenie robią zwłaszcza dwie charkowskie świątynie: sobór Zwiastowania i sobór Uspienskiej. Tym co jednak najbardziej zadziwia przybysza z UE w Charkowie, jest wielość zachowanych pamiątek po reżimie komunistycznym. Pięcioramiennie gwiazdy, sierpy i młoty, czasem pokryte luszczącą się farbą, a niekiedy z pietyzmem odmalowane i odrestaurowane, można spotkać dosłownie na każdym kroku, poczynając od socrealistycznych rzeźb i gigantycznych sowieckich godeł na gmachu dworca kolejowego, poprzez podobne dekoracje głównych budynków miasta, a skończywszy na „gustownych” małych sierpach i młoteczkach, wkomponowanych w barierki na moście na rzece Łopań w centrum miasta.

Kibiców zapewne ucieszy, że droga na stadion oznaczona została przez organizatorów dość „łopatologicznie”, dzięki czemu nawet kierując się tylko rysunkowymi drogowskazami można odnaleźć drogę na stadion. Sam obiekt z zewnątrz prezentuje się ciekawie, za to z bryłą stadionu, przynajmniej moim zdaniem, fatalnie komponuje się kiczowata i do tego pomarańczowa „brama na stadion”.



Miejski transport w Charkowie nie przeszedł raczej poważniejszej wymiany parku pojazdów co najmniej od czasów gorbaczowowskiej pierestrojki, dlatego fani będą mogli nacieszyć się przejazdówką już niemal zabytkowymi, za to całkiem zwawymi charkowskimi tramwajami.

Charków z pewnością będzie dla większości przybyszów z UE miejscem nieco egzotycznym, jednak mającym swój specyficzny urok. Choć wątpię, aby miał się stać po mistrzostwach piłkarskich turystyczną Mekką na miarę Pragi czy Paryża, to część gości po pierwszej wizycie, zechce do niego kiedyś wrócić. Ja wróciłem.

Berdyczowska historia zatoczyła koło

Czasami zdarzają się w życiu człowieka wydarzenia, o których będzie kiedyś opowiadał swoim dzieciom i wnukom. Jednym z takich wydarzeń stała się ponowna konsekracja Górnego Kościoła Karmelitów Bosych w Berdyczowie (sanktuarium Matki Boskiej Berdyczowskiej).

Warto wrócić dwadzieścia lat wstecz, gdy prawie po 70. latach nieobecności, w słynnym kiedyś, kresowym Berdyczowie zjawili się ponownie bracia karmelici, otrzymując w spadku po komunie – ruinę, podobną do tej, którą 200 lat wcześniej zobaczyli ich bracia po powstaniu Chmielnickiego. W środku górnego kościoła rosły drzewa, a w dolnym znajdowała się sala sportowa. Przez długie 20 lat trwała odbudowa sanktuarium Maryjnego.

Na początku uruchomiono dolny kościół, który chociaż częściowo nadawał się do odprawiania mszy. A górny kościół powoli z roku na rok wracał do dawnej świetności. Niestety na zawsze utracono oryginalny cudowny obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej, w wichrach wojny i komuny skradziono i przetopiono na „metale kolorowe” naczynia liturgiczne i ramę obrazu, a wojowniczy komsomolcy przyłożyli się nawet do barokowego zdemolowania wnętrza, nie pozostawiając kamienia na kamieniu. I jeszcze tajemniczy pożar tuż przed nadejściem Niemców, kolejny ślad „czerwonej zarazy”.

Patrząc 20 lat wstecz, można powiedzieć, że ten ogromny trud, włożony w odbudowę berdyczowskiej świątyni już dziś owocuje nowymi łaskami Matki Boskiej Berdyczowskiej. Niektóre bezdzietne kobiety po modlitwie przy cudownym obrazie mogły zająć w ciąży, mężczyźni rzucali alkoholowy nałóg, zdarzały się

uzdrowienia – to świadczy o tym, że 260 oficjalnie potwierdzonych cudów, które od 1756 roku miały tam miejsce – zdarzyły się naprawdę i Tyszkiewicz, który w XIII wieku rozpoznał w karmelitach braci ze swojego snu, nieprzypadkowo wybrał właśnie Berdyczów dla usytuowania tam katolickiego klasztoru.

9 czerwca sanktuarium Matki Boskiej Berdyczowskiej stało się miejscem ogromnego skupiska wiernych oraz gości z Polski i Ukrainy, którzy przybyli do powiatowego miasta obwodu żytomierskiego by wziąć udział w uroczystości otwarcia górnego kościoła.

Urzednicy najwyższego szczebla – minister Kultury Ukrainy, przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy, wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, dyplomaci – w tym Dariusz Górczyński, zastępca polskiego ambasadora w Kijowie oraz Krzysztof Świderek, konsul generalny RP w Winnicy, grono polskich parlamentarzystów, arcybiskupi, biskupi i duchowieństwo z obu państw – wszyscy razem zebrał się na mszy św., by wspólnie uczestniczyć w ponownym poświęceniu świątyni katolickiej.

Przybyły nieprzebrane rzesze ludzi. Na placu przed kościołem ustawiono ogromny telebim, na którym transmitowano przebieg mszy. Wielkie wzruszenie i łzy w oczach zebranych wywołało odsłonięcie kopii cudownego obrazu, który znajduje

się na głównym ołtarzu górnego kościoła. Szczególnie starsi parafianie nie mogli opanować swoich emocji, bowiem jeszcze ich rodzice pamiętali ile tysięcy ludzi zbierało się na odpustach w Berdyczowie, a także ile łask i błogosławieństw udzielała Najświętsza Panna Maryja tym, kto na kolana do niej przychodził, by prosić o łaski dla swoich bliskich i o pomoc w codziennych troskach.

Na koniec mszy nuncjusz apostolski przekazał na ręce brata Benedykta dar od papieża – naczynia liturgiczne razem ze słowami otuchy i wdzięczności od głowy Kościoła katolickiego.

Najwięcej serdecznych słów padło w wypowiedziach gości z Polski. Podczas gdy miejscowi urzednicy, jeden po drugim przypominali o Euro-2012 i „skazaniu” Ukraińców i Polaków na siebie, to zastępca ambasadora RP na Ukrainie Górczyński przypomniał o setkach Polaków, którzy zginęli w obronie wiary katolickiej i polskości w berdyczowskich murach klasztornych, a pani wiceminister kultury Polski dostojnie oceniła wspólny wysiłek architektów, duchowieństwa i parafian na rzecz odnowienia kościoła i zapowiedziała rychłe otwarcie muzeum Józefa Conrada (Korzeniowskiego), światowej sławy pisarza, który pochodził z Berdyczowa.

JERZY WÓJCICKI,
wizyt.net

Szanowni Państwo!

Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli z apelem o wsparcie materialne dla red. Bożeny Rafalskiej, naszej koleżanki i redaktor naczelnej „Lwowskich Spotkań” ze Lwowa. Osoby niezmiernie zasłużonej dla sprawy polskiej na Wschodzie.

Całe życie Ona pomagała nam, przyszedł czas, że MUSIMY pomóc JEJ!!!

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

List syna red. Bożeny Rafalskiej**POMÓŻCIE MOJEJ MAMIE!**

Szanowni Państwo!

Zwracam się z apelem o pomoc dla mojej Mamy, Bożeny Rafalskiej, Polki ze Lwowa, redaktor naczelnej miesięcznika „Lwowskie Spotkania”, która niedawno przeszła bardzo ciężką operację ratującą życie. U mojej Mamy rozpoznano zmiany o charakterze nowotworowym w obrębie kości szczęki górnej oraz dziąseł. Według lekarzy, którzy pobrali wycinki tkanek, zmiany te - na szczęście - nie miały charakteru złośliwego, ale ze względu na ujawnioną tendencję do złośliwości konieczna była natychmiastowa operacja. W jej wyniku usunięto fragment kości szczęki górnej, trzy guzy nowotworowe wraz z przyległą tkanką dziąseł oraz uzębieniem. Operacja trwała ponad cztery godziny, była skomplikowana i spowodowała znaczny ubytek krwi. Obecnie Moja Mama przebywa pod opieką Miejskiego Klinicznego Szpitala Pogotowia Ratunkowego przy ulicy Mikołajczuka we Lwowie. Według lekarzy ze względu na wyczerpanie organizmu powinna tam być jeszcze przez parę tygodni. W przypadku pomyślnego przebiegu rekonwalescencji potrzebne będą dalsze

zabiegi zmierzające do rekonstrukcji szczęki. Koszty przeprowadzonej operacji wraz z innymi działaniami medycznymi (badania, biopsja, diagnostyka, badanie histopatologiczne, proteza kości, wielotygodniowy pobyt w szpitalu) wynoszące łącznie 38 000 złotych, przekraczają możliwości finansowe Mojej Mamy, a także całej naszej rodziny. Byliśmy w stanie pokryć zaledwie jedną ratę w wysokości 8000 złotych, ale teraz stoimy przed perspektywą bankructwa, a co gorsza - przerwania leczenia.

Ośmielam się zwrócić do wszystkich Ludzi Dobrej Woli o pomoc finansową dla Mojej Mamy, która przez całe życie oddana była sprawie polskiej na Kresach. Ukończyła polską szkołę im. Marii Konopnickiej we Lwowie, a po studiach polonistycznych w Instytucie Pedagogicznym w Wilnie rozpoczęła pracę w jedynej wydawanej wtedy w Rosji Sowieckiej polskiej gazecie - „Czerwonym Sztandarze”. Unikając komunistycznej propagandy pisząc głównie o literaturze, kulturze i historii. W końcu lat osiemdziesiątych, w okresie odrodzenia polskości na Ukrainie, wróciła do rodzinnego Lwowa i korzystając z doświadczeń wileńskich stała się pomysłodawczynią i założycielką

pierwszej polskiej gazety na Ukrainie „Gazety Lwowskiej”. Przez dziesięć lat była jej redaktorką naczelną. Nadała jej unikatowy charakter i niepowtarzalny klimat, wiążąc polskość z uniwersalną tradycją Lwowa. W roku 2001 założyła miesięcznik „Lwowskie Spotkania”, poświęcony głównie kulturze, sztuce i życiu artystycznemu Polaków we Lwowie, na ziemi lwowskiej i na Ukrainie. Jako jego redaktorka naczelna inspirowała i realizowała ważne projekty kulturalne, takie jak: Dni Zbigniewa Herberta, polsko-ukraińskie wydanie jego poezji, a także trwałe upamiętnienie miejsc związanych z poetą we Lwowie. Wymagało to zgromadzenia wokół miesięcznika grupy światłych, aktywnych, odważnych Polaków i Ukraińców a także, przy ich pomocy, przezwyciężania wielu trudności, uprzedzeń i niechęci. Moja mama zawsze uczestniczyła w Festiwalach Kultury Polskiej na Ukrainie, zajmowała się promocją młodych twórców polskich: poetów, fotografów, malarzy, literatów. Inspirowała szereg działań kulturalnych służących współpracy polsko-ukraińskiej czego najlepszym dowodem jest bogata seria literatury polskiej w tłumaczeniu na język ukraiński Wydaw-



nictwa Kamieniar ze Lwowa, z którym Mama współpracuje od 15 lat. Sama też zajmowała się literaturą co zostało dostrzeżone przez jury konkursu literackiego im. Kazimierza Wierzyńskiego pod przewodnictwem prof. Jacka Łukasiewicza, które przyznało Mamie pierwszą nagrodę. Moja Mama jest też założycielem i członkiem zarządu Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, członkiem Związku Dziennikarzy Polskich na Wschodzie oraz Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. W 2008 roku otrzymała Kartę Polaka.

Dziś w obliczu groźnej choroby, która dotknęła Moją Mamę proszę o

wsparcie materialne, dzięki któremu będzie mogła kontynuować leczenie. Jestem przekonany, że dla Niej będzie to też gest solidarności narodowej potwierdzający sens Jej wysiłków podejmowanych przez całe życie.

z poważaniem
Justyn Oboładze
tel. +48 726 769 296

Dane do przelewu:
Justyn Oboładze
ul. Bukowińska 8/701
02-703 Warszawa

Nr rachunku bankowego: 10 1500
1777 1017 7013 8167 0000



Szanowni Państwo,

Warszawa, 17.05.2012

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” zwraca się z uprzejmą prośbą o wsparcie finansowe leczenia i rehabilitacji Pani Bożeny Rafalskiej, redaktor naczelnej „Lwowskich Spotkań”.

Jest ona jedną z osób niezwykle zasłużonych dla przechowania i pielęgnowania kultury polskiej we Lwowie, wieloletnią redaktorką pisma literackiego „Lwowskie Spotkania” oraz współorganizatorką „Dialogu dwóch kultur” w Krzemieńcu. Jest animatorką niezliczonej ilości wydarzeń artystycznych i kulturalnych we Lwowie. Prowadzi m.in. polską galerię „Własna strzecha”, które jest niezwykle ważnym miejscem na polskiej mapie kulturalnej we Lwowie. Nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że zachowanie pamięci o polskim dziedzictwie we Lwowie jest w dużej części jej zasługą.

Operacja, którą przeszła p. Rafalska, była niezwykle kosztowna, także rehabilitacja pooperacyjna będzie wymagała dodatkowych sum. Pani Rafalska żyła skromnie i nie posiada żadnego zabezpieczenia materialnego. Wysiłek finansowy, który przyjdzie jej ponieść, jest dla niej i jej rodziny, nie do udźwignięcia.

Dlatego tym serdecznie prosimy o wsparcie prośby jej syna i przeznaczenie jakiejś kwoty na leczenie i rehabilitację p. Bożeny Rafalskiej. Każda, nawet niewielka kwota będzie miała znaczenie i przyczyni się do ratowania jej zdrowia.

Licząc na zrozumienie tej wyjątkowej sytuacji, z góry dziękuję za okazaną pomoc.

Z poważaniem,

Olga Iwanjak
Olga Iwanjak
Prezes Zarządu

FUNDACJA „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE”
ul. Jazdów 10A, 00-467 Warszawa; Tel. (48)22 628 55 57; fax (48)22 628 30 92
biuro@pol.org.pl; www.pol.org.pl; NIP: 526-21-49-912; REGON: 010100610

Wpłaty na leczenie i rehabilitację Pani Bożeny Rafalskiej, redaktor naczelnej „Lwowskich Spotkań” można też dokonywać za pośrednictwem Fundacji Charytatywnej Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dr. Mosinga.



Darowizny wpłacamy wtedy na konto:
23 2030 0045 1110 0000 0222 0700
z dopiskiem - „Bożena Rafalska”

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach imienia Księdza Doktora Mosinga

www.fundacjamosinga.zgora.eu

e-mail: galicja.mosing@wp.pl; tel.: 509 898 039

NIP: 9291845734 REGON: 081008180 KRS:

0000406857

Siedziba: ul. Olbrychta 8/9, 65-823 Zielona Góra

Konto BGŻ SA

23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Przegląd prasy polskiej o EURO 2012 na Ukrainie

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
wybrał i opracował**

RZECZPOSPOLITA Miliarderzy inwestują w piłkę, bo to modne. Ale świat futbolu tkwi wciąż jedną nogą w starym systemie. Kiedy Mariusz Lewandowski grał jeszcze w Szachtarze Donieck, właściciel klubu Rinat Achmetow wysłał go czasami na zgrupowania polskiej kadry prywatnym odrzutowcem.

Wieje socjalizmem

Majątek Achmetowa szacuje się na 16 miliardów dolarów, a jego wejście w piłkę nożną było dla ligi ukraińskiej jak nowe otwarcie. Z zapyziałej prowincji, która po rozpadzie Związku Radzieckiego szczyła się tylko bogatym w sukcesy, ale siemiężnym jako produkt marketingowy Dynamem Kijów, Ukraina wyrosła na klubową potęgę. Ma kilka drużyn z pełną kasą, ładnymi stadionami i gwiazdami, na które polskich drużyn nie będzie stać jeszcze długo.

Achmetow zainwestował w Szachtara na początku lat 90. ubiegłego stulecia. Zastąpił szefa lokalnej mafii Achata Bragina, pod którego ktoś podłożył bombę na stadionie w Doniecku.

Achmetow za punkt honoru postawił sobie wybudowanie najnowocześniejszego stadionu w tej części Europy. Donbas Arenę koncertem otworzyła Beyonce. Był rok 2009, a ukraiński oligarcha pokazywał, jak wyprzedzać grafik przygotowań. Postawił też nowy terminal lotniska, powstały nowe drogi.

Taśmy prezesa

Bardzo szybko powstał również stadion w Charkowie sfinansowany przez Ołeksandra Jarosławskiego, który zainwestował w miejscowy klub Metalist, po namowach Achmetowa.

Jarosławski otworzył stadion w Charkowie w dniu swoich 50. urodzin. Oficjalnie sfinansował tylko 30 procent remontu. Jest jednym z największych wygranych turnieju, bo jego miasto w wyścigu o Euro wyprzedziło Odessę i Dniepropietrowsk. „Ukraińska Prawda” opisywała wzburzenie, jakie ogarnęło Igora Kołomojskiego, oligarchę z Dniepropietrowska, po ogłoszeniu oficjalnej listy miast gospodarzy. Kołomojski wybudował stadion za własne pieniądze i gdy dowiedział się, że przegrał rywalizację z Charkowem, za całe zło obwinął Surkisa. Według niego szef ukraińskiej federacji poświęcił Dniepropietrowsk dla Charkowa po porozumieniu z Jarosławskim.

Wojny na trybunach

Ale wiele problemów czeka na rozwiązanie: wspomniana korupcja, wojny chuliganów. Gdy Szachtar wygrał w Charkowie z Metalistem, trener gości został obrzucony kamieniami. Policja nie reagowała, a część funkcjonariuszy zastraszała piłkarzy z Doniecka.

W Dniepropietrowsku sędzia liniowy i jeden z piłkarzy Metalista ucierpieli po tym, jak kibice Dniepra wrzucili na boisko petardy, nie zgadzając się z decyzją o nieuznaniu gola dla gospodarzy.

**Ukraiński lifting na Euro.
Michał Kołodziejczyk.
29-05-2012**



„Sport zespołowy, którym jest piłka nożna, to również – że tak powiem – szkoła, która uczy szacunku dla innych, także przeciwnika i poświęcenia osobistego dla dobra grupy, a również pozwala dostrzec talenty każdego gracza w drużynie. Krótko mówiąc, pozwala wnieść się ponad logikę indywidualizmu i egoizmu, które często charakteryzują relacje międzyludzkie, logika braterstwa i miłości, która pozwala – na każdym poziomie – budować społeczeństwo, które rozciąga się wspólnym dobrem na wszystkich, którzy należą do niego”.

Papież Benedykt XVI do uczestników EURO 2012, Watykan, 06-06-2012



Już przed rozpoczęciem Euro wiadomo, że ukraińska część mistrzostw nie będzie idealna. Pytanie, czy uda się uniknąć wielkiego skandalu.

Dwudniowy deszcz i huragan obnażył wszystkie braki w przygotowaniu do Euro 2012 w ukraińskiej stolicy Kijowie. Przejścia podziemne są zalane, kanalizacja nie daje rady z odprowadzaniem wody, namiotowe miasteczka nad Dnieprem dla kibiców, których nie stać na kosmiczne ceny w hotelach, zamieniły się w bagna i grzęzawiska.

Nie przywitasz, nie zdasz

W położonych bardziej na wschodzie Charkowie i Doniecku Euro 2012 jest naprawdę wielkim wydarzeniem. Budzi dużo większą ciekawość niż w Kijowie czy Lwowie. Choć na wschodniej Ukrainie mistrzostwa organizowane są w dużej mierze po sowiecku.

Na lotnisku w Charkowie na lądujące reprezentacje czekają tłumy młodzieży – głównie pięknych dziewcząt – z jednakowymi flagami lądujących drużyn. Francuzi byli zszokowani tak gorącym powitaniem i tyloma flagami w barwach trójkolorych. Nikt tylko nie powiedział zawodnikom z Francji, że młodzież została ściągnięta z uczelni na lotnisko pod groźbą, że jeśli nie przyjdą, nie zaliczą sesji.

Z kolei w Doniecku, gdzie w czasie pierwszej części mistrzostw będą grały naprawdę wspaniałe zespoły, w tym Anglia, i jest jeden z najnowocześniejszych stadionów w Europie, nie udało się sprzedać wszystkich biletów na mecze.

Bilety wciąż do kupienia

Zresztą na stronie UEFA jeszcze w środę w nocy można było kupić bilety na prawie wszystkie mecze na Ukrainie, a na polskie mecze biletów już nie ma wcale. – To dowód, że będzie u nas mniej turystów niż w Polsce, a Ukraina nie zdoła się pokazać Europie z jak najlepszej strony – ocenia Homoń.

Być może także minimalna cena biletu na mecze – 30 euro – jest zbyt wysoka dla przeciętnego kibica na Ukrainie, gdzie średnia pensja wynosi zaledwie 200-250 euro.

Futbol zjednoczy kraj?

Ale nie wszyscy są takimi pesymistami jak Homoń. W podzielonym politycznie, kulturowo i językowo

kraju piłka nożna pozostaje jednym z niewielu spoiw zdolnych połączyć ukraińskojęzyczny Lwów z rosyjskojęzycznym Donieckiem.

„Właśnie dzisiaj możemy mówić, że futbol okazuje się jedyną sprawą zdolną do łączenia wszystkich w tym dziwnym kraju, który nijak nie może ustalić, jakie ma problemy, pragnienia i stereotypy. Futbol zwycięża politykę. Ukraińców łączą wyłącznie stadiony – na stadionach wygwizdują prezydentów i śpiewają hymn narodowy (...) futbol zastępuje tutaj ideę narodową” – twierdzi znany pisarz z Charkowa Serhij Żadan.

Napisał te słowa w tomie „Dryblując przez granicę” opublikowanym specjalnie z okazji Euro 2012 w Polsce i na Ukrainie. Czy ma rację? Przekonamy się za miesiąc. Na razie wymarzone mistrzostwa Europy w piłce nożnej wzbudzają mniejsze emocje na Ukrainie, niż można się było spodziewać.

Ukraina przed Euro 2012: Mistrzostwa niewykorzystanych szans.

**Marcin Wojciechowski
08-06-2012**



Te mistrzostwa Europy organizują nie dwa, a trzy kraje. Bo są dwie Ukrainy, a jedna drugiej nie rozumie. Droga równa jak stół, od Warszawy po Kijów. Setki kilometrów świeżego asfaltu, które kiedyś może będą ukraińskimi autostradami. Na razie nie mogą być. Nie ma kładek, zjazdów, słupy wzdłuż drogi czekają na założenie lamp, wszystko powstało w pośpiechu. Przez przejścia dla pieszych rolnicy przeprowadzają konie, snują się rowerzyści. Ale można jechać szybko i wygodnie. Tylko chętnych brak.

Cztery lata temu podczas mistrzostw Europy szwajcarsko-austriacka granica była jak obrotowe drzwi turnieju, ciągle zatłoczona, pełna flag wywieszanych z samochodów. Polsko-ukraińskie pogranicze przypomina na razie raczej najbardziej odległe miasta ostatniego mundialu w Afryce: tak pusto, że czujesz się, jakby to wszystko czekało tylko na ciebie. Kto chciał obejrzeć w sobotę gwiazdy we Lwowie, wybrał samolot, bo go straszono piekłem krajów bez dróg. Tak jak dwa lata temu straszono, żeby nie jeździć po RPA, bo będą rabować i mordować w każdym ciemnym zaułku. Wyolbrzymione bzdury, ale działają na wyobraźnię.

Po ukraińskiej stronie nie ma tego entuzjazmu i kolorowego tłumy, który się zostawia wyjeżdżając z Polski. Jest gościnnosc, uśmiech, są ludzie gotowi rzucić swoje zajęcie i pomóc znaleźć drogę na stadion, są policjanci witający „How are you!” i tłumaczący po angielsku, jak jechać na parking. Ale to są gościnnosc i radość niepewne siebie i nie narzucające się. Na ulicach Lwowa więcej było na samochodach polskich flag niż ukraińskich. Może to się zmieni dziś, gdy wreszcie zagra reprezentacja Ukrainy. Ale i w kadry ludzie powątpiewają po ostatnich porażkach i problemach.

Jest też mur dzielący samą Ukrainę. Na Zachodnią i Wschodnią, które świetny ukraiński bloger Ołeksandr Sereda porównał do dwóch

półkuli mózgu. Zachód z pocztówkowym, ale ubogim i zaniedbanym Lwowem jest jak prawa półkula: tworzy symbole, snuje marzenia. A Wschód z kominami i biurkami Doniecka i Charkowa z tych marzeń wybiera to, co będzie działać. Zachód jest jak romantyk, który nie umie wbić gwoźdźcia. Wschód to bezceremonialny praktyk. Jedna strona ma wizję, druga pieniądze.

Gdyby nie ich pieniądze, biedny Lwów nie miałby dziś stadionu – jedynego zbudowanego na ukraińskie Euro od podstaw, a nie przebudowanego – nie miałby wyprostowanych dróg.

**Niewidzialny mur dzieli turniej. Paweł Wilkowicz
11-06-2012**



Kiedys ruszali stąd na stolicę górniczą z kilofami. Dziś idzie stąd władza – władza polityczna, gospodarcza i futbolowa. Choć akurat na Ukrainie to wszystko jedno.

Na pierwszy rzut oka ich nie widać, ale kto się bardzo uprze, ten je za dekoracjami Euro 2012 znajdzie. Wysokie kominy gdzieś daleko w tle Donbass Areny, pięciogwiazdkowego cudu sportowej architektury. Albo kopalniane szyby przy wjeździe do miasta, przy wyrastających z zieleni hałdach piasku. Są, dymią, pracują, ale prawdy o tym mieście nie mówią.

Donieck wziął się ze stali i węgla, ale to nie jest zadymiony pomnik ku czci tych, którzy budowali stary system, a nowy ich wypluł, wygaszając huty i zamykając kopalnie. Tu dwa światy, stary i nowy, żyją obok siebie i mają się dobrze. Dziesiątki wielkich kombinatów i tysiące małych nowoczesnych biznesów. Huty i banki. Kominy i biurowce. Górniczy dom kultury i opera. Bloki robotnicze i Donbass Palace, jeden z najwytworniejszych biznesowych hoteli w Europie. Szara przemysłowa dzielnica i zielone aleje centrum. Najlepsze marki w wystawach sklepów i stare nazwy ulic, które zwracają uwagę, już gdy się dojeżdża do Doniecka. Ulica Kominternu obok ulicy Sowchozu, hotel przy ulicy Sowieckiej, stadion Euro 2012 przy ulicy Artema, przybranego syna Stalina, ekskluzywna knajpa Dwóch Towarzyszy udekorowana starymi symbolami. Kapitalistyczna treść w socjalistycznej formie. I wszędzie Szachtar, po ukraińsku „górnik”. Klub piłkarski Szachtar, hotel Szachtar Plaza, monumenty ku czci szachtarów, szachtarskie osiedla.

Boiska po horyzont

To on stworzył obecną potęgę Szachtara, zdobywcy Pucharu UEFA i regularnego uczestnika Ligi Mistrzów, klubu, który skończył z potęgą Dynamo Kijów. To Achmetow zbudował Szachtarowi oszałamiający stadion ze stali i szkła. I nie zbudował go na Euro, zaczął, gdy jeszcze nie było wiadomo, że Polska i Ukraina dostaną mistrzostwa. Wydał już na futbol setki milionów euro, nie tylko na piłkarzy i stadion, ale też centrum treningowe Kirsza, z boiskami treningowymi po horyzont i akademią piłkarską dla 3 tysięcy dzieciaków.

Dlatego to Donieck, nie Kijów, będzie gościł półfinał. Nieważne, że

do stolicy mogłoby bez problemu dojechać kibice z całej Europy, a do Doniecka prowadzi droga strasząca wyrwami w asfalcie, których nie tylko nikt nie załatał, ale nawet nie oznaczył, mimo że do niektórych zmieściłoby się całe koło samochodu. Donieck może przejałby i finał, ale tu prezes UEFA Michel Platini był nieubłagany: albo mecz finałowy będzie w stolicy, albo nie będzie polsko-ukraińskiego Euro.

Bez ludzi z Doniecka też Euro by nie było, bo to miejscowe firmy dostawały od donieckich władców Ukrainy największe kontrakty na przygotowania, one budowały stadion dla Lwowa i równały tam drogi, na które biedny region nie znalazłby pieniędzy. To Kolesnikow był gwiazdą przygotowań, przecinał wstęgi, ogłaszał kolejne sukcesy. Mniej chętnie odpowiadał na pytania o zawyżone koszty przygotowań, o to, dlaczego tyle zamówień dostaje akurat konsorcjum Altkom z siedzibą w Doniecku. Ale też wszyscy wiedzą, że pewnych pytań ludziom z klanu się po prostu nie zadaje.

**Towarzysze ze stali.
Paweł Wilkowicz.
12-06-2012**



Przeładowując ukraińskie portale, można odnieść wrażenie, że Euro 2012 jeszcze się w tym kraju nie rozpoczęło. – To dlatego, że nasza reprezentacja znacznie gęściej dopiero w poniedziałek – tłumaczy gospodarze.

W doniesieniach z Ukrainy dominują informacje o problemach z noclegami. W hotelach nie brakuje wolnych miejsc, ale ceny zaczynają się od kilkuset euro za dobę. Zapewne to sprawiło, że na razie kibiców przyjechało mniej, niż się spodziewano.

Choć odpowiedzialny za przygotowanie Euro 2012 wicepremier Borys Kolesnikow zapowiadał walkę z podnoszeniem cen, to na razie efekty są mizerne. – Nawet w bogatych Niemczech mało jest ludzi, którzy mogą pozwolić sobie na zapłacenie 500 euro za noc – twierdzą niemieccy dziennikarze, którzy przyjechali do Charkowa.

Władze miast próbują radzić sobie z podnoszeniem cen, stawiając... miasteczka namiotowe. To chyba pierwszy taki przypadek w historii mistrzostw Europy. W niedzielę taki obóz otwarto w Doniecku.

Namioty są czteropokojowe, a w każdym z nich są po dwa łóżka. W pobliżu są toalety i kabiny luksembryczne – chwali Aleksander Łukianienko, mer miasta. Przygotowano 7 tys. miejsc kosztujących od 15 do 30 euro.

We Lwowie frekwencję ratują Polacy, których kilka tysięcy było na sobotnim pojedynku Niemcy-Portugalia. W mieście ludzie cieszą się z mistrzostw, choć są i tacy, którym nie wszystko się podoba. – Po co nam taki duży stadion. Po mistrzostwach będzie stał pusty – mówił korespondentowi „Gazety” jeden z mieszkańców.

**Euro w ukraińskim namiocie.
Jarosław Bińczyk, Michał Szadkowski, Lwów.
11-06-2012**

Wystawa dzieł sztuki EURO 2012

W niewielkich, ale bardzo przytulnych i gościnnych pomieszczeniach galerii „Zielona Kanapa” otwarto nową wystawę artystyczną pt. „EURO 2012”. Przedstawiono ponad 25. dzieł sztuki: malarstwo, rzeźbę, instalacje. Obok znanych nazwisk, można było oglądać dzieła młodych artystów, a nawet debutantów. Na otwarciu wystawy zebrali się przedstawiciele twórczej awangardy, artyści z Lwowa, Użgorodu, Odessy, Tarnopola

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Twórczość wielu z nich jest dobrze znana i wysoko ceniona nie tylko we Lwowie, lecz też w Europie. Prace artystyczne takich mistrzów jak Jurko Koch, Anna Atojan, Olga Pogribna-Koch, Sergiusz Michałkiw są na bardzo wysokim poziomie artystycznym w charakterystycznej dla każdego z tych twórców technice i stylu. Na wystawie panowała atmosfera twórczego optymizmu z domieszką nostalgii i erotyki. Można powiedzieć, że pewną siebie i swego miejsca w sztuce ukraińskiej, energiczną i ściśle związaną z naszym, miastem. Tacy też byli artyści, prezentujący swe dzieła.

Wyróżniał się jak zawsze Jurko Koch, który był ubrany za piłkarza-dżentelmena. Był w butach piłkarskich, getrach i krótkich spodenkach, ale w białej koszuli z muszką i kamizelce. Z zadumą stał w kącie sali, oglądając obecnych i ekspozowane dzieła. Był podobny do figury Picassa przed wejściem do znanego lwowskiego klubu o tej samej nazwie, może do Salvadora Dali, który też lubił szokować publiczność wernisaży. Na pewno nie kojarzył się ze swą sztuką, która już od lat podbija serca prawdziwych koneserów. Jego obrazy zajmowały czołowe miejsca na tej wystawie. Były to trzy obrazy olejne nazwane „Bramkarz miasta”, „Masło, mydło, Euro forever” i „Lwowski gol”. W obrazach tych było tyleż talentu, doskonałości technicznej, co i erotyki. A jeszcze nostalgii – nostalgii za starym, przedwojennym, polskim Lwowem, za jego twórczą atmosferą, za jego wesołą duszą.



Jurko Koch, artysta-malarz i piłkarz-dżentelmen

konkurs i wybraliśmy najlepsze prace. Nasza wystawa nie jest przeznaczona dla kibiców. Nie jest to próba przedstawienia piłki nożnej, jako wydarzenia, czy Mistrzostw EURO 2012 w dziełach sztuki. Nie mieliśmy zamiaru gloryfikacji piłki nożnej, czy uwiecznić kogoś z piłkarzy. Chcemy podkreślić, że EURO jest zdarzeniem historycznym, które już na zawsze będzie wpisane w dzieje Lwowa. Pozostanie na zawsze w historycznym pejzażu naszego miasta. Dlatego przedstawione tu



Julia Pawluk i jej „Podwórko futbolowe”

Otwierając wystawę organizator i autorka idei Olesia Domaradzka powiedziała: „Idea wystawy powstała już kilka lat wstecz, gdy ogłoszono, że Polska i Ukraina będą gospodarzami EURO 2012. Zaprosiliśmy nie tylko znanych mistrzów, którzy stale z nami współpracują, ale też twórczą młodzież. W Internecie ogłosiliśmy

dzieła sztuki są sztuką faktu historycznego. Każda sztuka ma swoich miłośników. Piłka nożna ma swoich kibiców, zaś nasza wystawa – swoich stałych gości. Artyści przedstawili obrazy oryginalne, niestandardowe. Każdy z nich ma swój pogląd na filozofię życia i sportu. Ktoś po prostu przypomniał, jak grał kiedyś w piłkę

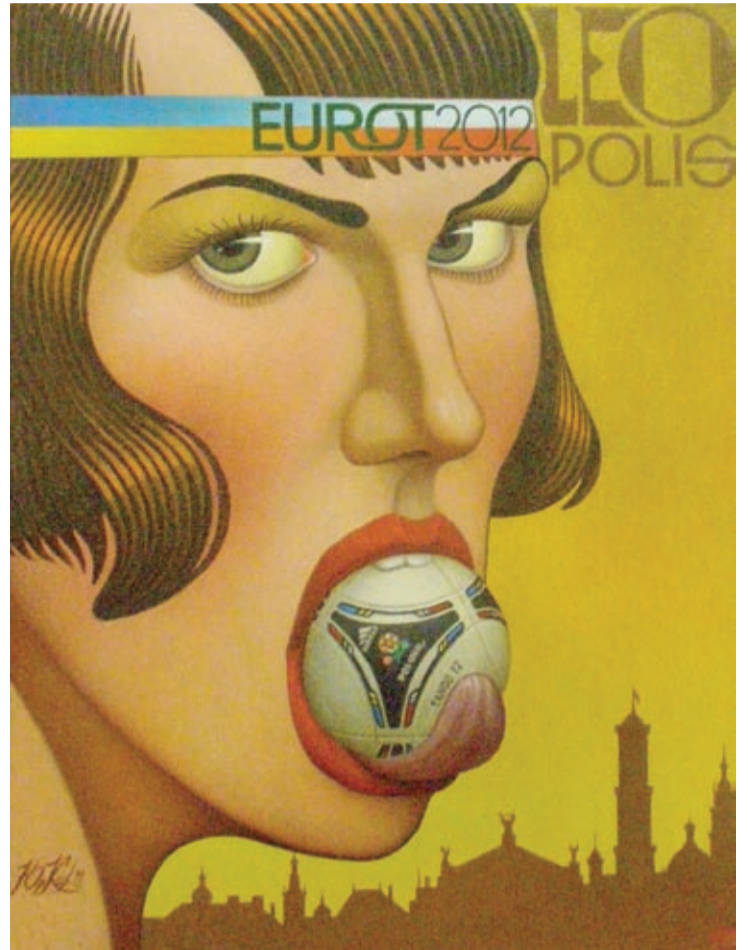
na podwórku, a ktoś znalazł swoich bohaterów na stronach codziennej prasy. Większość obrazów jest o tematyce „seksualno-politycznej”. Odpowiada to aktualnej sytuacji w państwie i sztuce. Nasza wystawa jest dynamiczna, ciekawa, pełna niespodzianek. Wśród przedstawionych artystów jest wielu naprawdę utalentowanych”.

Oglądając wystawione dzieła, zwróciłem uwagę na kilka bardzo wymownych obrazów, które pretendują na przekazanie moralnego stanu naszego społeczeństwa. Inne są pełne optymizmu – ale takich jest zdecydowanie mniej. Pod tym względem można wyróżnić obraz Wiktorii Prociw „Czempioni”, który przedstawia dwanaście dzieciaków w pampersach na tle kwiatów. Nostalgicznie można traktować też lalki z papier-mâche Oleny Ciłujko p.t. „Podwórkowa drużyna futbolowa”. Również obraz olejny „Podwórko futbolowe”, o którym autorka, Julia Pawluk, powiedziała czytelnikom Kuriera: „Z Internetu dowiedziałam się, że będzie taka wystawa i postanowiłam wziąć w niej udział. Moim obrazem chciałam powiedzieć, że wszystko zaczyna się od małego, od dzieciństwa. Do Mistrzostw Europy trzeba iść małymi krokami. Ten pierwszy – to właśnie małe podwórko, te napisy na ścianach, początek dla jednego zabawy, a dla drugiego – kariery. Teraz pracuję nad moją pierwszą indywidualną wystawą”.

Na wystawie były też obrazy o bardziej skomplikowanej treści. Chociażby „Żółta kartka” Rusłana Tremby. Tylko formalnie przypomina ona słynny „Czarny kwadrat” Malewicza i przypomina, że sędziowie tak oceniają grę nie fair. Tak naprawdę, każdy mógł sam skojarzyć komu autor chciał pokazać żółtą kartkę – organizatorom, piłkarzom, politykom, czy całemu naszemu społeczeństwu z jego podwójną moralnością?

To samo można powiedzieć o obrazie Olgi Pogribnej-Koch „EuroBazar 2012” W tle starej lwowskiej uliczki, obok reklam i napisów w językach polskim, ukraińskim i na jidysz starozakonni Żydzi gotowi są sprzedać wszystko, nawet ulicę, na której handlują: „Wszystko na sprzedaż!” Scena niby z przedwojennego Lwowa, ale jednak to euro bazar ad 2012 – targowisko naszych czasów. Czy to już na sprzedaż wystawiono i nasze dusze?

Najwięcej widzów można było zauważyć przy obrazach o treści erotycznej, często o podłożu politycznym. Oto Segiusz Sawczenko przedstawił na swym olejnym płótnie „Stronę Przyjmującą”. To, że stronami przyjmującymi EURO są Polska i Ukraina świadczą biało-czerwone i żółto-niebieskie barwy na brązo-



Jurko Koch, „Lwowski gol”

wym tle. Z bliska to niby ławki na stadionie, pomalowane na te kolory. Z daleka jednak to postać półleżącej kobiety, która szeroko rozstawiła nogi w oczekiwaniu na klienta. Aluzja bardziej niż rozumiała!

Natalia Bartkiw przedstawiła w obrazie pt. „Piłka w grze” postać nagiej kobiety, której piłka z emblematem EURO 2012 trafiła akurat między nogi. „Moja praca, – powiedziała autorka, bardzo młoda i sympatyczna dziewczyna, – świadczy, że wszystko na tym świecie odbywa się według aforyzmu: „Życie to gra”. Piłka – to też gra, stosunki międzyludzkie – też gra. Przyjemnie jest wygrywać. Ciekawa jestem czym się skończy gra Ukrainy na EURO? W moim obrazie wszystko jest jasne, szczere i bez osłony. Chcę, żeby na białe mówiono – białe, a na czarne – czarne!”

Obraz Sergiusza Michałkiwa jest zatytułowany jest „Czekam na

Euro”. Przedstawia on piękną nagą kobiecą postać w scenerii pokoju, która przedstawiona jest bardzo realistycznie. Na co ona czeka – jest chyba jasne i zrozumiałe. Autor powiedział: „Byłem bardzo zaskoczony lwowską reklamą „Czekamy na Euro”. Postanowiłem zrozumieć kto, jak i dlaczego czeka na Euro? Duża liczba dziewczyn najstarszej profesji świata już spaceruje ulicami naszego miasta. Przyjechały z innych miast i czekają na kibiców z Zachodu. Ten fakt jest nie do przyjęcia. Jestem po prostu oburzony. Chcę swoim obrazem wyrazić protest”.

No cóż? Naprawdę wszystko jest na sprzedaż! Obrazy z tej wystawy też można kupić do 24 czerwca. Ceny są bardzo zróżnicowane – od 250 do 1400 (oczywiście w euro-walucie). Trzeba się śpieszyć, bo chętnych nie brakuje.



Sergiusz Michałkiw, „Czekam na Euro”

EURO w Kijowie

Piłkarska symbolika zupełnie zdominowała przestrzeń publiczną miasta, przyćmiewając nieliczne patriotyczne billboardy i propagandę partii politycznych która manifestowała swoją obecność, przypominając, że sezon polityczny na Ukrainie będzie tego lata prawdopodobnie gorący.



ZBIGNIEW CIERPIŃSKI
tekst i zdjęcia

Centrum Kijowa już na kilka dni przed oficjalnym rozpoczęciem mistrzostw piłkarskich żyło właściwie już tylko piłką nożną. Ogromne, wielomilionowe miasto z niecierpliwością oczekiwało na otwarcie swojej strefy kibica na Chreszczatyku i Majdanie Niezależności. O tym, że EURO 2012 jest nie tylko świętem futbolu, ale gigantycznym biznesem przypominał fakt, że ta wszechobecna w mieście piłkarska symbolika najczęściej była połączona z konkretnym przekazem reklamowym. Witła gości stolicy już na dworcu kolejowym, towarzyszyła im na ulicach, na budynkach na przystankach autobusowych, a nawet „atakowała” nad dzikim brzegiem Dniepru. Jej głównymi sanktuariami były jednak przede wszystkim dwa obiekty w stolicy: imponujący, zmodernizowany stadion oraz strefa kibica. Ogromna „fan-zona” na Chreszczatyku zajmuje 51 tys. metrów kwadratowych i może jednocześnie przyjąć do 70 tys. fanów piłki nożnej. Dla ich wygody robotnicy przez wiele dni w pocie czoła wznosili gigantyczne telebimy, sklepy z upominkami i ogromne dziesiątki namiotów, w których spragnieni kibice mogą teraz zaspokajać głód i pragnienie, oraz raczyć się ukraińskim piwem.

Jedyny dysonans w ten niemal sielankowy obraz wnosił widok tuż obok granicy strefy, gdzie obok pięknego „Kwiatowego zegara” (z równie „kwiecistymi” postaciami Slavko i Sławka) jakaś „złośliwa noga” wydeptała niecenzuralne hasło. Być może stało się to przez czysty przypadek, ale było to samo

hasło, którym często posługują się protestujące w czasie rozgrywek działaczkę grupy FEMEN.

Jednocześnie trzeba przyznać, że władze miasta włożyły wiele wysiłku w odremontowanie przynajmniej reprezentacyjnej części miasta. Choć nie obyło się bez skandali, jak choćby z początkowo nieudolnie wykonaną rekonstrukcją zabytkowego deptaka Andrzejewski Zjazd (ukr. Andrijiwskij Uzwis), to trzeba przyznać, że np. „Złoty Worota”, cerkiew św. Andrzeja, Opera Kijowska i inne miejsca w centrum stolicy robią naprawdę duże wrażenie.

Czy dla Kijowa EURO 2012 okaże się szansą na zdobycie nowych wielbicieli? Miasto z pewnością ma wiele do zaoferowania: fascynującą, ponad tysiącletnią tradycję, niezwykłą mieszankę stylów architektury, wiele zabytków, wspaniałych mieszkańców i wiele innych atrakcji. Dużo zależy jednak od tego, na ile przyjazne będzie to miasto dla swoich gości. Co zapadnie im w pamięć mocniej – wspaniałości Ławry Kijewo-Pieczerskiej, atmosfera pikniku na Chreszczatyku czy klaustrofobiczna atmosfera kijowskich „marszrutek”? Czy przyjezdni będą się w Kijowie czuli bezpieczni i mile widziani? Czy może, wzorem niektórych innych wschodnich stolic, będą raczej mieli poczucie bycia niebezpiecznymi intruzami, zmuszanymi do dopełniania irytujących biurokratycznych formalności. Albo co gorsza, poczują się „jeleniami”, na których naiwności albo zwykłej niewiedzy zechce żerować do spółki milicja, nieuczciwi sprzedawcy, urzędnicy i zwyczajni oszuści? Ja mocno trzymam kciuki za sukces tego pięknego miasta nad Dnieprem.



Egzamin pierwszej dojrzałości

Los stawia przed nami różne trudne wyzwania, z których musimy zdawać egzamin. I zdajemy je od dzieciństwa, nawet o tym nie myśląc. Różnie na nich wypadamy, ale zawsze ktoś nas ocenia.



Dziękujemy Ci, Mamo – Świętem Matki w przedszkolu

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Tak było i tym razem, gdy w polskiej grupie przedszkolnej w przedszkolu przy ul. Metrologicznej, zebrali się rodzice i dziadkowie, żeby obejrzeć występ swoich pociech. Dla większości z tej grupy było to pożegnanie z przedszkolem i wstąpienie na kolejny szczebel życia – do szkoły. Impreza była połączona z obchodzoną przed kilkoma dniami Świętem matki. Dało to możliwość podziękować i swoim mamom i paniom wychowawczyniom, które przez te kilka lat pracowały z dziećmi. Dzieci, tradycyjnie już, deklamowały wierszyki o mamie, opowiadały jak im pomagają, jak je kochają. Najwięcej śmiechu wśród rodziców wywołała odegrana przez dzieci scenka, w której kilku „tatusiów” (chłopców) pilnie oglądało mecz w telewizji, gorąco kibicując swej drużynie – przygotowa-

nie do EURO 2012. W tym czasie kilka „mam” (dziewczynek) zajmowało się pracami domowymi – pielęgnowaniem dzieci, gotowaniem, praniem, prasowaniem. A na koniec zdegustowane takim traktowaniem „mamy” przekazały swoje zajęcia „tatusiom” czym byli oni bardzo zdziwieni. Było to odegrane z takim realizmem, że na zakończenie scenki wychowawczyni Jolanta Szymańska przeproszała dorosłych tatusiów, że tak zostali przedstawieni, bo na pewno wśród rodziców tych dzieci takich nie ma.

Tym razem mamy nie tylko przeżywały za swe pociechy, ale i zostały włączone do aktywnej zabawy, która polegała na tym, że wybrana mama z związanymi oczyma miała poznać swoją pociechę. Ubawu było co nie miara. Z tym, że dzieci garnęły się na wyrwyki do tej zabawy, a mamy jakoś czuły się nieswojo. Później role się odwróciły. Dziecko miało poznać po rękach swoją mamę. I tu

też dzieci działały bezbłędnie, chociaż wychowawczynie przestawiały mamy po kilka razy. Jednak instynktu oszukać się nie da.

Starszą grupę przyszły przywitac dzieci z najmłodszej. Tu, w porównaniu, dopiero można było przekonać się co dzieciom dało przedszkole: maluszki wchodziły z obawą, deklamowały proste wierszyki i trzymały się swej pani jak kurczowo, gdy najstarsze dzieci pewnie i bez strachu czuły się w sali, odgrywali swe role pewnie i śmiało – czuli się tu gospodarzami.

Na zakończenie były kwiaty dla wychowawczyń, dla pani dyrektor, lzy w oczach wychowawczyń. One wiedzą ile trudu włożyły w te maluszki, żeby wykształtować z nich pierwszaków.

Teraz ich charaktery, wizję świata i postawę życiową będzie już kształtowała szkoła.

KG

Polecamy!

Galicja 1914-1915.

Zapiski korespondenta wojennego

Autorem jest Ferenc Molnár, znany w Polsce i na całym świecie, autor książki – bestselleru „Chłopcy z placu broni”. Molnár publikował swoje relacje z frontu I Wojny Światowej w buda-peszteńskiej gazecie „Az Est”. Relacje tak spodobały się czytelnikom, że w 1916 roku wydano książkę „Egy haditudósító emlekei” (Zapiski korespondenta wojennego. Galicja 1914-1915).

ANDRZEJ KARCZEWSKI

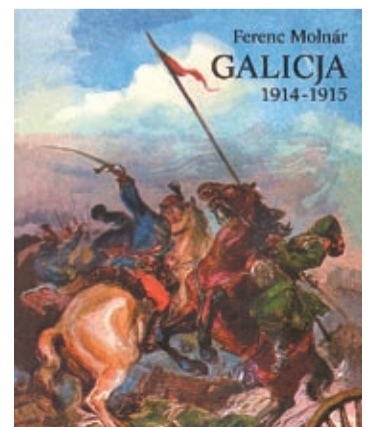
Książka jest obszerną relacją z przełomowego momentu wojny. Pisarz znalazł się wówczas w Krakowie, w którym krzyżowały się linie frontów I wojny. Nie bez powodu świat interesował się w tym czasie wszystkim, co działo się nad górą Wisłą. Twierdza Kraków, wzniesiona u zbiegu austriackiej, rosyjskiej i pruskiej granicy stała się zaporą dla rosyjskich wojsk, prących na zachód Europy. Jest bezpośrednią relacją naocznego świadka wydarzeń, zapisem rozmów, zdażeń i obserwacji.

Relacje Molnára pochodzą z terenów bądź dzisiejszej Polski (Stary i Nowy Sącz, Limanowa, Kraków, Gorlice, Krosno, Biecz, Przemyśl,

Grybów, Tamów), bądź II Rzeczypospolitej (Lwów, Brześć, Strzyż, Halicz, Żłota Lipka).

Książka Molnára stanowi nie tylko przyczynek do historii I Wojny Światowej, jest też znakomitą ilustracją warunków i realiów życia ówczesnej Galicji oraz opisem stanu uczuć i umysłów Polaków, oczekujących, że wojenne zmagania wielkich mocarstw przyniosą powstanie Polski niepodległej. Uświadamia również dzisiejszemu czytelnikowi ogromne, dawno zapomniane zniszczenia wojenne, z którymi II Rzeczpospolita od początku swojego istnienia, musiała sobie poradzić.

Patronatem honorowym objęli książkę Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Prezydent Węgier.



Od redakcji: Ferenc Molnár jest też autorem, dziś już prawie nieznaną książką o lwowskich Orłętach. Książki nigdy nie przetłumaczonej na język polski.

Marsz, marsz Polonia! – z przewodnikiem Antoniuka w ręku

Prawie co tydzień konsulat generalny RP w Winnicy zadziwia miejscowych Polaków nowymi ciekawymi imprezami i projektami. Niewątpliwie te wszystkie imprezy są realnym impulsem do dalszej działalności licznych polonijnych organizacji naszego okręgu konsularnego.

19 marca 2012 roku odbyła się prezentacja książki Dmytra Antoniuka „Polskie zamki i pałace Ukrainy”, zorganizowana przez konsulat RP w Winnicy, na której mieliśmy możliwość nabyć książki wybitnego krajoznawcy. Nasze Stowarzyszenie i przedtem prowadziło historyczno-krajoznawcze wycieczki po Ukrainie (Łuck, Klewań, Ołyka, Dubno, fort Dubno, Ostróg; Lwów, Podhorce, Żółkiew, Olesko, Złoczów, Tarnopol, Zbaraż, Krzemieniec, Wiśniowiec, Brzeżany, Buczacz, Stanisławów, Halicz, Biała Cerkiew, Mazepińce) i w Winnickim obwodzie (Kalnyk, Daszów, Illińce, Żmerynka, Czerniatyn, Brahitów, Kalinówka, Janów, Niemirów, Tulczyn, Peczera, Sokilec).

Ostatnia nasza podróż właśnie i rozpoczęła się po lekturze tej cudownej książki, bowiem wiemy jak czasem jest ciężko odnaleźć polskie zabytki na terenach Ukrainy i naszego obwodu. Badając materiały, postanowiliśmy zorganizować na zakończenie roku szkolnego wycieczkę na południowo-zachodnią część obwodu winnickiego, bylej Braclawszczyzny żeby poznać polskie zabytki, biografię i twórczość wybitnych Polaków, których czas połączył z tą ziemią.

Wycieczka trasą: Winnica, Bar, Jałuszków, Bielicyn, Michałowce, Werchiwka, Kotiużany, Murowane Kuryłowce, Kukawka, Serebryńce, Ożarynci, Nemija, Mohylów-Podolski stała niezapomnianym wydarzeniem dla naszego Stowarzyszenia (choć trwała 14 godzin).

Każda uczestnicząca w podróży rodzina przed wyjazdem otrzymała zadanie, opierając się o książkę Antoniuka, opracować i opowiedzieć nie tylko o historii polskich pałaców i zamków, ale i o życiu i dorobku ich właścicieli, o wybitnych gościach tych pałaców, o których dowiadawali się nie tylko z Internetu, ale również z książki W. Kolesnik „Wybitni Polacy na Winnicyźnie”.

Terazniejszy Bar – to nie tylko ruiny twierdzy, w rozbudowie której ważną rolę miał legendarny starosta Bernard Pretwicz, ale i kościół św. Anny, klasztor sióstr benedyktynek, który został odnowiony już w 90 latach, były klasztor ojców jezuitów, a teraz kościół greckokatolicki, a także mogiła polskich żołnierzy, który zginęli tutaj w 1920 roku. Na tej mogile składane są wieńce nie tylko na wielkie święta narodowe, ale także co roku czynią to uczestnicy rajdu Katyńskiego.

We wsi Werchiwka Barskiego rejonu, gdzie znajduje się siedziba Michalskich, z wielkim zadowoleniem uczestniczyliśmy we wspólnym koncercie z uczniami miejscowej szkoły, poświęconym twórczości Juliusza Słowackiego. Ciepło i przyjaźnie brzmiały wiersze Juliusza Słowackiego, opowiadało się o jego



Kukawka

pobycie we wsi Werchiwka, gdzie napisał poemat „Bieniowski”. Warto było posłuchać oklasków widzów żeby zrozumieć, jak wspaniale minął koncert (szkoda tylko, że wiele lat po pożarze nie został odnowiony stary budynek Michalskich).

Byliśmy we wsi Michałowce, gdzie kiedyś odbyło się podpisanie Konfederacji Barskiej. To tutaj przyjeżdżał ksiądz Marek, którego uwiecznił Juliusz Słowacki w swoim poemacie „Bieniowski”, a hasło jednego z rozdziałów poematu „nigdy z królami” stało hymnem powstańców. Ta pieśń brzmiała wraz z „Ojczyzna ma” w czasie Mszy świętej którą odprawiał błogosławiony Jerzy Popiełuszko.

Ciekawie było się dowiedzieć (nie piszą o tym ukraińskie podręczniki) o tragicznej historii południowo-zachodnich rejonów Winnicyzny w XIX wieku, gdy odbierano Polakom majątki i oddawano innym, i wydawało się, że już nigdy nie można będzie odnaleźć tej historycznej prawdy. Kotiużany, Wyszczoelczadajów, Ku-



Murovani Kuryliwci



Werchiwka. Koncert w szkole

kawka – już nie można dojść, kto pierwszy założył siedzibę, zbudował młyn, cukrownię, kościół lub cerkiew. Bo na skutek wydarzeń 1830 i 1863 roku, powstania Kościuszki ziemie te wola rosyjskich imperatorów zmieniły swych właścicieli, a wzmianka o byłych właścicielach była zakazana.

Ale w Murowanym Kuryłowcach, gdzie w pałacu magnatów rodziny Komarów urodziła się przyszła muza romantyzmu Delfina Potocka, pamięć o której przetrwała nie tylko dzięki ar-

chiwom historycznym, ale i dziełom sztuki. I dla tego z wielkim zadowoleniem posłuchaliśmy koncertu f-mol op. 21, preludia A-dur op. 28 N7, walczyka D-dur op. 64 N1, a także pieśń „Melodia” ze słowami Zygmunta Krasińskiego, którą Fryderyk Chopin zadedykował Delfinie Potockiej.

Przeczytaliśmy fragment z opowieści Józefa Rolle „Beatryce”, gdzie w beletrystycznej formie opisana jej biografia. I pojawiło się pytanie – kim jest ten Józef Rolle, dlaczego on, znany lekarz i krajoznawca, tak dużo swych prac poświęcił Ziemi Podolskiej? To będzie tematem kolejnego badania i podróży.

Z niemałym zainteresowaniem, przecież Podole historycznie leży na skrzyżowaniu kultur, wysłuchaliśmy opowiadania o pańszczyźnianym chłopie – malarzu Wasiliju Tropininie, który wiele lat mieszkał we wsi Kukawka i na swoich obrazach zostawił podolskie widoki oraz portrety znanych ludzi tej epoki. We wsi znajduje się cerkiew św. Dmytra, którą zaprojektował sam Tropinin i udekorował swymi freskami i ikonami.

Wieś Serebryńce zadziwiła nas niezwykłą wielkością i ubóstwem pałacu Tadeusza Czackiego. Pałac

stoi bez okien i drzwi (oderwane płyty marmurowe, zerwany parkiet, obszarpana podłoga i sufity), ale pomimo tego czuje się tutaj niezłomny duch wielkiego społecznego działacza i fundatora Liceum Krzemienieckiego, gimnazjów Winnickiego i Kijowskiego – Tadeusza Czackiego. W jednym skrzydle pałacu, znajduje się miejscowa biblioteka, ale mieliśmy takie wrażenie, że lokalna władza nie specjalnie chroni tą budowlę, bowiem poprzedni właściciele byli Polakami.

Gruzy zamku w Ożaryńcach nawiewały smutne wspomnienia losu współtwórcy Konstytucji 3 Maja Tadeusza Dzieduszyckiego, który całe życie „przedzierał się” między poczuciem obowiązku i porywem serca.

W wsi Niemyja koło Mohylowa mieliśmy możliwość zobaczyć najbardziej południowy z zachowanych pałaców o niezwyklej formie kwadratu, który należał do Stanisława Potockiego. Teraz ulokowana jest tam miejscowa szkoła. Ciekawie

jest wyobrazić sobie jak podróżował ten magnat po swoich ziemiach – od bystrego Dniestru do rezydencji w Tulczynie, Niemirowie, Humanii.

A na ziemiach Braclawszczyzny żyli i pracowali nie jedynie polscy magnaci, ale i nasi przodkowie – polscy szlachcice, którzy byli ekonomami, księgowymi, inżynierami, nauczycielami, kapłanami, dzierżawcami ziem. Swoją codzienną drobiazgową pracą ci wykształceni i porządni ludzie stwarzali moc i chlubę Rzeczypospolitej. I smutno i ciekawie zarazem było nam podczas tej podróży. W autobusie podczas przejazdu od siedziby do siedziby brzmiała muzyka Chopina, a w czasie przerwy sami śpiewaliśmy piosenki ludowe. Bowiem jak nie zaśpiewać „Hej, sokoły” gdy z okna autobusu widzisz „zieloną Ukrainę”, jej krajobrazy, które nazwano podolską Szwajcarią.

Winnickie obwodowe Stowarzyszenie „Świetlica Polska” z całego serca wyraża podziękowanie dla pani konsul RP w Winnicy Edyty Niedźwiedzkiej za pomoc i inspirację do tej podróży.

**WALERIJ ISTOSZYN
Prezes Stowarzyszenia
„Świetlica Polska”**

Podwójnie święto Polaków w Borysławiu

Pod koniec maja Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Zgoda” w Borysławiu uroczystie obchodziło swoje 20-lecie. Z tej okazji zorganizowano imprezę w Pałacu Kultury pt. „Święto Matki i Dziecka”. Tym razem nie było żadnych sprawozdań. Rozpoczęto Mszą św. w nowo wybudowanym kościele parafialnym św. Barbary.



Grupa teatralna ze Stryja

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Do Pałacu Kultury przyszło też sporo Ukraińców. Największa w tym mieście sala koncertowa została wypełniona po brzegi. Wydarzenie zaszczylił swoją obecnością burmistrz Borysławia Włodzimierz Firman oraz jego zastępcy Ruslan Zeliński i Andrij Paśkiewicz, którzy w rozmowie z korespondentem „Kuriera” zaznaczyli, że władze miasta bardzo doceniają tę inicjatywę, szczególnie w roku obchodów 625-lecia Borysławia.

„Dzisiaj nasze święto jest też z okazji jubileuszu 20-lecia Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie – powiedziała prezes Towarzystwa „Zgoda” Eleonora Popowicz. – I nie jest to przypadek, bo dzisiaj mamy podwójne święto. Federacja Orga-

gło CSsR. – Dzięki, że jesteście! Że urodziłyście nas, że możemy istnieć. Tym wszystkim mamom serdecznie Bóg zapłać! Zawsze pamiętamy was w naszych modlitwach”. A dzieciom życzył, aby ich dzieciństwo zawsze było radosne, pełne różnych przygód.

Na Święto Matki i Dziecka przyjechała też delegacja Stowarzyszenia Pamięci Polskiego Sybiru z Nowego Sącza na czele z prezesem Robertem Sobolem. Składając życzenia, nie ukrywał radości, że spotkał na sali tak wielu przyjaciół i znajomych, z którymi nie raz spotykał się w różnych okolicznościach na Ukrainie. Przekazał też dary zebrane przez krynickie szkoły oraz te kupione dzięki wsparciu finansowemu powiatu nowosądeckiego, zarządu Koksowni „Przyjaźń” w Dąbrowie Górniczej, jak również prywatnych dobroczyńców. Szczególnie



O. Krzysztof Szczygło CSsR

Dzieci z sobotniej Szkoły Polskiej i gimnazjum państwowego w Borysławiu włączając się do imprezy, deklarowały mamom wiersze i śpiewały piosenki po polsku i po ukraińsku, tańczyły, zbierając za każdym razem wielkie brawa. A ich rówieśnicy ze Stryja – polska grupa teatralna przedstawiła spektakl o Koziółku Matołku. Było to wspaniałe widowisko.

„Bardzo lubię przyjeżdżać do Borysławia” – powiedziała Teresa Dutkiewicz, redaktor naczelny czasopisma „Nasze drogi”. Zachwycona koncertem była też Bożena Sokolowska, polska działaczka społeczna z Lwowa.

Po zakończeniu imprezy prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa złożyła podziękowanie przede wszystkim pedagogom, którzy przygotowali dzieci na scenie. Polakom i Ukraińcom. „Ta impreza to jest nasza wspólna okazja, ponieważ Federacja to jest taki parasol, pod który są zebrani organizacje, gdzie każdy jest ważny, pracuje i ta praca jest widoczna, jak tutaj wszyscy mogliśmy zobaczyć” – zaznaczyła.

KG



Uczestnicy imprezy

nizacji Polskich na Ukrainie jest jak matka, która zebrała pod swoje skrzydła dzieci rozproszone po całej Ukrainie. Cieszymy się z osiągnięć, współpracy, pomocy, życzliwości, która jest między członkami tej organizacji”.

W imieniu władz miejscowych życzenia złożył Włodzimierz Firman, burmistrz Borysławia.

„Mamy nas bardzo kochają i dlatego dobrze, że jest taki dzień, gdzie chcemy wyrazić naszą wdzięczność – mówił proboszcz o. Krzysztof Szczy-

dużo było tym razem słodczy i gadzetów związanych z Euro 2012.

Tatiana Bojko, dyrektor Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju przekazała książki w języku polskim do biblioteki dla dzieci w Borysławiu, w tym również utwory Kornela Makuszyńskiego do miejscowej polskiej szkoły sobotniej. W swoim wystąpieniu Tatiana Bojko zachęcała Polaków w Borysławiu do koordynowania i współpracy w Roku Janusza Korczaka.

Witamy następcę tronu

Niedawno Przykarpacie odwiedził po raz pierwszy książę Maksymilian von Habsburg. To nie jest cytat prasowy sprzed wieku, a wiadomość zupełnie współczesna. Książę wziął udział w otwarciu kliniki w Centrum Medycznym „Altmed” i spotkał się z gubernatorem Mychajłem Wyszywaniukiem.

SABINA RÓŻYCKA tekst i zdjęcia

„Mieszkańcy naszego województwa ze szczególnym pietyzmem odnoszą się do Austrii, – zaznaczył gubernator Mychajło Wyszywaniuk. – Okres panowania Habsburgów był jednym z najlepszych w naszej historii. Moja babcia, która urodziła się w 1888 roku, dobrze pamiętała czasy Austro-Węgier. Miała możliwość porównać różne władze, które przetoczyły się przez Galicję. Zawsze mówiła, że „za Austrii” żyło się najlepiej. Mój dziadek był oficerem armii austriackiej”.

Gubernator przytoczył przykłady ówczesnej demokracji na ziemiach Zachodniej Ukrainy: „Architektura budynków gimnazjalnych w Wiedniu i w Kołomyi jest podobna. Podobna jest architektura dworców kolejowych. Gdy badano poziom wykształcenia mieszkańców imperium, okazało się, że w Galicji jest on najniższy. Wtedy na koszt państwa wydzielono 100 miejsc na Uniwersytecie Wiedeńskim dla mieszkańców Galicji. Do dnia dzisiejszego ta decyzja procentuje. Posłów do parlamentu wiedeńskiego wybierano też wśród miejscowych. W tamtych czasach nikt nie dziwił się Huculom w płóciennych spodniach, postolach i kresaniach pośród poważnych panów posłów. Nikt nie miał



Książę Maksymilian von Habsburg

prawa z nich drwić – było to nietaktowne.

Ze swej strony Maksymilian von Habsburg podziękował Mychajłowi Wyszywaniukowi za gościnność i dobre słowa o swojej rodzinie i powiedział, że jest po raz pierwszy w lwano-frankowsku i przepelniają go uczucia i emocje. Przez dwa ostatnie lata prowadzono intensywne prace, żeby otworzyć tu nowoczesne centrum medyczne, wyposażone w aparaturę na najwyższym poziomie, żeby można było poprawnie diagnozować choroby i tym samym ratować życie ludzkie.

Krakowska akademia nominuje...

...czworo studentów Przykarpacieckiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka jako laureatów 49. sesji studenckich kół naukowych, która niedawno zakończyła się w krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej.

SABINA RÓŻYCKA

W ramach współpracy międzynarodowej pomiędzy polskimi i ukraińskimi uniwersytetami podpisano umowę o współpracy. Przed trzema laty studenci krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej – jednej z renomowanych uczelni Polski – wzięli udział w międzynarodowej studenckiej naukowo-praktycznej konferencji, która przebiegała w lwano-frankowsku. W tym roku czworo studentów z Przykarpacie przedstawiło swe prace na 49. sesji studenckich kół naukowych w Krakowie. Uczestnicy sesji zapoznali się z pracami studentów wydziału matematyki i informatyki Andrija Browina, Anastasji Dawydok, Artema Izmajłowa, Iwana Kowbasa, Anastasji Kostiuk, Iwana Sawczyna, Pawła Czernowolenka, Tarasa Czuczara i Krystyny Nikolajczuk. W pracy sekcji naukowych kół studenckich udział wzięli wykładowcy katedry informatyki Uniwersytetu Przykarpacieckiego, dr Witalij Gorełow, Olga i Wiktor Dudki i Jarosław Nikorak.

W konkursie pierwsze miejsce zajęli: studentka 3 roku Uniwersytetu Przykarpacieckiego Tatiana Wołczok, student iwano-frankowskiego

Uniwersytetu Nafty i Gazu Mychajło Petryszyn i studentka piątego roku Anastasja Dawydok. Kierownikiem naukowym Tatiana jest docent wydziału informatyki Olga Czornucha. Drugie miejsce ex quo zajęły prace studentów informatyki: 4 roku Tarasa Cuczwary (kierownik Witalij Gorełow) i 3 roku Artema Izmajłowa (kierownik – dr prof. Lubomyr Petryszyn). Na uroczystym posiedzeniu Senatu AGH rektor uczelni wręczył zwycięzcom dyplomy i ich prace zostaną wydrukowane w publikacjach AGH.

Studenckie koła naukowe są jednych z elementów procesu dydaktycznego na krakowskiej uczelni. Dają możliwość poszerzenia wiadomości pod okiem uczonych i na praktyce realizują możliwość twórczej współpracy studenta z profesorem. Charakterystyczne jest to, że studenci kół naukowych otrzymują od rektora dodatkowe stypendium. Należy tu zaznaczyć, że krakowska AGH uznaje dyplom bakałarza uczelni przykarpacieckiej. Więcej, na podstawie umowy pomiędzy uczelniami, studenci z lwano-frankowsku mogą nieodpłatnie studiować na magistraturze na uczelni krakowskiej, mieszkając nieodpłatnie w jej akademikach.

Jubileusz Józefa Ignacego Kraszewskiego

„Widziałem wiele ruin zamków, ale żaden nie wydawał mi się tak wspaniały, tak piękny, tak wymowny, jak ten. A może to imię Witolda dodaje mu uroku?” – te słowa o zamku w Łucku napisał ponad półtora wieku wstecz w jednym ze swych utworów polski pisarz, publicysta, badacz historii i etnografii – Józef Ignacy Kraszewski. W tych dniach 200. rocznica urodzin pisarza jest obchodzona w Polsce, na Ukrainie i Białorusi. Jego twórczość została wniesiona do Księgi rekordów Guinnessa jako najbardziej „płodnego” autora – liczy bowiem około 600 tomów powieści, szkiców, badań, artykułów. Na Wołyniu mieszkał ponad 20 lat. Badał tu historię tej ziemi, opisywał przyrodę, ludzi w swoich powieściach, które, jeszcze za życia autora, tłumaczono na wiele języków.



AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Spuścizna pisarza – nieocenione źródło historii Wołynia

Jak opowiada historyk Aleksander Złatogorski, pisarz po raz pierwszy zawitał na Wołyń w marcu 1834 roku do swego przyjaciela Józefa Stachowskiego do wsi Osowe. Stamtąd odwiedza w Horodcu Antoniego Urbanowskiego – właściciela chyba największej na Wołyniu prywatnej biblioteki. Tu poznaje Zofię Woronieczównę, swą przyszłą małżonkę. W 1837 roku Kraszewski dzierżawi wieś Omelno (dziś w rejonie kiwerekim). Zakłada tam wspaniały park-ogród, który był okrasą wioski, dziś – niestety na granicy zniszczenia. W 1840 roku Kraszewski kupuje z pieniędzy żony wieś Gródek pod Łuckiem (ob. rejon łucki).

„Życie w Gródku – to najlepsze lata w twórczości pisarza, – uważa pan Złatogorski. – Tu Kraszewski prowadzi prace archeologiczne, zaczyna pisać, wykorzystując tematykę lokalną, powieść „Chata za wsią”. Jej bohaterka – Cyganka – została później odtworzona w powieści znanego ukraińskiego pisarza Mychajła Staryckiego (historia Kraszewskiego-Staryckiego legła w podstawę filmu Grigorija Kochana „Cyganka Aza”).

W 1848 roku Kraszewski kupuje majątek Hubin też w okolicach Łucka. W 1849 w liście do brata pisze: „W majątku w Hubinie mam 1000 morgów lasu, a w nim sarny, dziki, cietrzewie, zające, a na polach – kuropatwy..., jak bym miał czas i pozwolenie, mógł bym sobie dogodzić...”. Kraszewski z Omelna zaprasza do siebie ojca na „kuropatwy i sarny”. Jeden z rozdziałów „Wspomnień z Wołynia, Polesia i Litwy”, powstał na podstawie wrażeń z podróży po lasach wołyńskich i polowaniu.

Etnografia folklor i historia przyciągały pisarza. Odwiedził i opisał liczne miasta i wsie Wołynia – Łuck, Dubno, Ostróg, Ołykę, Kolki, Czartorysk, Żydyczyn, Młynów i inne. Zainteresowanie historią prowadziło do poznania kultury narodu, jego retrospektywnej pamięci. W swych pracach autor zaznacza, że był na tych ziemiach jest bardzo konserwatywny, stały, tak, że można go cofnąć do XVII wieku, a nawet jeszcze dalej – do czasów pogańskich. Z zebranych materiałów i wrażeń powstała

książka „Sztuka dawnych Słowian”, która jest w archiwach Wołyńskiego muzeum krajoznawczego.

Na uwagę zasługuje też korespondencja Kraszewskiego z tego okresu. Większość jego listów jest nieocenionym źródłem historii Wołynia. Historyk Aleksander Złatogorski twierdzi, że spuścizna wielkiego pisarza jest otwarta do dalszego opracowania, przekładów i czeka na badaczy.

Obchody jubileuszu „Piewcy Wołynia”

Wielki Wołyń stał się drugą ojczyzną pisarza. Tu i dziś pamięta się o nim, jako o twórcy światowej sławy. W kwietniu br. wojewódzkie obchody pt. „Skrzydła natchnienia Józefa Ignacego Kraszewskiego” odbyły się ma ziemi starokonstantynowskiej w Chmielnickim, gdzie pisarz mieszkał trzy lata. Pod koniec lipca uroczystości przeniosą się na Rówieńszczyznę, a ostatnio w Łucku odbyła się sesja naukowa, zatytułowana „Piewca Wołynia”.

Po Mszy św. w intencji Kraszewskiego w katedrze łuckiej p.w. św. Apostołów Piotra i Pawła, uroczyste otwarcie sesji odbyło się w bibliotece Wołyńskiego uniwersytetu.

Jak zaznaczył jeden z organizatorów konferencji, dr historii Oleg Sawczuk, jubileusz Kraszewskiego jest dobrą okazją do rozmyślań nad osobą człowieka, który łączy oba sąsiednie kraje. Pan Sawczuk uważa, że na Wołyniu udziela się zbyt mało uwagi uczczeniu jego pamięci i studiom nad jego twórczością. Dotychczasowe dokonania, przekonuje on,



Rusłana Gusiewa (od lewej) i Anna Czobodzińska-Pszybyszewska spotkały się na ziemi wołyńskiej

zostały zrobione siłami entuzjastów, a chciałoby się, żeby więcej uwagi udzielano postaci Kraszewskiego, w tym przez lokalne władze.

W Polsce rok 2012 został ogłoszony Rokiem Kraszewskiego. Dyrektor muzeum pisarza w polskim Romanowie Anna Czobodzińska-Pszybyszewska mówi, że to święto stało się podwójnym dla jej placówki – w tym roku obchodzą swoje 50-lecie.

„W Romanowie Józefa wychowywali jego dziadek i babcia, – opowiada pani Anna. – Było to jego ulubione miejsce. Dziadkowie oddali go do szkoły, po ukończeniu czterech klas, kolejne trzy lata nauki odbył w Lublinie. Tam zaczęły się kłopoty z matematyką i ojciec zabrał go do majątku Dolha koło Prużan na Grodzieńszczyźnie, gdzie mieszkali rodzice. Szkołę ukończył w Świsłowiczynach. Po śmierci dziadka rodzice przenieśli się do Romanowa. Rodzina pisarza mieszkała tam prawie do początku II wojny światowej. Na krótko przed

wojną jeden z potomków pisarza sprzedał majątek. Chciano sprzedać też i dworek, ale nie zdążyli – spłonął w czasie działań wojennych”.

Jak opowiada pani Anna, w powojennych latach dworek odbudowano, a w 1962 roku otwarto tu muzeum. W ciągu pół wieku udało się zebrać wiele eksponatów, związanych z Kraszewskimi – książki wydane w XIX wieku, kolekcję jego rysunków, obrazów olejnych i akwareli, przedmiotów z rodzinnego archiwum etc.



Józef Ignacy Kraszewski

Kraszewskiego mają możliwość pracować w polskim muzeum w Romanowie.

Obie panie po raz pierwszy są na Wołyniu. Mają nadzieję odwiedzić miejscowości, o których pisał Kraszewski, nawiązać stosunki z miejscowymi naukowcami badającymi jego twórczość.

W drugim dniu sesji odbyła się podróż szlakiem Kraszewskiego po Wołyniu. Uczestnicy odwiedzili Młynów, zamek w Dubnie, byli obok ruin Tarakanowskiego fortu. Na trzeci



Prof. Włodzimierz Osadczy wita gości etnofestiwalu

Wieloletnia współpraca łączy pracowników tej placówki z kolegami-muzealnikami z dworku-muzeum „Prużański pałacyk” i innych placówek na Białorusi. Między innymi z dziennikarką Rusłaną Gusiewą, która pracując w telewizji w Brześciu odkryła dla siebie spuściznę wielkiego pisarza. Dziś, po przejściu na emeryturę, pani Rusłana cieszy się, że nareszcie ma dość czasu do badanie twórczości Kraszewskiego.

„Często jestem w Prużanach, – mówi pani Rusłana. – Jest tam budynek w stylu włoskiej willi, tzn. „Prużański pałacyk”. Obecnie jest tam muzeum, w którym w dwóch salach mieści się ekspozycja poświęcona Kraszewskiemu. Część eksponatów – to kopie jego obrazów, fotografie rodzinne, grafiki, które przekazało muzeum z Romanowa”. Jak powiedziała Rusłana Gusiewa, pomiędzy oboma pracami na zawartość umowę o współpracy na poziomie międzypaństwowym. W ramach umowy naukowcy z Białorusi, badający życie i twórczość

dzień czekała na wszystkich przyjemną niespodzianka – w miejscowości Torczyn obejrzeli kącik Kraszewskiego w lokalnym muzeum historycznym i zobaczyli osobiste rzeczy pisarza – lustro i komodę.

„Przedmioty te pochodzą z jego majątku w Gródku, – mówi przewodnik Aleksander Melnyk, – na zamówienie wykonali je miejscowi chłopci. Zrobili je naprawdę dobrze, bo lubili swego pana. Mieli za co, bowiem już w 1846 roku zwolnił swych chłopów z pańszczyzny. Sąsiedzi nazywali go przez to panem-liberałem i traktowali go z góry. Ale nie przejmował się tym.

Otworzył szkołę dla wiejskich dzieci. Zwrócił uwagę na utalentowaną dziewczynkę Hannę Kreszczuk z biednej rodziny, która nie miała możliwości nauki, wziął ją do siebie i wychowywał jak własne dziecko. Gdy sprzedał majątek, to sprezentował właśnie Hannie komodę i lustro. Te rzeczy przechodziły w jej rodzinie z pokolenia na pokolenie.



Kącik Kraszewskiego w muzeum w Torczynie

Dziw, że nieuszkodzone przetrwały do naszych czasów po dwu wojnach światowych. W 1960 roku syn Hanny Kreszczuk Andrzej przekazał je do muzeum”.

Festiwal na cześć Kraszewskiego

Po wycieczce w Torczynie, uczestnicy konferencji uczestniczyli w V etnofestiwalu „Rozyszczyńska malowanka”. Impreza wpisana się w szereg festiwali wołyńskich, które rok rocznie rozkrywają tajemnice autentycznych ukraińskich tradycji i sztuki. Dzisiejsze poświęcone były Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu.

„Tegoroczne obchody odbyły się w szczególny sposób, również

się udało. Ale organizować imprezy co roku według podobnego scenariusza nie chciałem. Zaczęłem szukać różnych form. Tak podczas spotkania z prof. Osadczym zrodził się pomysł połączenia festiwalu z obchodami rocznicy Józefa Kraszewskiego. Odkryłem dla siebie tego pisarza”.

Ukraińskie pieśni, tańce i muzyka odzwierciedlają duszę narodu. Tym różni się od innych i jest to właśnie to, czym tak szczerze pasjonował się Józef Ignacy Kraszewski. Słuchając występów zespołów ludowych, przekonujesz się o prawdziwości tezy, że dusza narodu jest niezniszczalna.

Haftowane bluzki, spódnice ze skrzyń babci, płócienne spodnie, chromowe cholewy butów, auten-



Organizatorzy etnofestiwalu – małżeństwo Prokopczuków

w wymiarze naukowym, bo dziś dobiega końca konferencja naukowa, poświęcona synowi ziemi wołyńskiej, który spędził tu dużą część swego życia – powiedział prof. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum Ucrainicum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. – Jego twórczość wyrosła z tej pieśni, tej przyrody, i cieszymy się, że możemy to zobaczyć. Dzięki Kraszewskiemu o Wołyniu dowiedział się cały świat”.

Profesor Osadczy powiedział, że dzisiejsza impreza będzie bardzo ważna dla kolejnych spotkań poświęconych wspólnej polskiej i ukraińskiej kulturze i historii. Tak samo myśli organizator etnofestiwalu Wiktor Prokopczuk, właściciel posiadłości „Malowanka”, na terenie której odbywał się festiwal.

„O festiwalu marzyłem od dzieciństwa, – mówi. – Kiedyś podobną imprezę zorganizował w mojej wsi przewodniczący kolchozu. Zebrało się dużo ludzi, wszyscy byli radośni, śpiewali, tańczyli i nikt nie śpieszył się do pracy. To odczucie święta, jak węgielek, żarzyło się w mej duszy. Stało się to chyba impulsem do tego, aby na terenie mojej posiadłości „Malowanka” zorganizować takie święto. Wspierała mnie żona i impreza

tyczne instrumenty. Zespół „Krynica” (studnia – red.) przyjechał tu ze stron najdalszych – z wioski Widerta, z rejonu (powiatu) kamień-kaszyrskiego. Przedstawił on tradycyjny obrządek weselny, który do dziś jest praktykowany na Polesiu. „Pierwszego dnia wyprowadzali pannę młodą z komnaty, brat rozczesywał warkocz, a ojciec zakładał na głowę wianek ze wstążkami. Oznaczało to, że jej życie jest już na wieki związane. Potem druchny przyspiewując, tańczyły taniec pożegnania z dzieciństwem – wyjaśnia kolejność tańców artystki zespołu Lubow Zubacz i Halina Jewczuk. – Na drugi dzień obcinano warkocz, zawiązywano chusteczkę i dzielono weselny placek – korowaj. Wszystko to w tańcach i z przyspiewkami. Na Polesiu jest tradycja przechowywania warkocza i weselnego ubrania w skrzyni. Gdy kobieta umierała kładziono to wszystko jej do trumny”.

Artyści-amatorzy mówią, że oprócz weselnego obrzędu spisali od starszych osób i odtworzyli jagodowe i żniwne obrządki. Dusza się raduje, bo nasi potomkowie będą mogli zobaczyć te dawne obrzędy. Jak powiedział Józef Ignacy Kraszewski: „Dzisiaj bez wczoraj – jest bardzo krótkie, krótsze niż dzień bez świtu”.



Opiekunki tradycji ludowych ze wsi Widerta

O Kraszewskim w Łucku

Z inicjatywy Centrum „Ucrainicum” KUL 1 – 3 czerwca w Łucku, na Ukrainie, odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona 200-leciu urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego pt. „Piewca ziemi wołyńskiej”.

ANETA TKACZUK tekst
WŁODZIMIERZ OSADCZY
zdjęcia

Rok 2012 w Polsce jest Rokiem Kraszewskiego, stąd też pomysł uczczenia wybitnego pisarza na szczeblu międzynarodowym. Józef Ignacy Kraszewski ponad 20 lat spędził na Wołyniu. Jego najwybitniejsze powieści były inspirowane rzeczywistością wołyńskiej przyrody, wsi i ludu.

Obchody rozpoczęły się pod majestatyczne brzmienie Requiem podczas Mszy św. w intencji pisarza w katedrze św. Apostołów Piotra i Pawła, którą celebrował ordynariusz diecezji łuckiej bp Marcjjan Trofimiak.



Wręczenie kopii obrazu Kraszewskiego „Krajobraz wołyński”



Podczas Mszy św.



Wspólne zdjęcie uczestników konferencji

Przypominając postać wybitnego pisarza, hierarcha zwrócił uwagę na ofiarą pracę i jego pragnienie służenia społeczeństwu.

Konferencja rozpoczęła się w Narodowym Uniwersytecie Wołyńskim im. Łesi Ukrainki. Naukowców zgromadzonych w wołyńskiej uczelni, którzy przybyli z Ukrainy, z Polski i Białorusi powitał konsul generalny RP w Łucku Marek Martinek, bp Marcjjan Trofimiak, radny Wołyńskiej Rady Obwodowej, działacz społeczny Wiktor Prokopczuk. Szczególnie wzruszającym było przemówienie dyrektora Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie Anny Czobodzińskiej-Przybysławskiej – kustoszki pamięci pisarza, która po

raz pierwszy odkryła dla siebie te tereny, nierozdzielnie związane z jego życiem i twórczością. Ogromne zainteresowanie wywołał przywieziony z Romanowa dar dla społeczności Łucka – kopia obrazu Kraszewskiego „Krajobraz wołyński”.

Otwierając obrady, główny organizator obchodów prof. Włodzimierz Osadczy – dyrektor Centrum „Ucrainicum” KUL powiedział, że miejsce obchodów jubileuszu pisarza jest bardzo symboliczne. Kraszewskiego można nazwać prawdziwą wizytówką Wołynia. Czerpiąc inspirację z miejscowej kultury ludowej, wprowadził ją do literatury i kultury europejskiej i światowej. Stał się pomostem łączącym różne kultury i narody, wniósł po-

zytywny akcent w trudny na obecnym etapie dialog polsko-ukraiński, związany z pamięcią historyczną. Prof. Osadczy podkreślił interdyscyplinarny wymiar konferencji i jej nowatorski kierunek, mający zapoczątkować regularne spotkania polsko-ukraińskie, odwołujące się do spuścizny pisarza.

Tegoroczne obchody przyciągnęły uwagę środowisk politycznych, akademickich, organizacji społecznych i kulturalnych. Uroczystości odbyły się pod patronatem honorowym przewodniczącego Wołyńskiej Administracji Obwodowej Borysa Klimczuka, konsula generalnego RP w Łucku Marka Martinka, prezydenta

Lublina Krzysztofa Żuka i prezydenta Łucka Mykoły Romaniuka.

Uczestnicy obchodów zwiedzili niektóre miejscowości związane z życiem i twórczością Kraszewskiego (Młynów, Dubno, Torczyn), wzięli udział w festiwalu twórczości ludowej „Malowanka”, który w tym roku odbywał się pod patronatem Józefa Ignacego Kraszewskiego. Należy także wspomnieć, że oprócz Centrum „Ucrainicum” KUL do organizacji obchodów przystąpiły konsulat generalny RP w Łucku, Instytut Polski Uniwersytetu Wołyńskiego, lokalne Towarzystwa Kultury Polskiej, Polski Związek Katolicko-Społeczny, Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność”.

POLACY W ODESSIE

Odessa jest miastem zaledwie dwustuletnim. Początkowo tereny położone nad Morzem Czarnym zamieszkiwali kolejno Grecy, Słowianie, Turcy i Tatarzy, aż do 1791 roku, kiedy to zostały one zajęte przez wojska rosyjskie pod wodzą Aleksandra Wasiljewicza Suworowa.

ZBIGNIEW ŻYROMSKI

Miasto zostało założone w 1794 roku po ostatecznym przyłączeniu północnego wybrzeża Morza Czarnego do Rosji na mocy traktatu pokojowego w Jassach. Jego mieszkańcy mówią o nim, że jest miejscem magicznym.

W końcu XIX wieku Odessa była już czwartym co do swej rangi ośrodkiem – po Petersburgu, Moskwie i Warszawie, jednym z najbogatszych i najszybciej rozwijających się miast carskiej Rosji. Położona jest w ujściu rzek Dniestru i Dniepru. Nazywano ją „Małym Paryżem”, „Drugim Petersburgiem”, „Złotym Miastem”, „Stolicą Południowej Rosji”, „Małą Wenecją”, „Małym Wiedniem” lub „Perłą Czarnego Morza”.

Wielkie zasługi dla rozwoju miasta położyli książę Armand-Emanuel Richelieu, który schronił się w Rosji przed rewolucją francuską – gubernator noworosyjski i burmistrz Odessy w latach 1803-1805, oraz późniejsi gubernatorzy – książę Michał Woronców i hrabia Paweł Kotzebue. Dwaj pierwsi mają swoje pomniki w centralnych punktach miasta. Należy zaznaczyć, że książę Richelieu znał język polski.

27 maja 1794 roku ukazem carycy Katarzyny II (której pomnik zniszczony został przez Sowietów, a obecnie został odbudowany) założone zostaje miasto Odessa, wybudowane przez pierwszego burmistrza miasta (w latach 1794-1797) admirała Osipa Deribasa (główna ulica jest jego imienia – Deribasowskaja) według planu pułkownika Franza de Volana. Deribas był Hiszpanem z pochodzenia, jego rodowe nazwisko brzmiało de Ribas. Zmarł w roku 1800.

Osiedlają się tu głównie katolicy – Włosi, Francuzi, Niemcy i Polacy. W 1796 roku do Odessy przybywają jezuiti, którym Richelieu wyznacza działkę o powierzchni 2925 sążni przy obecnej ulicy Katarzyny 33, gdzie wcześniej wzniesiono kościół drewniany.

Początki obecności Polaków w tym rejonie sięgają końca XVIII wieku, kiedy to na mocy ukazu cara Pawła I z lipca 1795 roku w rejon Chersonia i Odessy przybyło ponad 100 rodzin szlacheckich z zamiarem polepszenia swego bytu. W Odessie byli m.in. Julian Ursyn Niemcewicz („Podróże historyczne”) i Józef Ignacy Kraszewski („Wspomnienia z Odessy, Jedysanu i Budżaku”).

Zawitał tu na stałe hrabia Seweryn Potocki (1762-1829) z linii hetmańskiej (Srebrna Pilawa). W czasie Sejmu Wielkiego był działaczem patriotycznym, nie przystąpił do Targowicy, wkrótce wyjechał do Petersburga, gdzie przebywał w otoczeniu Wielkiego Księcia i cara Aleksandra I, przez pewien czas prowadził owocną działalność w dziedzinie rozwoju oświaty w carskiej Rosji. W latach 1805-1810 wznosił pałac w stylu klasycystycz-



Ks. prałat Tadeusz Hoppe – salezjanin i jego nagrobek na cmentarzu polskim



nym w Odessie, do dziś istniejący przy ul. Sofijskiej. Jest to budowla, która w części środkowej jest dwukondygnacyjna, skrzydła ma zaokrąglone, parterowe. W części środkowej fasady sześciokolumnowy portyk koryncki z trójkątnym frontonem, ozdobiony stiukowym ornamentem, nad wejściem kartusz herbowy. Wnętrze jest częściowo zmienione. Od 1899 roku w pałacu mieści się Muzeum Sztuk Plastycznych.

Prawie równocześnie starano się o budowę dwóch kościołów. Jednym z nich był mały kościółek p.w. św. Piotra Apostoła z XIX wieku, przy ul. Hawany. Była to jedna ze świątyń katolickich czynnych nieprzerwanie z czasów sowieckich. Klasycystyczna

drowska. Był najmłodszym z dziecięciorga dzieci. Studiował historię na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W tym mieście otrzymał potajemnie 24 stycznia 1943 roku święcenia kapłańskie; skierowany został kolejno na parafie do Rudnik, Słonecznik Wielkich, Kalwarii Wileńskiej i Ławryszek.

Ksiądz Hoppe odegrał w Odessie ogromną rolę podczas władzy sowieckiej, gdyż był nie tylko duchownym w tym mieście, ale działał na terenie całej Ukrainy. Często nabożeństwa odprawiane były z udziałem wiernych, ale bez jego obecności. Wówczas na ołtarzu ustawiony był kielich z pateną i hostią oraz spoczywał jego ornat. W tym czasie ksiądz odprawiał mszę w innej miejscowości. Opowiadał mi o



Budynek zaprojektowany przez polskiego architekta Lwa Włodka z charakterystycznym narożnikiem

upominki religijne, i przekazałem je księdzu Hoppe. Na moje pytanie: „Co jest wiernym najbardziej potrzebne?” – ksiądz zamilkł na chwilę, po czym spojrzał na mnie, mówiąc: „Elementarz, bo uczymy młodzież w Odessie i okolicy czytać i mówić po polsku”. Okazało się, że był nie tylko żarliwym duszpasterzem, ale także polskim patriotą. Nie wszyscy potrafili i chcieli docenić jego zasługi.

W roku 1978 otrzymał od Ojca Świętego Pawła VI Krzyż Zasługi za dwudziestolecie pracy duszpasterskiej w Odessie (1958-1978). Papież przesłał błogosławieństwo, kielich i ornat oraz wspomniany krzyż z relikwiami św. Hieronima. Dołączył również słowa: „Żebyś się dużo nie męczył, to całuj relikwie, mów kazania”.

Ks. Tadeusz Hoppe zmarł w Odessie 10 listopada 2003 roku w 90. roku życia. Pochowany został na polskim cmentarzu w kwaterze księży katolików.

Zarówno sam ksiądz Hoppe, jak i jego następcy traktowali kościół pw. św. Piotra jako świątynię polską – obrzędy są tu odprawiane w języku polskim.

Drugą świątynią polską w Odessie był dużo większy kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (ul. Katerińska) zbudowany staraniem polskich i niemieckich katolików. W 1848 roku dzięki poparciu gubernatora M. S. Woroncowa uzyskano pozwolenie na budowę kościoła, gdyż przybywało katolików. Budowlę, staraniem ks. prałata Grzegorza Razutowicza, rozpoczęto w roku 1844 według szkicu włoskiego architekta Francesco Morandiego oraz projektu opracowanego pod kierunkiem słynnego w Odessie polskiego architekta Feliksa Gąsiorowskiego. 16 sierpnia 1853 roku nastąpiła konsekracja świątyni przez ks. bp. Ferdynanda Kopa.

Kościół wybudowany został w formie bazyliki trój nawowej z transeptem zaznaczonym kopułą na planie krzyża. Kolumny, ołtarze, ambonę, balaski i posadzki wykonano z białego lub szarego marmuru. W ołtarzu głównym umieszczono obraz Wniebowzięcia NMP (dar M. A. Naryszkiny) namalowany w 1850 roku przez Fischera jako kopia Rafaela. Wewnątrz znajduje się wiele cennych obrazów, łącznie z drogą krzyżową, oraz ogromne kryształowe żyrandole zawieszane wzdłuż nawy głównej. W 1852 roku kościół otrzymał najcenniejszy dar od papieża Piusa IX – marmurową chrzcielnicę.

Obok stanął sierociniec, dom starców (z inicjatywy i funduszy ks. bp. Witolda Lipskiego) oraz szkoła katolicka i schronisko dla chłopców.

W roku 1935 rozpoczęło się prześladowanie religii. Władze zamknęły kościół i urządzają w nim początkowo klub bułgarsko-niemiecki, potem muzeum krajoznawcze. W międzyczasie udaje się wiernym wynieść po kryjomu z wnętrza obraz Wniebowzięcia NMP, stację drogi krzyżowej, chrzcielnicę, jeden konfesjonał i kilka ławek. Wraz z za-



Pałac hrabiego Potockiego, lata 1805-1810

fasada tej świątyni udekorowana jest podwójnymi pilastrami jońskimi w narożach. Kondygnację przedzielił wydatny gzyms, zwieńczony u góry trójkątnym szczytem. Nad wejściem ułożono mozaikę przedstawiającą św. Piotra. W czasach sowieckich wyposażenie wnętrza nie uległo zniszczeniu. W 1958 roku ówczesny proboszcz parafii ks. Witold Branicki ze względu na stan zdrowia poprosił księdza biskupa o przeniesienie do Moskwy. Za namową ks. biskupa wileńskiego, Julijana Stepanowiciusa, pojechał na próbę do Odessy ks. Tadeusz Hoppe, ale pozostał w parafii św. Piotra już na stałe.

Ksiądz Tadeusz Hoppe, salezjanin, urodził się 27 czerwca 1913 roku w Poznaniu. Jego rodzice to Wojciech i Marianna z d. Szczo-

tym ksiądz z kościoła św. Aleksandra w Kijowie.

We wspomnieniach ks. Hoppe czytamy, że jeździł także na Kaukaz i Syberię, gdzie spotykał bardzo wielu Polaków. Podczas jednego z pobytów w Nowosybirsku w ciągu jednego dnia ochrzcił 200 dzieci i dorosłych. Sam pisze o sobie: „W Tadeuszu taka dusza, jak robota – to się rusza”.

Gdy na początku 1971 lub 1972 roku zobaczyłem u starszych wiernych „babuszek” książeczki do modlitwy pisane ręcznie polskimi słowami, ale z użyciem „bukw” rosyjskich, byłem poruszony ich pobożnością i żarliwością. Następnym razem przywoziłem z sobą (oczywiście ukryte) obrazki, krzyżyki, medaliki, a nawet modlitewnik oraz inne drobne

Ważnym wydarzeniem było spotkanie ekumeniczne katolików i prawosławnych w Odessie oraz wspólne nabożeństwo w kościele św. Piotra, za co Ojciec Święty Jan Paweł II nominował ks. T. Hoppe 7 grudnia 1978 roku na prałata i przekazał odpowiednio dla tej godności szaty.

W 1988 roku przypadł srebrny jubileusz kapłaństwa ks. Hoppe. Mszę jubileuszową odprawił u Matki Miłosierdzia w wileńskiej Ostrej Bramie, gdzie przed 25 laty sprawował mszę prymicyjną.

Władze polskie również przyznały ks. T. Hoppe odznaczenie – średniej klasy Order Zasługi RP za wieloletnią pracę w Odessie, nadany przez prezydenta Lecha Wałęsę. Trudno jednak uważać, że była to wysoka ocena działalności księdza.



Kościół katolicki św. Piotra Apostoła przy ul. Hawanny

mnieniem kościoła zakazano działalności szkoły polskiej.

W okresie okupacji niemieckiej w latach 1941-1944 kościół oddano wiernym, powrócili kapłani, sprawowano liturgię.

W 1949 roku władze sowieckie ostatecznie zamykają kościół, jego wnętrze rujnują i zamieniają na halę sportową, wykonując w połowie wysokości dodatkowy strop.

W roku 1971 wpuszczono mnie wraz z kolegą do wnętrza dolnej hali. Na posadzce rozsypany był piasek i urządzono skocznię, z wyższej kondygnacji zaś dobiegały odgłosy gry w ping-ponga. Gospodarz obiektu opowiadał nam, jak doprowadzono do dewastacji wnętrza. Wspominał też, że w miejscu, którego nie potrafił wskazać, znajdował się grobowiec, w którym miał być pochowany jakiś wysoki dostojnik katolicki. Później okazało się, że chodzi o księdza biskupa Lipskiego. 9 sierpnia 1991 roku, po długich staraniach, niestrudzony ksiądz prałat Tadeusz Hoppe, proboszcz parafii św. Piotra, odebrał klucze od zrujnowanego kościoła, 15 sierpnia tego roku odprawiono tu pierwszą mszę świętą.

5 sierpnia 2003 roku zdjęto w kościele św. Piotra i poddano konserwacji obraz Wniebowzięcia NMP, po czym 26 sierpnia przeniesiono go uroczysto do kościoła p.w. Wniebowzięcia NMP. Gdy obraz znalazł się w katedrze, ksiądz Hoppe powiedział: „Za obrazem odejdę i ja”.

Nowym proboszczem zostaje mianowany salezjanin ks. Ignacy Ryndzionek, który funkcję tę pełnił w latach 1991-2003.

4 maja 2002 roku Ojciec Święty Jan Paweł II erygował diecezję odesko-symferopolską obejmującą wybrzeże Morza Czarnego wraz z Krymem oraz podniósł do godności biskupa ordynariusza ks. Bronisława Bernackiego i ustanowił kościół Wniebowzięcia NMP w Odessie katedrą – ingres odbył się 13 lipca 2002 roku. Proboszczem katedry został ks. Jan Dombal z Przemyśla. Rekonsekracji kościoła-katedry dokonano 24 sierpnia 2008 roku.

Przykre, że do remontu katedry przyczynili się głównie Polacy odwiedzający to miasto, a nie miejscowi. Dziś jest to w zasadzie kościół ukraiński, wszystkie informacje podawane

są w tym języku, msze święte zaś odprawiane są w językach ukraińskim, rosyjskim i polskim.

Trzecim kościołem w Odessie, a właściwie kościółkiem (niektórzy twierdzą nawet, że to tylko kaplica) jest kościół katolicki p.w. św. Klemensa przy ul. Frunzej. Święty Klemens był trzecim po Piotrze biskupem Rzymu (czyli papieżem), pierwszym Ojcem Kościoła, uważany jest za patrona marynarzy. Podczas mojego pobytu w odbudowanym kościele wiernych nawiedziły relikwie św. Klemensa przywiezione z Turcji. Zastanawiałem się, czy to dwóch braci zakonnych, ubranych po cywilnemu, którzy bardzo miłe rozmawiali ze mną po polsku, a nawet przynieśli i pokazali mi relikwiarz św. Klemensa.

W latach trzydziestych XIX wieku, przed wybuchem drugiej wojny światowej, proboszczem tej parafii był Niemiec z pochodzenia, ks. Józef Najgun. Kościół wzniesiony był w stylu gotyckim z czerwonej cegły. Obok stał budynek parafialny, również gotycki. Kościół poświęcono w 1913 roku, należy więc przypuszczać, że decyzję o jego budowie podjęto po roku 1900.

W 1935 roku władze sowieckie kościół zamknęły, a ksiądz Najgun został zesłany do Kazachstanu. Dwa lata później świątynię spotkało najgorsze – została wysadzona w powietrze, pozostał tylko dom parafialny.

Po 1991 roku, w okresie odwilży, kościół odbudowano – stał się siedzibą ojców pallotynów. Mimo że jest to obiekt rzymskokatolicki, a do odbudowy przyczynili się Polacy, wszystkie napisy sporządzono w języku ukraińskim.

Główny kompleks cmentarny w Odessie leży północno-zachodniej części miasta, przy Drodze Czarnomorskiej. Jedno z wejść w murze cmentarnym prowadzi do części polskiego cmentarza rzymskokatolickiego, dobrze utrzymanego. Przy wejściu na murze umieszczono napis: „Cmentarz katolicki”. Na lewo od wejścia znajduje się kwatery księży katolickich, został tu pochowany w 2003 roku ks. prałat Tadeusz Hoppe. Jego dawni parafianie postawili mu ładny pomnik z czarnego marmuru.

W latach 1823-1824 mieszkał i tworzył na zesłaniu w Odessie Aleksander Puszkina. Rok później

zesłano tu również Adama Mickiewicza, lecz ten mógł poruszać się swobodnie po całej Rosji. Obaj poeci nie spotkali się w Odessie, mimo że bywali w tych samych domach arystokratycznych – księżnej Woroncowej, hrabiny Naryszkiny i Karoliny z Rzewuskich Sobańskiej. O pobycie Mickiewicza w tym mieście zaświadcza płaskorzeźba na domu, w którym mieszkał przy ul. Deribasowskiej. Rosyjski napis głosi: „W tym domu w 1825 roku mieszkał wielki polski poeta Adam Mickiewicz”. Stąd wypłynął statkiem na zwiedzanie Akermanu i Krymu. Pobytowi w Odessie oraz jego salonowym flirtom i miłostkom Mickiewicz poświęcił „Sonety odeskie”. Pokłosiem wycieczki żaglowcem na Krym stały się „Sonety krymskie”. W utworze „Akerman” pisze: Tam z dała błyszczą obłok? tam jutrenka wschodzi? To błyszczą Dniestr, to wzeszła lampa Akermanu.

Po 2000 roku ustawiono Aleksandrowi Puszkiniowi na chodniku przy domu, w którym mieszkał przy obecnej ulicy swego imienia, pełnej wielkości pomnik z blachy nierdzewnej. Niemal równolegle, na deptaku ul. Katerynskiej, stanął takiej samej wielkości, również z blachy nierdzewnej, pomnik Adama Mickiewicza. Obaj poeci są tu traktowani z równym szacunkiem. Mickiewicz przebywał w Rosji pięć lat, po czym wyjechał na zachód Europy.

Wśród architektów, którzy tworzyli znane budynki w Odessie, dominowali Włosi, byli też Polacy. Jeden z pierwszych to Feliks Gąsiorowski. Zaprojektował on w latach 1882-1883 gmach Muzeum Archeologicznego w stylu neoklasykistycznym i kościół katolicki p.w. Wniebowzięcia NMP.

Drugim znanym i cenionym architektem był Lew Włodek, który zaprojektował w latach 1898-1899 piękny hotel „Pasaż” w stylu secesyjnym z ciągiem handlowym na parterze, na rogu ulic Deribasowskiej i Preobrażenskiej. Należy tu dodać, że niemal cała stara Odessa to secesja. Kolejny budynek jego autorstwa, z roku 1901, to dom barona Falc-Fejna przy ul. Gogola, w

którym dolny narożnik podparty jest kulą ziemską podtrzymywaną przez dwóch atlantów. Budynków projektowanych przez polskich architektów jest w Odessie więcej.

Bardzo często zdarzało się, że Polaków nie doceniano we własnym kraju. Swoje miejsce znajdowali dopiero za granicą, gdzie często nagradzani byli za twórcze pomysły. Również 123 lata niewoli pod zaborami nie sprzyjały rozwojowi myśli technicznej. Jednym z takich rodaków był w Odessie Stefan Drzewiecki, urodzony w 1843 roku, pionier i wynalazca w dziedzinie żeglugi podwodnej i lotniczej. Duże zasługi położył, opracowując podstawy konstrukcji oraz prowadząc w 1878 roku próby pierwszego podwodnego czolna (zwanego później łodzią podwodną). Z Odessy wyjechał do Francji, gdzie zmarł w 1938 roku.

W 1991 roku władze miasta przypomniały sobie o nim i wzniosły mu stalowy pomnik w kształcie ryby, z wkomponowanym popiersiem, przedstawiającym Drzewieckiego, wraz z napisem w języku rosyjskim:

*Stefan Drzewiecki
1845-1938*

*Wybitny inżynier, wynalazca,
twórca jednej z pierwszych łodzi
podwodnych,
która przeszła pomyślnie próby
na redzie w Odessie w 1878 roku.*

Urodził się w Polsce.

Żył i pracował w Odessie.

Sankt-Petersburg-Paryż

Na polu kultury widoczne jest duże zainteresowanie Polaków Odessą, której mieszkańcy łaknęli kontaktów w tej dziedzinie. Przybywały tu liczne zespoły teatralne oraz pojedynczy artyści, szczególnie ze Lwowa. Do Odessy zawitał m.in. w 1905 roku Jan Nepomucen Kamiński, wieloletni dyrektor sceny polskiej we Lwowie. Nad Morze Czarne przybył dzięki uprzejmości księcia Richelieu, znającego język polski i przyjaciela Polaków. Zespół teatralny Kamińskiego zatrzymał się tutaj na kilka lat. Wystawiał w języku polskim i rosyjskim. Wraz z nim przybył Józef Lipski, krytyk teatralny, działacz oświatowy i towarzysz podróży Kamińskiego.



Pomnik Adama Mickiewicza na deptaku przy ul. Katerynskiej

Zainspirowany występami polskiego teatru Richelieu postanowił wybudować nową scenę – Teatr Opery i Baletu. Budowę prowadzono w latach 1884-1887, pracami kierował m.in. Feliks Gąsiorowski. W 1944 roku wojska niemieckie, wycofując się z Odessy, podminowały budynek, lecz Polak Wiśniewski, stróż teatralny, uniemożliwił ten plan, uszkadzając instalacje.

W 1837 roku zawitał z występami do Odessy Karol Lipiński, już powszechnie uznany wirtuoz, jeden z najwybitniejszych światowych skrzypków i kompozytorów. Karierę rozpoczął we Lwowie w 1810 roku w orkiestrze teatralnej. W 1818 roku uczestniczył we Włoszech w słynnym turnieju skrzypcowym wraz z Niccolò Paganinim, w którym obu artystów uznano za równych sobie. Mimo że na występy Lipińskiego w Odessie obowiązywały dwukrotnie wyższe ceny biletów, liczba słuchaczy była ogromna. Artysta urodził się w 1790 roku w Radzynie koło Lublina, zmarł w roku 1861 w Urłowie koło Zborowa na Kresach. Zachował się tutaj dom, w którym mieszkał, oraz poświęcony mu duży, sztalisty pomnik. W uznaniu zasług Karola Lipińskiego Akademia Muzyczna we Wrocławiu obrała właśnie jego za swego patrona.

Na przełomie XIX-XX wieku kolonia polska w Odessie była dobrze zorganizowana. Od 1882 roku działało Katolickie Towarzystwo Dobroczynności, które prowadziło tanią kuchnię, kolonie letnie dla dzieci, internat i ochronkę. Prezesem towarzystwa był Antoni Gajewski. W pierwszych latach XX wieku zbudowano Dom Polski z salą widowiskową na 600 miejsc oraz biblioteką liczącą 5 tysięcy tomów. Polacy spotykali się również w drugiej placówce – Ognisku.

Istniały w Odessie dwie księgarnie polskie (jedna przetrwała do 1990 roku) – E. Ostrowskiego i A. Zwierowicza. W mieście działali liczni polscy lekarze, adwokaci i inżynierowie. Jedną z największych aptek kierowali Gajewski i Popowski. Mieściła się w pięknym secesyjnym budynku położonym na skrzyżowaniu ulic Sadowej i Preobrażenskiej. Ponieważ ktoś podpalił budynek, apteka jest obecnie poddawana generalnemu remontowi.

Szacunkowo w 1873 roku w Odessie mieszkało 6000 Polaków, w 1892 – 13 911, w 1897 – 17 395, przed wybuchem pierwszej wojny światowej liczbę ludności polskiej określano na 25 000 – 30 000. W roku 1897 Rosjanie stanowili 46% mieszkańców Odessy, Żydzi 34% – z tendencją wzrastającą. Dalsze miejsca zajmowali Francuzi, Włosi, Niemcy, Polacy i Ukraińcy. Te dwie ostatnie narodowości były liczbowo równe.

Najtragiczniejszy dla Polaków okres nastąpił w latach 1922 i 1937, kiedy nastąpiły wywózki na Sybir. To okres szczególnych prześladowań, kiedy nie można było mieć pewności co do lojalności najbliższego sąsiada czy kolegi z pracy.

Od 1991 roku Odessa znajduje się w granicach Ukrainy z przewagą ludności rosyjskiej. Pięknie się, odbudowuje, wszystkim ulicom przywrócono dawnych patronów, nie ma ulic noszących nazwy o zabarwieniu nacjonalistycznym.

W Odessie działa Stowarzyszenie Polaków. Istniejący tu zespół taneczny występuje w strojach, choć skromnych, ale reprezentujących różne regiony Polski.

I Krajowy Kongres Eucharystyczny

Najważniejszym wydarzeniem dla Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie stał się w bieżącym roku Pierwszy Krajowy Kongres Eucharystyczny, którego hasłem były słowa: „Jezus Chrystus, wczoraj i dziś, ten sam także na wieki”. Kongres rozpoczął się 26 maja w Kijowie, a zakończył 3 czerwca we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

2 czerwca do Lwowa przybył wikariusz papieski Państwa Miasta Watykańskiego, a zarazem legat papieski kardynał Angelo Comastri. Po południu legat papieski spotkał się z wojewodą lwowskim Mychajłem Kostiukiem i prezydentem miasta Andriem Sadowym, a następnie w miejscowym Muzeum Historii Religii otworzył wystawę poświęconą 600-leciu archidiecezji lwowskiej.



Uroczysta Mszy św. na placu przy Akademii Weterynaryjnej we Lwowie

Kongresu we wszystkich diecezjach Kościoła łacińskiego na Ukrainie.

Ordynariusz diecezji witebskiej z Białorusi biskup Władysław Blin w rozmowie z korespondentem Kuriera zaznaczył: „Bogu niech będą dzięki, że wiara jednak umacnia się i że ludzie mogą być szczęśliwi z Panem Bogiem. Kongres Eucharystyczny we Lwowie jest dowodem tego jak ludziom potrzeba takich świąt, jak potrzeba duchowości – powiedział biskup. – Cieszę, że jest tutaj tak pięknie, że spotyka się tu tyle kultur, tyle narodowości, a wszyscy się do siebie uśmiechają i chcą razem chwalić Pana Boga”.

Na pytanie, czy przygotowuje się podobny Kongres Eucharystyczny na Białorusi biskup Władysław Blin powiedział, że na razie nie jest planowany. Przeżyliśmy taki Kongres w Jubileuszowym Roku 2000. „Było podobnie, ale wtedy Kościół był jeszcze początkującym. Teraz Kościół katolicki bardziej się rozwija. Cieszymy się, bo mamy nowego ordynariusza, biskupa Antoniego Dziemiankę w Pińsku. Po 66 latach jest to trzeci ordynariusz w Pińsku” – podkreślił hierarcha z Białorusi.

Przed katedrą lwowską kardynał Comastri powiedział: „Podczas

fektarzu ojców dominikanów będzie czynna do września, zostanie też wydany katalog wystawy. W otwarciu wystawy uczestniczyli przedstawiciele władz lwowskich, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, inteligencja miasta Lwowa, jak również biskupi z Białorusi i Rumunii oraz duchowni z Polski oraz z innych krajów, którzy przybyli na uroczyste zakończenie I Krajowego Kongresu Eucharystycznego na Ukrainie.

3 czerwca, już od świtu, liczne grupy pielgrzymów przybywały na plac w parku przy Akademii Weterynaryjnej we Lwowie. Pielgrzymów i gości ze wszystkich regionów Ukrainy oraz duchownych z Polski, Białorusi,

stolicy archidiecezji i metropolii z Halicza do Lwowa. Hierarcha przywitał również wszystkich, kto łączył się w tym czasie z uczestnikami Kongresu we Lwowie za pośrednictwem TV „Polonia”.

Kardynał Angelo Comastri przekazał pozdrowienia od Ojca Świętego Benedykta XVI, a także jego dar – kielich. Kardynał przewodniczył następnie Mszy św. i wygłosił homilię. Potem poprowadził procesję eucharystyczną ulicami miasta do łacińskiej bazyliki metropolitalnej. W uroczystości uczestniczyli też przedstawiciele Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego.

Podczas Mszy św. wierni modlili się w różnych językach. „Na Zakar-



Procesja ulicami Lwowa

„Ekspozycję pod tytułem „Relikwie metropolii” zorganizowano we współpracy z kurią metropolitalną obrządku łacińskiego we Lwowie przy pomocy arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego, który był jednym z jej inicjatorów – opowiada dyrektor muzeum Zoriana Biłyk. – Współorganizatorami wystawy są też Muzeum Historyczne we Lwowie i Lwowska Narodowa Galeria Sztuk Pięknych. Kuratorka

wystawy Rusłana Bubriak poinformowała, że zgromadzono na niej przedmioty, które znajdowały się kiedyś w kościołach i klasztorach, a dziś są częścią ekspozycji muzealnych. Część eksponowanych przedmiotów została udostępniona przez Kościół katolicki na Ukrainie.

Są tu ornaty, monstrancje, relikwiarze, pieczętki i portrety hierarchów, w tym także mitra bł. Jana Pawła II. Ekspozycja w byłym re-



Węgier, Rumunii, Mołdowy, Austrii, przedstawiciele władz lwowskich i wojewódzkich, konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda, prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longina Komolowskiego oraz licznie zgromadzonych przedstawicieli organizacji polskich na Ukrainie przywitał arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki – przewodniczący Konferencji Episkopatu łacińskiego Ukrainy. Zaznaczył, że Kongres Eucharystyczny ma miejsce w Roku Jubileuszowym 600-lecia przeniesienia

paciu sprawujemy nabożeństwa po węgiersku, po słowacku, po niemiecku i po ukraińsku” – powiedział biskup Antal Majnek, który pochodzi z Węgier i ma obywatelstwo ukraińskie. W procesji z darami zauważono Nigeryjczyka, który mieszka w Charkowie, na wschodzie Ukrainy i należy do parafii rzymskokatolickiej w tym mieście.

Przedstawicielom diecezji kiszyniowskiej została przekazana składka na budowę kościoła w Nad-dniestrzu. Środki zbierano podczas

Mszy św., jak również w trakcie procesji Eucharystycznej, czułem obecność Jezusa, a także obecność waszych serc obok Jezusa. To była dla mnie wielka radość przeżyć z wami te uroczystości. Jak tylko będę miał okazję, podzielę się z Ojcem Świętym tą radością. Mogę zapewnić was, że zabieram ze sobą do Watykanu najpiękniejsze przeżycia, jakie miałem dotychczas w moim życiu”.

Na zakończenie uroczystości na placu przed katedrą odbył się wielki koncert.

Projekt ustawy o językach regionalnych przyjęty

Parlament Ukrainy przyjął w pierwszym czytaniu projekt ustawy o podstawach polityki językowej, która daje preferencje językowi rosyjskiemu we wschodniej części kraju. Za ustawą głosowało 234 deputowanych; wymagana większość wynosiła 226 głosów.

W przypadku przyjęcia przez Radę Najwyższą Ukrainy tego aktu

i podpisania go przez prezydenta, w regionach, gdzie istnieją duże skupiska mniejszości narodowych – ponad 10 procent miejscowej ludności – dopuszcza się używanie języka tych mniejszości.

Jedynym językiem urzędowym pozostaje język ukraiński.

Na mocy nowej ustawy język rosyjski byłby regionalnym językiem w



13 z 27 regionów Ukrainy, w tym w Kijowie i Sewastopolu. Krymskotatarski (krymski) stanie się regionalnym językiem na Krymie, węgierski w regionie zakarpackim, a rumuński – w czerniowieckim.

Autorami ustawy są deputowani Partii Regionów Wadym Kolesnichenko i Serhij Kiwałow.

kresy.pl/ kuriergalicyjski.com

Noc Kultury z Euro 2012 w tle

Tegoroczna, szósta już edycja Nocy Kultury pod hasłem „Lublin – Brama Wschodu” odbywała z soboty na niedzielę 2 – 3 czerwca. Noc Kultury miała miejsce w wielu dzielnicach Lublina, aczkolwiek większość wydarzeń rozegrało się w centrum miasta. Specjalnie na tę noc zostały zamknięte ulice i place na głównej osi, tworząc kilkukilometrowy pasaż, wyłączony z ruchu samochodowego. Odbyło się około 270 występów artystycznych w 103 punktach, w których wzięło udział kilkuset artystów.



Konferencja prasowa

MARIA BASZA tekst i zdjęcia

Polsko-ukraińska Noc Kultury nie mogła się obejść bez zespołu Jarzębina, który zaprezentował największy muzyczny hit ostatniego miesiąca – polski przebój na EURO 2012 „Koko Euro Spoko”. Na kilku scenach, rozstawionych w centrum miasta można było usłyszeć jazz, folk, reggae. Wystąpił m.in.: ukraiński zespół „Sobaky w Kosmośi” z Sergijem Żadanem. Lwowski teatr dramatyczny „Woskresinnia” wystawił spektakle „Wiśniowy sad” i „Gloria”. W wykonaniu artystów Opery Lwowskiej oraz orkiestry Teatru Muzycznego w Lublinie można było obejrzeć balet „Carmen Suita”.

wek mistrzostw Euro 2012, jak i do współpracy kulturalnej Polski i Ukrainy – powiedział podczas konferencji prasowej w Trybunale Koronnym na Starym Mieście prezydent Lublina Krzysztof Żuk.

- Lublin leży na styku kultur Wschodu i Zachodu. Jest to polsko-ukraińska noc. Impreza zaczyna się na Zamku, a kończy w miasteczku akademickim. Pokazuje to historię i współczesność w naszych relacjach. Nasi wspaniali artyści umieścili swoje prace właśnie na tej osi czasu – dodał prezydent Lublina.

Krzysztof Żuk pytany przez dziennikarzy z ukraińskiej telewizji, kiedy położy się spać, odpowiedział, że nie będzie spał do rana. – Po-

Tegoroczna Noc Kultury włączona została do projektu imprez artystycznych towarzyszących mistrzostwom w piłce nożnej Euro 2012 pod nazwą Europejski Stadion Kultury. Obejmuje on dwa miasta, położone niedaleko granicy z Ukrainą – Lublin i Rzeszów. W Rzeszowie artystyczne prezentacje w ramach Europejskiego Stadionu Kultury zaplanowano od 29 czerwca do 1 lipca. A że mistrzostwa w piłce nożnej mają się odbyć tuż – tuż, na „zebrach”, w strefie wyłączony z ruchu kołowego została rozłożona murawa – instalacja „zielone światło” Katarzyny Szczypior.

- Lublin chce zaprezentować się Polsce jako lider współpracy kulturalnej ze Wschodem i pragnie rozpo-



Zespół „Jarzębina”

Studencki teatr „Alter” z Drohobycza wystawił spektakl „Józef&Ko” na podstawie utworów Brunona Schultza. Nie zabrakło także pieśni lwowskich i kresowych, które zaprezentowały polskie kapele ze Lwowa „Wesoły Lwów” i „Lwowska fala”. Wyświetlone zostały ukraińskie filmy „Cienie zapomnianych przodków” i „Studnia dla spragnionych”. Można było obejrzeć polskie filmy z festiwalu Filmów Dobrze Zakreślonych (2011) i Złote Mrówkojady (2011). Przez cały czas otwarte były muzea i galerie, do których wstęp był bezpłatny.

- Tegoroczna edycja nawiązuje zarówno do zbliżających się rozgry-

lecam w szczególności koncerty polskich i ukraińskich artystów na Placu po Farze.

Gdy inny dziennikarz zapytał – jak Noc Kultury wpływa na życie mieszkańców Lublina, prezydent odpowiedział: – To kultura kształtuje jakość życia w naszym mieście. To dzięki kulturze Lublin staje się atrakcyjnym miejscem pobytu dla turystów i mieszkańców – powiedział.

W konferencji prasowej uczestniczyli m.in.: konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku Marek Martinek oraz konsul generalny Ukrainy w Lublinie Władysław Kanewskij.

częć obchody tego święta od wielkiego Karnawału Miasta – Nocy Kultury – czytamy na stronie nockultury.pl.

Noc Kultury powstała dzięki współpracy pomiędzy partnerami ukraińskimi, samorządowymi instytucjami kultury Lublina, organizacjami pozarządowymi oraz grupami nieformalnymi, powołanymi przez artystów, menadżerów, animatorów i środowiska akademickie.

Nie sposób wszędzie być, wszystko zobaczyć i wszystko usłyszeć. Dobrze byłoby, gdyby kolejna edycja Nocy Kultury trwała przez co najmniej kilka dni i nocy.

KG

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica, Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. „Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam. Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja radiowa
w języku polskim
na falach iwano-frankowskiego Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany:
w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15
we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail kuriergalicyjski@wp.pl
ZAPRASZAMY!!!

Czy istnieli polscy kamikadze?

Historia ta doskonale pokazuje, do jakiej ofiarności w obronie swojego kraju gotowi byli obywatele II Rzeczypospolitej. W przededniu agresji hitlerowskiej na Polskę formowano specjalne oddziały wojskowe złożone z ochotników, których celem było prowadzenie szczególnie niebezpiecznych zadań bojowych lub akcji mających charakter samobójczy. Nazywano ich – żywymi torpedami.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
Opracowanie

Rekrutacja ochotników

Uważa się, że akcja werbunkowa kandydatów do formacji żywych torped została zapoczątkowana 6 maja 1939 roku po publikacji listu otwartego trzech ochotników: Władysława Bożyczki, Edwarda Lutostańskiego i Leona Lutostańskiego w Ilustrowanym Kurjerze Codziennym. Według powojennych wspomnień Edwarda Lutostańskiego zamysł do napisania tej odezwy zrodził się podczas dyskusji trzech mężczyzn 28 kwietnia 1939 roku, jako reakcja na komunikat o zerwaniu przez III Rzeszę deklaracji o niestosowaniu przemocy z Polską oraz po zapoznaniu się z doniesieniami o przypadkach japońskich żołnierzy, którzy w czasie wojny chińsko-japońskiej polegli śmiercią samobójczą atakując pozycje przeciwnika torpedami Bangalore.

Inicjatywy tego typu pojawiały się jednak już kilka lat wcześniej i mogły mieć związek z działalnością kontrywiadu polskiego wśród młodych, patriotycznie nastawionych obywateli. Pierwsze znane zgłoszenie się do misji samobójczej na wypadek wojny pochodziło z 1937 roku. Był to list mata rezerwy Stanisława Chojckiego do marszałka Polski, Edwarda Rydza-Śmigłego.

Nabór do żywych torped z 1939 roku był początkowo prowadzony spontanicznie jako akcja obywatelska i polegał na zbieraniu zgłoszeń przez redakcje prasowe oraz organizacje paramilitarne i społeczne w Polsce. Z czasem w związku ze znacznym zainteresowaniem i odzewem społeczeństwa na taką formę walki deklaracje zaczęło przyjmować wojsko.

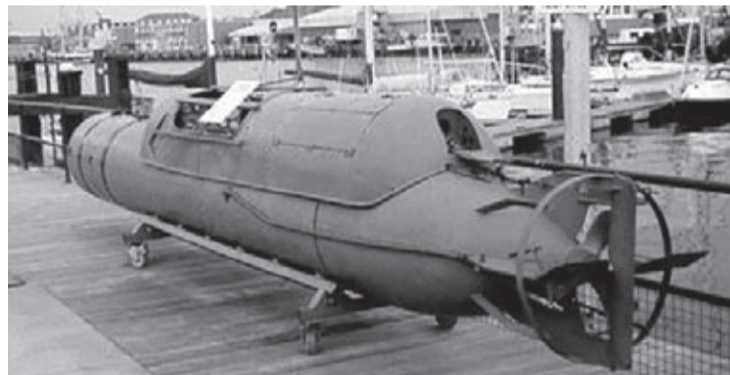
Żywe torpedy dla marynarki wojennej

Najbardziej znany i najlepiej udokumentowany był zaciąg przeprowadzony przez Marynarkę Wojenną Rzeczypospolitej Polskiej. Choć marynarka wojenna oficjalnie nie przewidywała w założeniach taktycznych wykorzystania broni samobójczej, zgłoszenia ochotników do jej obsługi były rejestrowane i poświadczane zawiadomieniem podpisanym w imieniu Szefa Sztabu Kierownictwa Marynarki Wojennej w Warszawie przez komandora porucznika Eugeniusza Pławskiego. Był to wówczas jedyny przypadek na świecie, w którym siły zbrojne publicznie przyjmowały cywilów niezależnie od wieku i płci do oddziałów samobójczych.

Z relacji ochotników wynika, że po selekcji wśród kandydatów, dla 83 z nich zorganizowano spotkanie instruktażowe w Gdyni. Na prelekcji tej zakomunikowano zebranym, że trwają prace doświadczalne nad 16 egzemplarzami prototypowymi specjalnych łodzi oraz że wybrana grupa zostanie skierowana do odbycia dwumiesięcznego przeszkolenia od 12 października 1939 roku. Z powodu wybuchu II wojny światowej do kursu jednak nie doszło.

Oddziały dywersyjne

W czerwcu 1939 roku w Oddziale II Sztabu Głównego Wojska Polskiego stworzony został referat do spraw żywych torped. Jego zadaniem było organizowanie przeszkolenia ochotników do wykonywania bardzo niebezpiecznych zadań bojowych w czasie



Torpeda typu SSB (Włochy)

wojny, szczególnie akcji dywersyjnych. Od 30 czerwca 1939 roku rozpoczęto tworzenie specjalnych oddziałów szturmowych i dywersyjnych w ramach piechoty i lotnictwa.

W czerwcu 1939 roku w Sanoku w 2 Pułku Strzelców Podhalańskich utworzono Samodzielny Batalion Szturmowy nazywany batalionem śmierci. Składał się on z około 100 żołnierzy. We wrześniu 1939 roku jednostka ta przeprowadziła operację dywersyjną w okolicach Bogumina. Żołnierze batalionu, którzy nie zginęli lub nie dostali się do niewoli kontynuowali później walkę w szeregach Armii Krajowej. Podobny samodzielny batalion szturmowy powstał w Warszawie w koszarach przy ul. Rakowieckiej. Należący do niego żołnierze nosili mundury lotnictwa polskiego i do 15 sierpnia 1939 roku odbywali kurs przygotowujący ich do zadań specjalnych na lądzie i morzu. Po wybuchu wojny zostali skoszarowani w Cytadeli Warszawskiej i oddani do dyspozycji Dowództwa Obrony Warszawy. Uczestniczyli w akcjach specjalnych na zapleczu wojsk niemieckich nacierających na Warszawę. Przeprowadzali akcje przerywania łączności i rozbijali kolumny samochodów niemieckich na: Ochocie, Okęcu i w Wilanowie. Po kapitulacji Warszawy przeszli do walki zbrojnej w konspiracji. 15 sierpnia 1939 roku Rejonowa Komenda Uzupełnień w Poznaniu rozpoczęła przyspieszony kurs dla ochotników do żywych torped na pilotów szybowco-



Maiale (Świnia) – włoska torpeda wolnobieżna typu LSB

zrealizowano, gdyż odwrót armii polskiej postępował zbyt szybko, a w oddziałach tego związku operacyjnego nie znaleziono odpowiedniej liczby żołnierzy, którzy byliby odpowiednio przygotowani i przeszkoleni do podjęcia się misji.

W obronie Warszawy

Jedyny znany przypadek wykorzystania żywych torped w 1939 roku do akcji, których charakter był samobójczy miał miejsce podczas obrony Warszawy. Podczas walk o miasto, Stefan Starzyński ogłosił apel do mieszkańców o potrzebie organizo-

ochotników do żywych torped miało na uwadze możliwość zetknięcia się z tym zjawiskiem. W związku z obawą o możliwość pojawienia się ataków samobójczych na jednostki niemieckie podjęto środki w celu zminimalizowania zagrożenia z ich strony podczas prowadzenia działań wojennych jak również po zakończeniu walk na terenie Polski.

Kwestią żywych torped w latach 1939-1940 zajmował się szczególnie niemiecki wywiad wojskowy Abwehra. Z zachowanej notatki z 1940 roku wynika, że na podstawie zdobytych list sporządzonych dla Marynarki



Niemiecka żywa torpeda typu Neger

wania formacji obrony cywilnej, której zadanie polegało na likwidacji niemieckich gniazd karabinów maszynowych. Do udziału w przedsięwzięciu zgłosiło się około 1000 ochotników, którzy przenosili ładunki wybuchowe pod stanowiska ogniowe nieprzyjaciela. Oddział ten walczył w obronie Warszawy na Czerniakowie.

Niemcy a żywe torpedy

W czasie kampanii wrześniowej dowództwo niemieckie znając doniesienia o organizowaniu się w Polsce

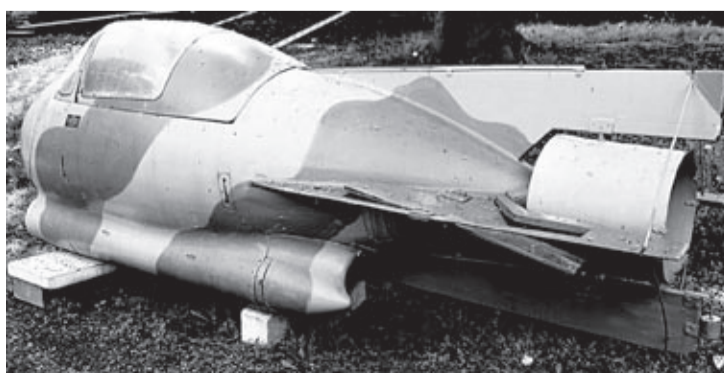
Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej wyselekcjonowano 850 osób, które uznano za niebezpieczne i podjęto ich poszukiwania.

Sprawą tropienia ochotników do żywych torped w latach 1939-1945 zajmowało się też Gestapo. Znane są przypadki aresztowań osób, z powodu złożenia w 1939 roku deklaracji do tego rodzaju formacji.

Ilu ich było naprawdę?

Według zachowanych źródeł oraz badań prowadzonych w latach 90. XX wieku przez społeczny Ośrodek Informacyjny Żywe Torpedy wynika, że deklaracje do udziału w walce w charakterze żywych torped zgłosiło do 31 sierpnia 1939 roku około 4700 osób, w tym około 150 kobiet. Przeważali młodzi ludzie w wieku 18-28 lat, mieszkający przeważnie w miastach i pracujący zwykle w charakterze urzędników lub w usługach.

Do przeszkolenia w celu udziału w niebezpiecznych zadaniach bojowych Wojska Polskiego zostało skierowanych około 330 osób.



Blotniak w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni (lata 70. XX wieku)

Drohobycz nieznany

Dzisiejszy Drohobycz niczym nie przypomina tego centrum przemysłu naftowego, miasta właścicieli działek naftowych, miasta kwitnącego, opisanego w twórczości Bruno Schulza. Dziś to miasto może jednak poszczycić się licznymi pamiątkami, gmachami, ulicami, które pamiętają dawną jego świetność.

ZBIGNIEW ZAWALKIEWICZ
tekst i zdjęcia

Niestety wycieczki, które od czasu do czasu odwiedzają miasto, głównie oglądają średniowieczny kościół farny p.w. św. Bartłomieja, a przewodnicy opowiadają o źródle powiedzenia „Ręka, noga, mózg na ścianie” i dom, w którym mieszkała rodzina Brunona Schulca. A tym czasem w mieście można zobaczyć liczne obiekty świadczące o bogatej historii i specyficznej kulturze tego miasta.

Na rynku stoi tradycyjny Ratusz, gdzie wchodząc po 150 stopniach na wieżę, można oglądać panoramę miasta. Do obiektów o znaczeniu dla światowej spuścizny kulturalnej należą drewniane cerkwie św. Jura z XVI wieku i Podwyższenia Krzyża Świętego z XVI wieku, nominowane ostatnio do wpisu na listę UNESCO. Zresztą to nie jedyne drewniane obiekty w Drohobycz. Mamy tu jeszcze i wazelną solę, której historia datuje się na rok 1250. Są tu i inne świątynie. Obok wspomnianego już kościoła farnego jest katolicka kaplica „kolejowa” przy dworcu głównym, w której modlili się kolejarze przed dalszą drogą i liczne świątynie greckokatolickie – cerkiew św. Trójcy czy św. Apostołów Piotra i Pawła. Nie sposób ominąć tu i nie wspomnieć o synagogach żydowskich, których w Drohobycz było 9 (ludności wyznania możeszowego



Tzw. Drzwi Mężyka – wejście południowe do kościoła farnego. Napis na portalu: Błogosław Boże wchodzącym do tej świątyni / Pamiętaj o swej duszy



Willa Bianki – ob. Pałac Sztuki

w przedwojennym Drohobycz było około 50%). Dziś pozostały dwie: jedna – synagoga Chóralna, w centrum miasta, całkowicie zdewastowana w okresie niemieckim i sowieckim, a druga – postępową, zamienioną na salę sportową.

Przedwojenny Drohobycz był też centrum edukacji. Były tu liczne szkoły: gimnazja im. Króla Władysława Jagiełły, im. Królowej Jadwigi, a także prywatne gimnazja: ukraińskie i żydowskie, Dom sierot żydowskich i inne. Obecnie w tych gmachach mieszczą się wydziały uczelni – Państwowego Uniwersytetu pedagogicznego im. Iwana Franki.

Wędrując po cienistych uliczkach odkrywamy ślady magicznej aury, wykreowanej w twórczości Brunona Schulza – wybitnego pisarza, artysty, grafika – „Genius loci” dawnego Drohobycza. Najwspanialsze i najokazalsze obiekty skupiły się przy centralnej ulicy, noszącej dawniej nazwę ul. Mickiewicza. Możemy też zobaczyć i rezydencję Rajmunda Jarosza burmistrza Drohobycza. Przy ul. Mickiewicza stała willa lekarza Zeemana – słynna „Willa Bianki”. Mieści się tu teraz Pałac sztuki, gdzie jest duża ko-

lekcja obrazów malarzy europejskich z XVIII-XX wieków, zbiór obrazów z kolekcji hr. Lanckorońskich, autentyczne zachowane freski Schulza, a także odbywają się różne imprezy kulturalne (wystawy, prezentacje książek, spotkania). Miał tu swój dom i drohobycki „Sokół” i towarzystwo strzelców-legionistów. Zachował się i pałac Gartenbergów – właścicieli pól naftowych. Przy dawnej ulicy Sienkiewicza stoi dom adwokata Herszderfera, gdzie w ogrodzie zachowały się tak egzotyczne rośliny jak magnolia chińska i drzewo octowe. Na wylocie ulic Żupnej i Jurija z Drohobycza stoi willa burmistrza Drohobycza, Jana Niewiadomskiego, będąca przykładem wiedeńskiej secesji.

Drohobycz obfituje w liczne pomniki i miejsca pamięci narodowej. W 1894 roku z okazji 100. rocznicy Insurekcji Kościuszkowskiej został wystawiony przez społeczność miasta pomnik Adama Mickiewicza. Do współczesnych należą pomniki – Jurija Drohobycza (uczonego epoki Odrodzenia), Tarasa Szewczenki, Iwana Franki, pamięci ofiar faszyzmu, pamięci poległych w Afganistanie i inne. Na dawnym domu Feliksa

Lachowicza – artysty malarza, rzeźbiarza, autora cyklu obrazów „Historia miasta Drohobycza” umieszczono stosowną tablicę. Pamięć o Brunonie Schulzu upamiętniono dwoma tablicami – na domu rodziny, gdzie mieszkał przed wojną i w miejscu jego tragicznej śmierci. Swego wielkiego rodaka władze miejskie upamiętniły też ulicą w śródmieściu. W gabinecie artysty w dawnym gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły, gdzie wykładał Schulz stworzono izbę pamięci. Pamiątkową tablicą uczczono też Jarosława Haruna – działacza naftowego, dobrodzieja i mecenasa, który zginął tragicznie.

Nie sposób nie wspomnieć o cmentarzu katolickim i o licznych nagrobkach znanych osobistości. Na cmentarz prowadzi brama zwieńczona figurą, symbolizująca Galicję. Na cmentarzu odnowiono grób-pomnik powstańców styczniowych, mogiły burmistrzów Jana Niewiadomskiego i Rajmunda Jarosza, a także „ludowego” lekarza Bronisława Kozłowskiego. Spoczął tu też i Eugeniusz Dąbrowski – założyciel, w latach 90., Towarzystwa, skupiającego społeczność polską Drohobycza i Truskawca.

W chwili obecnej Drohobycz jest centrum polskiego szkolnictwa na Ukrainie. Tu, w gmachu dawnej restauracji pani Cylińskiej (przy dawn. ul. Truskawieckiej), rezyduje Adam Chłopek – dyrektor ogólnoukraińskiego Centrum Metodycznego Nauczania Języka Polskiego i przewodniczący Zjednoczenia Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie.

Więcej informacji na temat historii i współczesności Drohobycza można zasięgnąć w Regionalnym Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Drohobyckiej (prezes Jerzy Katryniak, nr. +38 0677769321), lub u autora materiału pod nr. +38 0954940851.

Nowy rektor – nowa ekipa

Ihor Cependa, nowowybrany rektor Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka zaprezentował swoją nową ekipę.



Nowy rektor (w centrum) z prorektorami

SABINA RÓZYCKA
tekst i zdjęcie

Na prorektorów wytypował młodych uczonych swej uczelni. Zostali oni jednogłośnie zaakceptowani przez Radę uczelni. Z poprzedniego prorektorskiego składu pozostał jedynie prorektor ds. nauczania Włodimir Czobaniuk. Prorektorem ds. nauki został kierownik katedry innowacyjnych technologii dr prof. Pawło Fedoruk. Kierująca katedrą prawa pracy Nadija Kobecka została prorektorem ds. nauki. Prorektorem ds. rozwoju socjalno-ekonomicznego został dr prof. Oleg Tracz. Działalnością międzynarodową uczelni pokieruje obecnie znany politolog i historyk dr Wasyl Marczuk.

„Zdecydowaliśmy się zlikwidować posadę prorektora ds. wychowa-

nia, – mówi Igor Cependa, – musimy optymalizować obecny skład prorektorski. Za wzór przyjęliśmy uczelnie europejskie, gdzie studiuje o wiele więcej studentów, a prorektorów jest zaledwie czterech”.

Nowy rektor Uniwersytetu zaznaczył, że chociaż nowi prorektorzy to osoby młode, są znani w kręgach naukowych Ukrainy, mają doświadczenie pedagogiczne i autorytet na swojej uczelni. W ciągu miesiąca każdy z nich ma przedłożyć strategię swej działalności. Co do władz poszczególnych instytutów i dziekanatów, będą one wybierane w sposób demokratyczny. Ich kandydatury będą omawiane na poszczególnych radach wydziałów i akceptowane przez Radę uczelni. Będą wymieniani dopiero po zakończeniu ich kadencji, jeżeli tak zechcą pracownicy instytutów.

List do redakcji Żegnaj szkoło!!!



26 maja skończył się rok szkolny w sobotnio-niedzielnej szkole przy Polskim Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym w Tarnopolu. W ciągu roku 130 osób uczyło się tam języka polskiego, a na końcu roku zdawało egzaminy. Ciekawie, poznawczo i wesoło mijął czas nauczania w szkole. Oprócz gramatyki, nowych wyrazów, dialogów i żywej rozmowy, dzieci i starsi uczniowie brali udział w różnych imprezach, obchodzili święta religijne i państwowe: Dzień Konstytucji, Dzień Niepodległości, Boże Narodzenie, Wielkanoc i inne.

Oprócz zwykłych grup szkolnych została stworzona eksperymentalna grupa, w której uczyły się dzieci od 5 do 10 lat. Lekcje przechodziły w formie gry. Bawiąc się, dzieci uczyły się nowych wyrazów, śpiewały nowe piosenki, uczyły się wierszyków. Możemy z pewnością powiedzieć, że eksperyment się udał.

Z okazji ukończenia roku szkolnego, do Tarnopola przyjechali goście z Polski, a szczególnie chór kościelny z miasta Stalowa Wola, który nam pięknie zaśpiewał.



POCZĄTEK I NADZIEJA

W maju 2012 r. w trakcie 2 wyjazdów .prawie 100 uczniów szkół dzielnicy Ochota w Warszawie, w ramach realizowanego od 2001 r. Projektu „Współpraca ze Wschodem – Ochota dla Tradycji”, przebywało na Ukrainie, w Kamieńcu Podolskim, Chocimiu, Lwowie i Żółkwi. Ogromna większość była tam po raz pierwszy, byli też tacy, którzy pojechać nie mogli, głównie z powodu strachu rodziców przed Ukrainą.

Granica, zabytki, Polska, ale też pizzerie, MC Donalds i supermarkety, gdzieś w tle schowana za horyzontem, jakby poza świadomością dzisiejsza Ukraina. Nie ma także wielu innych spraw, na które staraliśmy się zwrócić uwagę.

Otrzymujecie Państwo relacje uczniów bez ingerencji i cenzury, często bez wiedzy, a na pewno bez stereotypów, tak z tekstów jak i z rozmów na Ukrainie i w Warszawie wiem, że większość chce wrócić.

Witold Dzieciołowski

Pierwszy dzień...

Odprawa na granicy trwa długo. Jest środek nocy, około godziny 3 czasu polskiego, 4 ukraińskiego. Wszyscy, większość wyrwana z płytkiego snu na siedzeniu, czekają aż wreszcie strażniczka zwróci nasze paszporty.

W końcu następuje poruszenie z przodu autokaru. Dostajemy paszporty. Niespiesznym tempem przekraczamy granicę Ukrainy. Niebo na wschodzie rozświetla się czerwoną luną. Słońce podświetla na purpurowo drobne, lekkie chmurki na tle głęboko atramentowego nieba. Przed nami i po bokach rozciąga się bezkresna, pagórkowata przestrzeń, na której nie pali się ani jedno światło. Krajobraz – jak w Polsce, tylko o wiele bardziej rozległy. Powoli się rozjaśnia. Niebo staje się bladobrzozkwinowe i ukazuje się rozlana po okolicy gęsta mgła.

Droga jest długa i nużąca, ale około południa docieramy do Kamieńca. Zostawiamy bagaże w Domu Pielgrzyma u sióstr urszulanek i idziemy na miasto zjeść obiad. Przy okazji oglądamy pobieżnie Kamieniec. Widoki są niesamowite: głęboki wąwóz rzeki Smotrycz, majestatyczny zamek, cerkiew św. Georga z błękitnym dachem, bańki mydlane na ulicy, barwny tynk na domach...

Drugi dzień...

Zaraz po śniadaniu wychodzimy zwiedzać. Najpierw idziemy pod katedrę św. Apostołów Piotra i Pawła, która znajduje się co najwyżej 100 metrów od Domu Pielgrzyma. Od razu uderza widok przylegającego do kościoła minaretu z Matką Boską na szczycie. Po chwili sprawa się wyjaśnia. Katedrę przerobiono na meczet, gdy Turcy podbili tamte tereny. A skąd Matka Boska na jego szczycie? Gdy Rzeczpospolita Obojga Narodów odzyskała Kamieniec, katedra powróciła do swojej poprzedniej funkcji. Jako symbol katolicyzmu przywieziono z Gdańska pozłacaną Madonnię, którą ozdobiono szczyt minaretu.

Idziemy przez polski rynek, na którym właśnie odbywa się festyn. Potem odwiedzamy kościół św. Mikołaja, który przez wiele wieków należał do różnych zakonów, w tym do dominikanów i paulinów. Znów uderza niepasujący element – muzułmańska ambona z barierką w jakby pleciony wzór – tuż obok barokowych zdobień i herbu z pięciopięciennym krzyżem Potockich.

Odwiedzamy dawny klasztor, którego bramy strzeże namalowany



Minaret przy katedrze w Kamieńcu Podolskim

na niej Jezus Chrystus, a w środku poraża moc zdobień. Idziemy dalej i po drodze mijamy katolicki kościół Świętej Trójcy. Pod kościołem stoją rozstawione kolorowe kramy z upominkami i lokalną twórczością...

Zwiedzamy zamek. Jego masywne, kamienne mury sięgają pamięcią być może aż czasów starożytnego Rzymu.

Już po tak krótkim pobycie da się zauważyć, że Ukraina to kraj różnorodności i kontrastów. Kultura? Mieszanka Wschodu i Zachodu, doprawiona Południem. Domy? Od majestatycznych i wyremontowanych do niszczących, z odpadającym tynkiem. Od bogatych i pełnych przepychu po bardzo biedne...

Trzeci dzień...

...zapowiada się wyjątkowo gorąco. Nie niebie nie widać ani jednej chmurki, a w powietrzu unosi się lekka mgielka – pozostałość po wczorajszym deszczu. Nie najlepszy dzień na jazdę autokarem, duchota i skwar... Jemy śniadanie i zegnamy Dom Pielgrzyma, w którym siostry urszulanki tak miło nas gościły. Ruszamy w drogę ku Lwowowi.

Przy okazji zatrzymujemy się aby obejrzeć zamek w Chocimiu, pod którym rozegrały się kiedyś dwie wielkie bitwy. Potem miejscowość Okopy

Świętej Trójcy z zaniedbanym przez władze ukraińskie kościółkiem. Następnie odwiedzamy pałac w Żwańcu – również zrujnowany, ale za to bardzo malowniczy i fotogeniczny.

Kiedy dojeżdżamy do celu naszej podróży, nagle zaczyna padać deszcz, który po chwili przeradza się w ulewę. W końcu jest mniej duszno, ale i niewiele widać zza szyby autokaru.

A na deser Lwów... czyli dzień ostatni...

Rano dojeżdżamy przed główną bramę Cmentarza Łyczakowskiego. Wchodzimy i ukazuje się nam miejsce wiecznego spoczynku ponad 1,5 miliona osób. Omszałe mogiły, przewracające się ze starości i monumentalne grobowce magnatów wywierają niezwykle wrażenie na odwiedzających to miejsce, wręcz przytłaczają. Niecodzienna cisza, jaka tu panuje, nie została przerwana nawet przez grupę nastolatków, która razem z panią przewodnik wtargnęła na Cmentarz Łyczakowski. Wbrew powszechnemu pogładowi, że dojrzewająca młodzież, jak szarańcza niszczy wszystko, co napotka na swojej drodze, nasza grupa grzecznie i z zaciekawieniem słucha historii cmentarza-muzeum. Każda mogiła zachwyca swoim niepowtarzalnym



Izabela Leszczyńska – współautorka artykułu

urokiem i tajemniczością. Dziesiątki zniczy palą się na grobach sławnych Polaków takich jak: Stefan Banach, Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Władysław Bełza, Seweryn Goszczyński.

W zadumie przechodzimy do pobliskiego Cmentarza Orłąt Lwowskich. Przed nami rozpościera się las białych, świeżo postawionych krzyży, wyrastających z nagrobków obrońców Lwowa 1918–1919. Widzimy tam mogiły naszych rówieśników, a nawet młodszych od nas dzieci, które oddały życie za wolną i niepodległą Polskę. Porusza nas tragiczna historia losów tych nagrobków opowiedziana przez panią przewodnik. Były one wielokrotnie dewastowane przez Sowieców, a do dzisiejszych czasów przetrwały tylko dwa. Gdy panował komunizm podobny los spotykał kościoły. Urządzano w nich magazyny, muzea ateizmu, niszczone bezcenne zabytki. Na szczęście czasy się zmieniły i możemy podziwiać wspaniałe świątynie.

Zachwyca nas barokowo-rokokowa grekokatolicka katedra św. Jura. Ten XVIII-wieczny kościół, powstał na miejscu XIV-wiecznej drewnianej cerkwi. Dziś, po renowacji powrócił do dawnej świetności i oślepia swoimi bogatymi, złotymi zdobieniami. Nie tylko osoby wierzące przybywają tu aby podziwiać kopię Całunu Turyńskiego oraz cudowną ikonę Trębowlańskiej Bogurodzicy, ukoronowanej przez papieża Jana Pawła II.

Kaplica grobowa Boimów, rodziny zamożnych kupców lwowskich, robi na nas przytłaczające wrażenie. W większości szkół jest omawiana na lekcjach jako „perełka manieryzmu”. Teraz mamy szansę zobaczyć ją na własne oczy. Wewnątrz nie ma choćby skrawka ściany bez ozdób,

jakby architekt miał lęk przed wolną przestrzenią. No cóż, miał szczęście, bo w manieryzmie można sobie pozwolić na takie fobie.

Z kaplicą Boimów kontrastuje stojąca obok gotycka bazylika archikatedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny wybudowana na przełomie XIV i XV wieku. Jest ona najstarszym kościołem Lwowa. To właśnie w tej świątyni miało miejsce wiele ważnych wydarzeń historycznych takich, jak śluby Jana Kazimierza w czasie potopu szwedzkiego czy chrzest Stanisława Leszczyńskiego.

Lwów to nie tylko cmentarze i kościoły, to przede wszystkim niezwykle atmosfera, która była tu za czasów polskich i pozostała do dnia dzisiejszego. Uliczki, które pamiętają dawne dzieje miasta i wspaniałe zabytki takie, jak gmach dawnego Sejmu Galicyjskiego czy kamienica Korniańska. Zapierająca dech w piersiach fasada Narodowego Akademickiego Teatru Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej jest tylko preludem do niezapomnianych przeżyć, jakie towarzyszą nam, gdy zwiedzamy wnętrze budynku. Wspaniałe schody przy odrobinie wyobraźni wypełniają się tłumem widzów, a ozdobne świeczniki rozświetlają jasnym płomieniem secesyjne foyer...

Tym niezapomnianym akcentem kończymy naszą krótką podróż po Ukrainie. Wracamy ze świadomością, że być może już nigdy nie wrócimy do tego wspaniałego kraju...

Reportaż z wycieczki na Ukrainę przygotowały IZABELA LESZCZYŃSKA i TERESA KULKA, uczennice trzeciej klasy 20 Społecznego Gimnazjum w Warszawie

Warszawska młodzież na Ukrainie (fragmenty relacji)

„Jakbym był w swojej ojczyźnie”

Zakwaterowanie w Domu Pielgrzyma w Kamieńcu Podolskim nie zajęło nam dużo czasu. Już o godzinie 14:30 napełniliśmy nasze głodne brzuchy ciepłą pizzą. Później spacerowym tempem (ku naszej uciechu zahaczając o kantor i supermarket) wróciliśmy do ośrodka, zwiedzając przy okazji jedno z najładniejszych miejsc w mieście. Pierwszego dnia dostaliśmy dużo czasu wolnego by w swoich pokojach zebrać siły do zwiedzania, które czekało nas następnego dnia.

Razem z przewodnikiem zwiedziliśmy cały Kamieniec Podolski. Bardzo spodobał mi się zamek zbudowany przez możnowładców polskich. To była mała, ale rzeczywiście trudna do zdobycia twierdza. Tego dnia zjedliśmy obiad poza Domem Pielgrzyma. Tym razem wybraliśmy się do New York Street Pizza. O godzinie 18:00 uczestniczyliśmy w nabożeństwie majowym w katedrze rzymskokatolickiej.

We Lwowie wyruszyliśmy na starówkę w celu zwiedzenia zabudowy tego miasta. Następnym punktem naszej wyprawy był Cmentarz Łyczakowski. Jest rzeczywiście dużo piękniejszy niż nasz cmentarz Powązkowski. Nie mogliśmy pominąć również Cmentarza Orłąt Lwowskich. To właśnie tam zapaliliśmy znicze na grobach poległych za niepodległą Polskę. Później poszło znacznie szybciej – panorama Lwowa, obiad w Mc Donaldzie, czas na kupno pamiątek, gmach Opery Lwowskiej, katedra Lwowska, starówka. Powrót do hotelu był o tyle smutny, że wiedzieliśmy, że był to nasz ostatni pełny dzień na Ukrainie

Nadszedł kres naszej wyprawy. Rano wszyscy zjedliśmy śniadanie i wyjechaliśmy ze Lwowa. Po cięż-



Kaplica Boimów we Lwowie

kiej przeprawie na granicy i pysznym obiedzie pod Lublinem z radością powitaliśmy naszych rodziców, czekających na nas na przystanku autobusowym.

Ta wycieczka była dla mnie ważną lekcją historii, nauczyła mnie naprawdę wiele. Poczulem ogromny żal, że ziemię razem ze Lwowem czy Wilnem, należące do Polski od setek lat zostały jej odebrane, wyłą-

zione. Zwiedzając pozostałości po okresie świetności II Rzeczypospolitej, czułem się jakbym rzeczywiście był w swojej ojczyźnie. Po za tym, poznałem grupę naprawdę świetnych ludzi. Na zawsze zapamiętam próby porozumiewania się z Ukraińcami po angielsku. To była naprawdę znakomita lekcja historii, a przy tym niezwykle przygoda.

SZYMON BUTRYN

„Niezapomniany wyjazd”

Po przyjeździe na miejsce, do Kamieńca Podolskiego zostawiliśmy walizki i poszliśmy na bardzo długi spacer. Podczas niego zaobserwowaliśmy niezwykle krajobraz, którego w Polsce nie można nigdzie zobaczyć. Następnie poszliśmy na pizzę, która różniła od polskiej wyglądem oraz smakiem.

Następnego dnia rozpoczęliśmy zwiedzanie, pierwszym obiektem była twierdza. Pani przewodnik bardzo dużo opowiedziała nam o historii twierdzy. Widoki były fascynujące, zapierające dech w piersiach. Podczas tego spaceru przechodziliśmy przez nietypowy – kołyszący się mostek, przez który przeszli tylko odważni ☺. W naszej grupie wszyscy byli zachwyceni taką atrakcją.

Następnie pojechaliśmy już prosto do Lwowa (po drodze wiedzieliśmy lwowski stadion). Na miejscu byliśmy około godz. 20:00 czasu ukraińskiego, zjedliśmy smaczną kolację i poszliśmy spać. Trzeba było się wyspać, ponieważ w kolejnym dniu mieliśmy dużo zwiedzania. Rano, już o godz. 9:30 rozpoczęliśmy zwiedzanie Cmentarza Łyczakowskiego, a później Cmentarza Orłąt Lwowskich. Później podjechaliśmy zobaczyć panoramę miasta. Weszliśmy po 250 schodkach i przed nami ukazał się cudowny widok na cały Lwów. Następnie zwiedzaliśmy przepiękne zabytki Lwowa: m.in. cerkiew ormiańska, kościół i Operę Lwowską.



Teatr Opery we Lwowie

Spacerując podziwialiśmy kamieniczki tego urokliwego miasta. Wróciliśmy wieczorem zmęczeni, ale bardzo zadowoleni.

W poniedziałek rano z żalem wyruszyliśmy do Polski. Zatrzymaliśmy się w Żółkwi – małym miasteczku, założonym w 1597 r., gdzie zobaczyliśmy kolegiatę św. Wawrzyńca (pochowani są w niej rodzice króla Jana III Sobieskiego), zamek i urokliwy rynek. Podróż do Warszawy zajęła nam około 12 godzin. Po powrocie wszystkim było smutno, że wyjazd na Ukrainę dobiegł końca.

Wyjazd ten był bardzo kształcący, ciekawy i niezapomniany.

JOANNA GASParska

klasa 6a,

szkoła podstawowa nr 23

Ulice Lwowa pełne zabytkowych kamieniczek

Pierwszą rzeczą, którą zauważyłem było to, że taka duża ilość ludzi potrafi powiedzieć coś po polsku.

Jednym z pierwszych punktów podróży była wizyta w zamku w Kamieńcu Podolskim, który odegrał tak ważną rolę w obronie Europy przed Imperium Osmańskim. Kiedy wdrapałem się na mury po wyjątkowo stromych schodach, wokół nas rozciągnął się piękny widok pełen lasów, łąk oraz niedalekich zabudowań starożytności.

Kolejnym punktem była msza i opowieść polskiego księdza w pięknej katedrze św. Piotra i Pawła, skrywającej historię zaborów w tym mieście. Widziałem również pozostałości dzielnicy ormiańskiej oraz odwiedziłem ich stare, małe kościoły.

Dzięki mojemu przewodnikowi mogłem wysłuchać historii o prawdziwym Wołodyjowskim – panu Jerzym. Była to postać, na której wzorował się Henryk Sienkiewicz, pisząc swoją trylogię.



Cmentarz Łyczakowski we Lwowie

Wyjechałem z miasta, ale to nie był koniec wycieczki. Przerzyknikiem w niebywale nudnej jeździe autokarem było zatrzymanie się w starej warowni w Chocimiu, kolejnej budowli, oddzielającej dawne Imperium Osmańskie od Europy. Zdziwiły mnie wysokość i grubość murów tego zamku, otoczonego tak pięknymi polami. Obraz bitwy sam pojawiał się przed oczami. W końcu dotarłem do Lwowa, miasta, które okazało się być

wspaniałe. Zapamiętałem je dzięki genialnym zabytkom i wielu trolejbusom, często przecinającym ulice. Ulice pełne zabytkowych kamieniczek, których ze świecą szukać w Warszawie. Tutaj niemal na każdym kroku widniały oznaki nadchodzącego Euro 2012. Ku uciesze moich kamratów, z daleka wyłonił się stadion, na którym będą rozgrywane mecze.

Na początku odwiedziłem Cmentarz Łyczakowski. Ta niebywale sta-

ra nekropolia miała swój urok. Aleje cmentarne pełne były stonowanych kwiatów i drzew, które pochylone nad grobami, jakby oplakiwały pochowanych tam zmarłych. Podeszedłem do grobów m.in. Marii Konopnickiej i przedstawicieli miasta.

Następnie przeszliśmy na Cmentarz Orłąt Lwowskich – pełen jednolitych grobów. Postawiłem znicz przy przypadkowym grobie, w przypadkowej alejce, żeby nawet osoby le-

żące tam nie zostały zapomniane. Ten cmentarz był jakże piękny w swojej prostocie, zmuszał do zadumy, budził refleksje.

Bazylika archikatedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie okazała się jednym z najpiękniejszych zabytków. Jej ogrom i urok oraz dbałość o detale zaparły nam dech w piersiach. W środku można było dostrzec złotą mgłę. Kościół był udekorowany młodymi brzoźami o bardzo jasnych liściach i pięknej białej korze.

Teraz jestem w Warszawie i nadal zachwyca się tym krajem i wierzę, że będę miał okazję jeszcze kiedyś go odwiedzić. Teraz wiem, dlaczego w przeszłości te ziemie były tak zawzięcie bronione. Nikt nie chciał stracić takiego skarbu.

MAKSYMILIAN JASZCZUK,

klasa 6 b

im. Edwarda Szymańskiego

Okryty chwałą uczoney bez katedry

Zimowy bankiet ściągnął do salonu Hotelu Brühlowskiego warszawskie elity. Zgromadzone towarzystwo wznosi kieliszki wiwatując na cześć wyraźnie zakłopotanego szatyna w średnim wieku. Przemawiają pisarz Edward Lubowski i dziennikarz Władysław Olendzki. O ciszę prosi też po chwili Henryk Sienkiewicz. Jest i toast – skromnemu gościowi ze Lwowa Sienkiewicz dziękuje za dokonaną pracę. Ludwik Kubala uśmiecha się i pochyla głowę, jak gdyby te pochwały były niezasłużone. A przecież właśnie on przyczynił się do „pożaru w literaturze”. Jest styczeń 1884 roku, dzienniki – warszawskie „Słowo” i krakowski „Czas” – drukują ostatnie odcinki „Ogniem i mieczem” – najpoczytniejszej polskiej powieści ostatnich lat. Kilka lat wcześniej „Szkice” Ludwika Kubali stały się inspiracją dla Sienkiewicza.



BEATA KOST

Ćwierć wieku później gimnazjalista Jan Parandowski z podziwem przygląda się autorowi Szkieców. Spotyka go w czytelni ossolińskiej we Lwowie: *Przy osobnym stoliku gospodarzył Ludwik Kubala. Znałem go, bo mi go raz pokazał kolega z III gimnazjum. Odtąd kłaniałem mu się zawsze. Kłaniałem się w jego osobie wszystkim rycerzom i hetmanom, których pełno w jego książkach. (...) Leżał przed nim stos grubych poźółkłych papierów, chrzęszczących za każdym dotknięciem. Widać było na nich okrągłe pieczęcie. Były to więc listy chanów, sultanów, królów, dokumenty Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i państw ościennych. Słowa zawiązujące przymierza i polyskujące ogniem wojny. Stary człowiek gmerał w nich chudymi palcami, przewracał, odkładał, pobażał kiwnięciem głowy, oddalał uśmiechem, wydłubywał z nich jakieś wiadomości i kilku znakami śpiesznej notatki przyspisał w swoim kajecie jak motyle. Był wielki. Rozsądzał wieki i narody. Odważał kłamstwa, śledził podstępny, wyprawował na wierzch prawdę, pokrytą mchem niepamięci. Radowałem się jego zbożnej pracy i radowałem się z ram swojego portretu Józef Maksymilian Ossoliński, fundator biblioteki. Oto widzi, że nie poszedł na marne trud połowy jego życia.*

Był wybitnym historykiem, znakomitym nauczycielem, niezwykle aktywnym społecznikiem, tytanem pracy i bardzo skromnym człowiekiem. Niedane mu było jednak zrobić karierę na miarę jego zdolności.

**

Ród Ludwika Kubali wywodził się z Cieszyna Śląskiego. Około 1770 roku przybył do Galicji syn cieszyńskiego krawca Józef Kubala. Syn Józefa, Ludwik, wykształcił się na uniwersytecie we Lwowie i osiadł na Ziemi Sądeckiej. Poślubił Wilhelminę Piasecką, „bardzo piękną pannę z Tarnowa”. Rodzina mieszkała w Limanowej, a następnie w okolicznych miejscowościach, gdzie Kubala pracował jako prawnik i zarządca dóbr Maksymiliana Marszałkowicza. W Kamienicy 9 września 1838 roku przyszedł na świat jego syn, na chrzcie nadano dziecku imię po ojcu. Ludwik-junior dzieciństwo spędził w dworcu w Łukowicy. Do szkoły podstawowej chodził w Starym Sączu,

następnie do gimnazjum w Nowym Sączu. Po VII klasie przeniósł się do Krakowa do gimnazjum św. Anny, gdzie uczył Kubalę Stanisław Sobieski. W Krakowie zaprzyjaźnił się z Michałem Bałuckim i Ludwikiem Gumpłowiczem. Studia rozpoczął na Uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale prawa i filozofii, po roku przeniósł się na studia do Wiednia. W okresie krakowskim współtworzył wraz Alfredem Szczepańskim organizację młodzieżową. Razem wydawali tajną gazetkę „Bicz” i „Ojczyzna”, wypełnioną polemiką z konserwatywnym „Czasem” i przeciwstawiającą się poglądom Józefa Szujskiego. Wydawał broszurę „Uwagi przez pewnego”, piśmko odzwierciedlało jego ówczesne radykalne poglądy, zbliżone do „czerwonych”. Podczas studiów wstąpił w skład naczelny Rady Krakowskiej, w powstaniu styczniowym pracował w organizacji aż do upadku dyktatury Mariana Langiewicza. Sefował policji powstańczej na terenie Krakowa. Był oddelegowany z ramienia komitetu do prowadzenia rozmów z organizacją warszawską. Po upadku Langiewicza sprzeciwiał się dalszej zbrojnej walce, uważając, że zbyt wielkie ofiary ponoszone są bez celu. 13 grudnia 1863 po rewizji w mieszkaniu, został aresztowany. Podejrzewano Kubalę, że chce wzniecić powstanie w Galicji. Skazano go na 5 lat więzienia w twierdzy Josefstadt. W więzieniu czas wypełnia mu czytanie, sięga po dramaty Szekspira w nowych tłumaczeniach na język polski. Zaczyna myśleć o własnych dziełach pisanych na scenę. Będzie to oczywiście dramaty historyczne. „Gliński” dramat historyczny w czterech aktach po raz pierwszy wystawiony zostanie w Krakowie 21 maja 1867 roku.

Uwolniono go w ramach amnestii w listopadzie 1865 roku. Kontynuował wówczas studia w Krakowie i obronił doktorat z filozofii. Żył bardzo skromnie, prawie w ubóstwie. Kazimierz Chłędowski pisał, że na kolację gościom podawał do herbaty chleb i bryndzę, ale czynił to z godnością hiszpańskiego granda. Cieszył się dużą popularnością w środowisku akademickim, miał wielu przyjaciół, ale stał zawsze z boku, niezbyt dobrze czując się w krakowskim otoczeniu. Kubala nie miał szczęścia do Krakowa, konserwatywne miasto niezbyt wiele miało mu do zaoferowania. Bez powodzenia kandydował na nowopowstałą katedrę historii polskiej. Choć kwalifikacje Ludwika Kubali były odpowiednie, stanowisko na uczelni otrzymał Józef Szujski. Zdecydowały – jak mówiono – powiązania polityczne. Niechęć konserwatywnych polityków i historyków z Szujskim i Bobrzyńskim na czele dosięgnę Kubalę nawet po latach we



Ludwik Kubala

Lwowie. „Kraków” sprzeciwiał się nie tylko politycznym poglądom Kubali, historycznym uwagom również wystawiono noty. Ostro ganiono pozytywnie ocenianą przez Kubalę organizację państwa i sprawność instytucji ustrojowych w siedemnastowiecznej Polsce. Kubala uważał, że wymagały one jedynie poprawy i w zupełności wystarczały do bytu i rozwoju państwa, stańczycy mieli zgola odmienną poglądy.

Wydawać się mogło, że nic go już nie trzyma w nieprzyjaznym mieście. Ale są przecież jeszcze oczy Heleny Modrzejewskiej – nikt na świecie nie patrzy tak jak ona. Kubala zafascynowany jest jej grą, pozostaje pod wielkim wrażeniem aktorki. Na szczęście jest wśród wybranych – bywa w saloniku Heleny przy ulicy Szewskiej. Modrzejewska zaprzyjaźnia się z młodym „postępowym” dramatopisarzem. Zbliżyli się do siebie nie na długo, 12 września 1868 roku aktorka wychodzi za mąż za Karola Chłapowskiego. Kubala wkrótce wyjeżdża do Lwowa, Modrzejewska do Warszawy. We Lwowie spotkają się w lecie 1870 roku, kiedy Modrzejewska wraca na krótko na scenę lwowską, dla Kubali będą to chwile niezapomniane. *Dotychczas jeszcze wydaje mi się, że Pani jesteś we Lwowie, ile razy spojrzę w okna Hotelu Angielskiego, ile razy spotkam kogo ze znajomych Pani lub jestem na takim miejscu, gdzie byłem w jej towarzystwie, bawię się moją wyobraźnią – napisze do Modrzejewskiej pełen smutku po jej wyjeździe ze Lwowa.*

We Lwowie pochłania go praca. Przeniósł się nad Pełtew w 1869 roku. Rozpoczął pracę jako suplent w gimnazjum im. Franciszka Józefa, szkoła mieściła się wówczas w murach klasztoru bernardynów. Posiadany doktorat nie ułatwił mu poszukiwań pracy, nie ominął też Kubali trudny egzamin państwowy na profesora gimnazjalnego. Przygotowania zajęły mu trzy lata. Prace pisemne przygotowywane do egzaminu wydał następnie w druku. Zaniechał prace nad dziejami Polski i zajął się pracą nauczycielską. Zajmowała go bez reszty, poświęcił się jej ucząc *zakute leptyny „miętowych osłów” z Łyczakowa*. Uczył interesująco, z inwencją, wykorzystując dzieła literackie, fraszki, opowiadki. Swoją pracą i postawą zdobył uznanie młodzieży. Głośno było we Lwowie o jego lekcji, na której uczniowie poprawiali popularny wówczas „Bigos historyczny” czyli satyrę-litanie absurdalnie połączonych ze sobą wydarzeń historycznych rozpoczynającą się od słów: *Kiedy Kara Mustafa, wielki mistrz Krzyżaków, szedł z licznymi zastępami przez Alpy na Kraków, do obrony swych posiadłości zawsze będąc skory, pobił go pod Grunwaldem król Stefan Batory (...)*

W prowadzonych badaniach zajął się historią Rzeczypospolitej w XVII wieku. Dość długo wahał się – próbował badań nad średniowieczem, wiekiem XVIII, ostatecznie wybrał jednak XVII wiek. Na początku lat osiem-

dziesiątych opublikował we Lwowie dwa tomy „Szkieców historycznych”, przyniosły mu sławę i popularność. Opatrzony wykazami, przypisami i dodatkami ukazały się nakładem lwowskiej księgarni Gubrynowicza i Schmidta w 1880 roku.

Wzorem dla Kubali w pracy historyka był Karol Szajnocha. Zdaniem Piotra Chmielowskiego stał się Kubala *twórcą nowego rodzaju monografii, nazwanego malowniczym, bo na wzór powieściopisarstwa żywo i barwnie, z zachowaniem kolorytu miejscowego, odtwarzającym czasy minione*. Istotnie był historykiem z zacięciem artystycznym wysokiej klasy – pisał niezwykle zajmująco, jego prace czyta się jak najlepsze powieści. Pierwsze opublikowane szkice Kubali przeczytał Henryk Sienkiewicz i pod ich wpływem zrezygnował z pisania powieści o Władysławie Warneńczyku, zaczął gromadzić materiały do Trylogii. Kubala stał się wielkim autorytetem dla Sienkiewicza. Krytycy podkreślali, że Sienkiewicz po Kubali przejął kult historii, zafascynował się piśmiennictwem, szkice Kubali podniecały jego wyobraźnię. Obraz Polski siedemnastowiecznej, barwnie opisaną przez lwowskiego historyka, zapadł mu głęboko w wyobraźnię. O obronie Zbaraża opisaną przez Kubalę napisał Sienkiewicz: „po prostu wielki obraz malowany ręką niepospolitego artysty”. Józef Kallenbach twierdził, że szkic „Obrona Zbaraża” była to iskra, która wznieciła „pożary w literaturze”. Tuż po ukazaniu się „Szkieców” Sienkiewicz umieszcza w „Niwie” obszerną recenzję, entuzjastycznie opisuje pracę historyka-malarza. A potem pojawiają się pierwsze fragmenty „Ogniem i mieczem”. *Cóż wart Sienkiewicz, którego lekturze nie towarzyszy Kubala?* – zapyta w XX wieku Paweł Hertz.

**

Pisano, że przerósł wielu profesorów uniwersyteckich. Ale nawet świetne szkice historyczne, nie dały mu posady na uczelni. Na szczęście charakter miał czynny i nie ograniczał się do pracy nauczycielskiej. Działal na różnych polach, energiczny i z dużym zacięciem społecznikiem. Był człowiekiem powszechnie szanowanym, cieszył się we Lwowie ogromną popularnością. I choć był tylko nauczycielem gimnazjalnym, pozostawał postacią rozpoznawalną, o czym świadczą choćby relacje współczesnych. W 1893 roku powołano Kubalę do Komitetu Panoramy Racławickiej, przygotowywanej na Powszechną Wystawę Krajową. Zdolności organizacyjne przydały mu się w pracy na rzecz Koła Literacko-Artystycznego, przejął tę instytucję po Ksawerym Liskem i był jej długoletnim prezesem. Z jego inicjatywy stworzono we

Lwowie fundusz dla wdów i sierót po pisarzach i artystach. W 1894 roku Ludwik Kubala zorganizował Zjazd Literatów i Dziennikarzy we Lwowie. Został pierwszym przewodniczącym Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa, stowarzyszenie powstało w 1906 roku i zasłynęło wydawnictwem znakomitej Biblioteki Lwowskiej.

Przyjaźnił się z Władysławem Łozińskim, Tadeuszem Wojciechowskim, Józefem Supińskim, Adamem Asnykiem, uczestniczył w spotkaniach literatów i historyków u Ksawe-

Zamierzyłem napisać Historię siedmioletniej Wojny Północnej. Tak nazwałem wojnę, która się zaczęła z początkiem roku 1654, a skończyła pokojem w Oliwie zawartym w roku 1660 – pisze Kubala. Kolejny tom szkiców zatytułowany „Wojna moskiewska 1654–1655” wydano w 1910 roku. W latach 1914–18 w druku wyszły „Wojny brandenburska i najazd Rakoczego 1656–1657” oraz „Wojny duńskie i pokój oliwski 1657–1660”.

Osiemdziesiąte urodziny Ludwika Kubali Uniwersytet Lwowski uczcił

pisy Ludwika Kubali stały się częścią zbiorów ossolińskich.

Krytyka rzecz jasna dosięgła i jego dzieła. Czas mijał, zmieniał się sposób prowadzenia badań historycznych i stawiane im wymagania. Kubala pozostawał jednak klasykiem polskiej historiografii. To przecież jego były te barwne opowieści o XVII wieku, świetne w stylu i układzie kompozycyjnym, wysnute niczym z wyobraźni najlepszego prozaika.

Kto inny jednak napisał „Trylogię” i zasiadał na katedrach uniwersyteckich. Czy opisywana przez wielu skromność Kubali pozwoliła mu na zadawanie pytania „dlaczego nie ja”? Zawsze pogodny, zadowolony, nigdy się nie skarżył na swój los. Uchodził za przystojnego mężczyznę, opisy przedstawiają średniego wzrostu szatyna o żywych oczach. Nosił krótką, okrągłą brodę. W starszym wieku siwa broda stanowiła kontrast z czerstwą młodzieńczą twarzą Kubali. Mówił cicho z wyraźnym akcentem, który we Lwowie nazwano „mazurskim”. Odnaczał się oryginalnymi sądami, w wypowiedziach był dość powściągliwy, sprawiał wrażenie człowieka nieśmiałego. Znajomi wiedzieli jednak, że każdą wypowiedź waży i mówi nadzwyczaj logicznie. Miał opinię człowieka niezwykle uczciwego i prawego, nawet najwięksi plotkarze epoki pisali, że był czysty jak kryształ, a najsurowsi krytycy nie znaleźli na nim żadnej plamki do opisania.

**

Pod koniec życia stał się roztrągnięty i niesystematyczny. W ostatnim okresie życia był bibliotekarzem Pawlikowskich. Codziennie przychodził do nieogrzewanych bibliotecznych sal na ulicę 3 Maja, otulał się ciepłym płaszczem i zgrabiłą ręką robił notatki. Obojętny na wszystko. Pozostała mu tylko praca. Jedyne ona ma znaczenie.



Ludwik Kubala został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

rego Liskego. Nigdy nie interesowały go stanowiska, zajęty był pracą nauczycielską, naukową i społeczną. W 1901 roku został członkiem zwyczajnym Akademii Umiejętności w Krakowie. Dopiero po przejściu na emeryturę powrócił do pisania szkiców historycznych.

nadając mu tytuł doktora honoris causa. Trzy tygodnie później 1 października 1918 roku Ludwik Kubala umiera. Pochowano go na Cmentarzu Łyczakowskim. Został patronem niewielkiej ulicy w centrum Lwowa, obecnie ulica nosi imię przywódcy UPA Romana Szuchewycza. Ręko-

Zmarł prof. Jerzy Węgierski – historyk lwowskiej AK

W dniu 4 czerwca br. odszedł w wieku 97 lat profesor Jerzy Julian Węgierski – polski uczony, pisarz i wojskowy, emerytowany profesor Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej, wykładowca Politechniki Śląskiej i Politechniki Warszawskiej. Żołnierz ZWZ i AK, uczestnik powstania lwowskiego w ramach Akcji Burza.

Od kwietnia 1944 roku organizował 2 pluton oddziału leśnego 14 Pułku Ułanów Armii Krajowej na terenie podlwowskiego przysiółka Druge Wólka. Na czele tego oddziału, rozbudowanego do szwadronu, brał udział w akcji Burza w dniach 22–27 lipca 1944 r., osłaniając walczące we Lwowie oddziały sowieckie i AK przed znajdującymi się na przedpolu Lwowa oddziałami niemieckimi.

Wieloletni więzień syberyjskich łagrów.

Autor dziewięciu książek i wielu artykułów naukowych oraz wspomnień z dziejów Lwowa w II wojnie światowej i historii ZWZ-AK-NIE Obszaru nr 3 (Lwów).

Znajdziemy o nim wspomnienie łagiernika Aleksandra Sołżenicyna, który wymienia go, opisując strajk głodowy więźniów. Sytuacja była

bardzo trudna, ponieważ z każdym dniem ubywało strajkujących. Z walki o swoje prawa rezygnowali kolejno mieszkańcy baraku. W końcu jedynym człowiekiem zdecydowanym na kontynuację głodówki był Węgierski. Sołżenicyn napisał:

„I tu zrozumiałem, co to jest polska duma – i na czym polega sekret polskich powstań, tak pełnych zapamiętania [...]. Polak, inżynier Jerzy Węgierski [...] odsiadywał ostatni, dziesiąty rok swojej kary. Nawet gdy był kierownikiem robót, nikt nie słyszał od niego złego słowa. Był zawsze cichy, uprzejmy i wyrozumiały. A teraz – twarz mu się zmieniła. Z gniewem, pogardą i męką odwrócił oczy od tego żebrawczego orszaku, wyprostował się i krzyknął ze złością, donośnie: „Brygadziście! Mnie proszę na kolację nie budzić! Ja nie pójdę!”

Wdrapał się na górę nary, odwrócił się do ściany – i nie wstał. Myśmy w nocy poszli jeść – a ten nie wstał! Nie dostawał paczek, był zupełnie sam, nigdy nie był syty – nie wstał. Para unosząca się nad gorącą kaszą nie mogła mu przesłonić obrazu bezcielesnej Wolności.

Gdybyśmy wszyscy byli tak dumni i nieustępliwi – to jaki tyran by się ostał?”

Wieczny odpoczynek rącz mu dać Panie, a Światłość wiekuista niechaj mu świeci. Niech odpoczywa w Pokoju wiecznym, wychwalając Twoje Miłosierdzie!

Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa, prowadź jego duszę do Pana! Amen.

Opublikowano w blogu na portalu salon24.pl

Czasy się zmieniają

Jak było w czasie mojej młodości (1930–1950)
Jak jest w czasie mojej starości (2000–201?)

BOHDAN ŁYP

Kwiaty

Latem kwiaty z własnego ogrodu wędrowały do wazonów w naszym domu i w domach przyjaciół. Im więcej obrodziły, tym więcej było do rozdania. Kiedyś mieliśmy mnóstwo peoni, a że zbierałem pieniądze na opony do roweru, rodzice wyjątkowo pozwolili mi sprzedać je na targu. W domu paprotki i kaktusy stały na parapetach okien. W kwaciarniach królowały: goździki i róże, fiołki, stokrotki, a z doniczkowych – alpejskie fiołki kwitnące zimą, przez co uchodziły za cud natury. W tamtych czasach uznawano, że kwiaty doniczkowe nie mogą stanowić prezentu, zaś kwiaty cięte wręczano tylko kobietom. Byłem świadkiem rozterki mężczyzny obdarowanego w biurze kwiatami z okazji imienin. W domu zastanawiał się: „Jak to możliwe, że mnie, mężczyźnie dano kwiaty? Co się za tym kryje? Czy to jakaś aluzja, że zniechęcałem? Czy dobrze zrobiłem, że przyjąłem? Bo kwiat kojarzono tylko z kobietą.

Kwiatki wręcza się teraz na dzień kobiet, matki, nauczyciela, lekarza, a także cioci, wujkowi, na urodziny, imieniny i bez okazji też. Każdy może wręczyć każdemu i jakoś to pasuje.

Kwiatów jest dużo i nie są drogie. Bywają też takie, których jedna sztuka ma zawrotną cenę. Wręczone ministrom czy biskupom, w imieniu społeczności, kupowane są za pieniądze nie ze swojej kieszeni. Gdzie dawnym różom lub innym kwiatom do obecnie sprzedawanych w kwaciarniach. Teraz kwiaty są dorodne, o przepięknych kształtach, barwach i na łodygach metrowej długości. Kiedyś takie, nagradzano na wystawach międzynarodowych. Egzotyczne kwiaty mogą stać w wazonie nawet miesiąc. Jakież jest bogactwo ich odmian! Są po przystępnej cenie i podobno aż 60% kwiatów przylatuje do Europy z tropików. To jest niesłychane osiągnięcie naszej cywilizacji!

Papierosy

Usiąść, założysz nogę na nogę i zgrabnie trzymając papieros, zaciągać się, puszczając dym jakby od niechcenia – to był styl godny dżentelmena lub damy. Przed wojną, palenie papierosów stało się powszechne. Były jednak przyjęte ograniczenia jak: zakaz palenia przez młodzież i brak akceptacji dla palenia na ulicy przez kobiety i oficerów. Moda palenia szerzyła się w społeczeństwie, odbierając niektórym poczucie rozsądku. Przykładem może być prezent, który otrzymałem w dniu chrztu. Była to srebrna kasetka, wyłożona drewnem, z wygrawerowanym moim monogramem, a przeznaczona do papierosów, gdy będę dorosłym. Ofiarodawca był człowiekiem obytym i obracającym się od lat w świecie. Można więc było spodziewać się lepszego wyboru, ale wtedy amok tytoniowy był totalny. Gdy byłem w Ludowym Wojsku Polskim, każdy żołnierz dostawał machorkę i bibulkę do robienia skrętów. Była to szkoła nalogu palenia tytoniu.

Teraz wolno palić tylko w miejscach wyznaczonych. Widzę palących jak stoją na balkonach własnych mieszkań i nie zważając na siarczysty mróz, tkwią do czasu aż papieros się wypali. Papierosy drożeją, a na ich pudełkach są coraz większe napisy, w rodzaju: „Palenie zabija. Minister Zdrowia ostrzega, że...”. Nie sposób takimi napisami pokonać nałóg palenia tytoniu. W roku 2009 minister Zdrowia prof. Zbigniew Religa, w rozmowie w TV przyznał, że znalazł się w obliczu śmierci z powodu palenia tytoniu. Zmarł w dwa tygodnie później na raka płuc. Łatwo zaczyna się od próby w szczenięcym wieku, a potem już trudno jest się wycofać. W ulotce reklamującej pobliskie liceum, przeczytałem „...mamy też palarnię”.

Rozumiem, że dzięki temu uczniowie nie muszą już palić w toalecie. Szkoda, że nie znaleziono prostego i skutecznego sposobu, zapobiegania paleniu papierosów przez młodzież, ale mam nadzieję, iż takiego wynalazku, wkrótce ktoś dokona.

Uczciwość

Po wojnie stryjowie moi sprzedali jakiemuś rolnikowi swoje spadkowe gospodarstwo. W hipotece formalności nie były zakończone, więc polskim zwyczajem, gospodarstwo sprzedano „na kwit”. Spisywało się umowę na kartce i poza urzędami, wszyscy ją szanowali. Obyczajowo miała moc aktu solennie przestrzeganego przez ludność. Pech chciał, że rok po transakcji postanowiono zbudować linię kolejową, wiodącą przez środek gospodarstwa. Władza ludowa wywłaszczyła stryjów w trybie przyspieszonym, dając śmiesznie małe odszkodowanie. Biedny nabywca został bez gospodarstwa i bez pieniędzy, ale za to z kwitem. Adwokat radził stryjom aby powiedzieli, że to ich nic nie obchodzi. Jednak oni uważali, że należy pieniądze zwrócić nabywcy, co też uczynili. Żadnemu nie przelewało się, gdyż pracowali na skromnych posadach i byli obciążeni rodzinami. Uznali, że tego wymaga uczciwość, zaś ja tę lekcję zapamiętałem na całe życie.

Zdarzyło się, że złodziejzask ukraść dwie złote monety pięciorublowe, a policja odzyskała je, znajdując w lombardzie. Sprawa prosta: jest złodziej, są monety, sprawa w prokuraturze. Tymczasem zaszły uzasadnione powody do umorzenia postępowania, więc należało odebrać monety z policji. Okazało się jednak, że zniknęły z depozytu policyjnego. Po prostu, złoto od tysięcy ma taką moc, że nie oparł się jej też policjant i ukraść je. Poszkodowani zażądali zwrotu równowartości w złotych. Na to komendant rejonowy odpisał im: „...zmuszony jestem odmówić zrealizowania żądanych świadczeń pieniężnych, które mogą zostać rozpatrzone po wykazaniu, że przedmiotowe monety wykonane zostały ze złota, a ich wartość stanowi sumy, których Panowie dochodzicie”. Ot, mamy przykład braku uczciwości nawet policji. Konia z rzędem temu, kto monety których nie ma, zaniesie do urzędu probierczego aby wykonano ich wiarygodne badanie!

(cdn.)

POD BERLIŃSKIM MUREM

Dla większości byłych obywateli Związku Sowieckiego pierwszy kontakt z Zachodem stał się możliwy w latach „pieriestrojki”, po zniesieniu „żelaznej kurtyny” i zburzeniu muru berlińskiego. Niektórym być może brakuje śmiałości dla przywołania własnych wspomnień z tego okresu, inni nie odczuwają takiej potrzeby. Ostatnio pewni podróżnicy do Europy narzekają na zbyt dużą, ich zdaniem, rzetelność polskich celników. Przypomnieli nawet dawne pogardliwe rosyjskie przysłowie: „Утка не птица, Польша не заграница” („Kaczka nie ptak, Polska nie zagranica”)...

KRZYSZTOF HUFIEC
tekst i zdjęcia
oraz ilustracje z Wikipedii

A przecież po zniesieniu „żelaznej kurtyny” Polska stała się dla większości obywateli ZSRR szansą na przetrwanie w warunkach pustych półek sowieckich sklepów i galopującej inflacji. Na pewno pozostała w pamięci przepełnione wagony, po odnowieniu stałej komunikacji kolejowej np. między Lwowem i Przemyślem, śmierdzące taną wódką, śledziami i jeszcze nie wiadomo czym. Często wsiadało się do nich przez okna...

Moje pierwsze „zapoznanie się” z Zachodem było nieco kulturalniejsze, gdyż zupełnie przypadkowo miałem okazję wziąć udział w wycieczce turystycznej do NRD latem 1989 r., czyli kilka miesięcy przed zburzeniem muru berlińskiego.

Cud dokonany

Ten fakt można nazwać cudem, ponieważ skład uczestników podobnych wycieczek w czasach sowieckich, nawet do krajów „obozu socjalistycznego” był rzetelnie sprawdzany i dobierany. Wycieczki zagraniczne przeznaczone były dla różnych dygnitarzy komunistycznych, członków ich rodzin i osób im bliskich. Do żadnej z tych kategorii nie należałem, ponadto nie byłem komunistą. Pracowałem wtedy jako zwykły inżynier, krótko po studiach, w jednym z zakładów przemysłu elektronicznego. Później, po powrocie z NRD zrozumiałem prawdziwą przyczynę tego „cuda”. Komuniści stracili zainteresowanie do wiedzenia NRD w warunkach przygotowywanego połączenia Niemiec i ówczesnej sytuacji ekonomicznej w tym kraju, podobnej do ZSRR. Jest to malutki, lecz wyraźny przykład materializmu marksistowskiego.

Po wykupieniu w firmie turystycznej „Inturist”, jedynej na cały ZSRR, odpowiedniego skierowania byliśmy wraz z Jurkiem, kolegą z pracy, szczęśliwi w oczekiwaniu na chwilę zapoznania się z tradycją, kulturą i pamiątkami historycznymi Niemiec (choć wschodnich), krajem filozofów i poetów.

Oczywiście, przed wyjazdem złożyliśmy podpisy pod zaleceniem nierozgłaszania tajemnicy państwowej w tzw. pierwszym wydziale naszego zakładu, podporządkowanego bezpośrednio KGB. Teraz nie jest to tajemnicą, że większość zakładów byłego ZSRR pracowała w dzień i w nocy na przemysł wojskowy, a różne „instytucje naukowe” korzystały z technologii zachodnich i odpowiedniego sprzętu, kupionego rzekomo „w celu naukowym”...

Naszą grupę turystyczną (ok. 30 osób, przeważnie nauczycieli, lekarzy, muzyków, inżynierów) dowieziono do Brześcia (d. Litewskiego),



Mur Berliński

gdzie nazajutrz mieliśmy wsiąść do pociągu pasażerskiego Moskwa – Berlin.

Z pomocą św. Krzysztofa i św. Mikołaja

Wcześniej byłem w Brześciu i odwiedziłem tam memoriał, gloryfikujący sowiecką obronę twierdzy brzeskiej przed hitlerowcami w czerwcu 1941 r. W tym czasie nie wiedziałem o bohaterstwie Polaków, mężnie broniących tej twierdzy we wrześniu 1939 r. Więc przed noclegiem spędziliśmy czas z kolegą na spacerze po starej części Brześcia. Jurek zaproponował by odwiedzić zabytkową drewnianą cerkiewkę na jednej z bocznych uliczek. Wiedziałem o „niewyraźnej” narodowości kolegi,

lecz absolutnie nic o jego poglądach religijnych. Pomimo, że cerkiew była zamknięta, pozwolono nam wejść i poradzono, jako podróżnym, pomodlić się przed obrazem św. Mikołaja. Już jutro przekonałem się, że nie tylko św. Krzysztof, mój patron, pomaga podróżującym...

Duże bagaże niektórych osób z naszej grupy zmusiły do pertraktacji z celnikami sowieckimi. Po zbiórce pieniędzy udało się. Nas z Jurkiem i jeszcze kilku osobom do grupy „przedsiębiorców” nie włączono, patrząc pobłaźliwie na nasze małe torby turystyczne. Problem polegał na tym, że przed wyjazdem nikomu nie udało się wymienić żadnej waluty, koniecznej na drobne wydatki. Na banki niemieckie nadziei też nie było. Dlatego

jedni starali się przewieźć więcej towaru, by „okazyjnie” sprzedać go Niemcom, inni jeszcze przed wyjazdem, poszukiwali marek NRD wśród znajomych wojskowych, którzy właśnie skończyli tam służbę. Oprócz drobnych rzeczy do sprzedania posiadałem dinary jugosłowiańskie, które można było wymienić jedynie w Polsce. Liczyłem, że uda mi się je sprzedać podczas półgodzinnego przystanku pociągu w Warszawie.

Gdy wysiadłem z wagonu na warszawskim dworcu, poczułem, że po raz pierwszy w życiu zstąpiłem na ziemię przodków. Zastanawiałem się czy mam szybko szukać kantoru wymiany walut, czy może uklęknąć i całować ziemię. Tę dawną tradycję przypomniał rodakom Jan Paweł II. W końcu dinary jugosłowiańskie zostały na pamiątkę...

Polscy celnicy, a później niemieccy (we Frankfurcie nad Odrą) bez większych kłopotów sprawdzali tylko paszporty. Późno w nocy dotarliśmy do Berlina.

Pierwsze wrażenia

W ciemnościach dowieziono nas autobusem do centrum Berlina i właśnie tam, w znanym hotelu „Stadt Berlin” doszło do mojego pierwszego zapoznania się z ówczesnym Zachodem. Pierwsze słowo, które przeczytałem, wcale nie było napisane w języku niemieckim, ani nawet czcionką gotycką. Na ścianie wewnątrz szybkiej windy zauważyliśmy ręczny napis wielkimi literami cyrylicą. Składało się z trzech liter i jest do dnia dzisiejszego dobrze znane byłym obywatelom Związku Sowieckiego, głównie z podobnych napisów na ścianach publicznych ubikacji...



Portret Beethovena



Portret Goethego



Weimar. Mauzoleum Goethego i Schillera

Miłośnikom europejskiej kultury trudno było również zrozumieć dlaczego przed śniadaniem przy „szwedzkim stole” uprzedzono naszą grupę o zasadach należącego zachowania, a później poproszono, żeby nie wyrzucać butelek po wodzie mineralnej przez okna autobusu. Widocznie do podobnych uwag zmusiło Niemców poprzednie doświadczenie obcowania z „Ruskimi”.

Pierwsze wrażenia były jednak pozytywne. Pomimo ponurej miejskiej architektury, z czasów przedwojennych i szarości powojennej, widoczne były tendencje zmian ku lepszemu. Staraly się o to firmy budowlane, sprowadzone z terenu RFN. Na naszą wyobraźnię oddziaływały kolorowe kawiarnie i restauracje z wyniesionymi na chodniki stolikami, ładnie udekorowane kwiatami. Nic podobnego w tym czasie na terenie ZSRR nie było. Najbardziej zadziwiającym widokiem były malutkie króliki, wolno pasące się na dokładnie wystrzyżonych trawnikach wzdłuż Unter den Linden. Strasznie było nawet pomyśleć jaki byłby ich los gdyby wy-



Hotel „Stadt Berlin”

puszczono je w centrum Lwowa, czy przed murem Kremla...

O murze berlińskim napisano wiele. Potwierdzam, że było to najohydniejsza „budowla” XX stulecia, dzielące nie tylko Berlin i naród niemiecki, ale również cały świat na lepszych i gorszych. To efekt ideologii sowieckiej i pragnienia uzurpacji laurów zwycięstwa w II wojnie światowej (ultimatum Chruszczowa z 1958 r.). Mur Berliński zaczęto budować w sierpniu 1961 r. Ogólna długość stanowiła 155 km, w tym tylko w Berlinie – 43,1 km. Na całość składało się betonowe ogrodzenie o wysokości około 3,6 m, ogrodzenie z siatki metalowej pod prądem, ro-

ny ogień”. W tym czasie w ZSRR przy obeliskach pamięci ostatniej wojny palono „wieczne ognie” prawie w każdej wsi. Ze słów Katarzyny wynikało, że Niemcy oszczędzają na gazie.

Katarzyna była młodą, energiczną i wysportowaną blondynką, w dodatku o niebieskich oczach. Niektórzy pisarze w podobny sposób opisują „typową Niemkę”. Do tego ślicznie, prawie bez akcentu rozmawiała po rosyjsku. Była absolwentką rosyjskiej filologii na uniwersytecie moskiewskim. Nie zdziwiłbym się, gdybym dowiedział się, że obecnie pracuje w zespole obsługi gazociągu na dnie Bałtyku...

Blżej Beethovena, Goethego i nie tylko

Oprócz Berlina zwiedziliśmy Erfurt i Weimar. To dodało nam otuchy. Powiało wreszcie kulturą, ponieważ wrażenia ze Wschodniego Berlina, oprócz berlińskiego ZOO, były raczej przygnębiające. Na pewno dlatego, że pokazywano nam miejsca, które zdaniem organizatorów, miałyby spodobać się „Ruskim”. Erfurt i Weimar, mniej zniszczone w czasie wojny, w dużym stopniu odróżniały się od Berlina również w architektonicznym stylu zabudowy. Wyglądały weselej i bardziej malowniczo. Tutaj można było odczuć ducha wielkich Niemców o światowej sławie: Beethovena,

stolicą katolicyzmu jest Watykan?” Nie potrafiła dać odpowiedzi.

Magiczne słowa pomimo nadzoru

Miałem wrażenie, że w owym czasie Niemcy w NRD byli dość zastraszeni czy przygnębieni narzucanym im codziennie poczuciem winy i dość ostrożni w swoich wypowiedziach w stosunku nawet do nas, zwykłych obywateli sowieckich. Pragnienie normalnych ludzkich stosunków jednak przerywało ten strach. Kontaktowaliśmy się podczas sprzedania naszych „towarów”, korzystając z każdej ku temu okazji, często na przystankach tramwajowych, ponieważ podobnego „handlu” turystyka nie przewiduje. Okazało się, że większość osób z naszej grupy była dobrze przygotowana do tego, a więc nie przypadkowo umiała się z celnikami sowieckimi w Brześciu. Wśród rozłożonych na chodnikach rzeczy można było ujrzeć wiele ciekawostek, zaczynając od samowarów z Tuły po zimną broń z Kaukazu...

Nie byłem na tyle bogaty. Podobno jak inni nie władałem swobodnie językiem niemieckim. Więc podpisałem po niemiecku rzeczy do sprzedania. To spowodowało zainteresowanie i zaowocowało sukcesem. Ponadto zauważyłem pozytywną reakcję Niemców na proste słowa (po niemiecku): proszę, dziękuję, pan, pani. Szybko wszystko sprzedałem. Innym widocznie brakowało tych prostych, lecz cudownych dla każdego narodu słów. Mój sukces wywołał zdziwienie podróżujących, bo nie wierzyli, że jestem w Niemczech po raz pierwszy.

pomarańcze nawet do Moskwy czy Leningradu (ob. Petersburgu). Później filie tej znanej niemieckiej firmy otworzono w Rosji i nawet na Białorusi, ale niestety nie odpowiadały jakości pierwowzoru. Nabyłem już drobne pamiątki, ale również marzyłem o kupnie oryginalnych butów „Salamander”. Nie było to proste. Pierwszą kolejkę po te buty zauważyłem w prawie pozbawionym towaru jednym z centralnych berlińskich sklepów. Ciągnęła się od wejścia aż na piętro. Pomimo ubrania po cywilnemu, można było się domyślić, że w kolejce stoją sami sowieccy wojskowi lub ich krewni. Później okazało się, że w tym dniu dowieziono tylko damskie obuwie...

Nadal brakowało mi pieniędzy. W pewnym momencie przypomniałem sobie, że posiadam przedwojenną srebrną monetę niemiecką (5 marek) z podobizną Hindenburga, którą półzartem sprezentowano mi przed wyjazdem. Sprzedałem tę monetę pewnemu Niemcowi, z którym dogadaliśmy się... po polsku... Od niego też dowiedziałem się gdzie najszybciej kupić wymarzone buty i spełniłem swoje marzenie.

Wspaniale niemieckie dziewczyny

Oprócz Katarzyny trudno mi nie wspomnieć jeszcze o dwóch niemieckich dziewczynach. Jednej – sprzedawczyni w Weimaru, zawdzięczam uratowanie mego portfela z paszportem, który zgubiłem w sklepie. Wręczyła mi go osobiście pomimo starań „interesantów” z naszej grupy. Inna – obroniła mnie przed neonazistami na Aleksanderplatz w Berlinie. Dobrze znając język rosyjski, poszukiwała znaczków dla kolekcji ojca wśród sowieckich turystów. W pewnym momencie zaatakowało mnie trzech agresywnych młodzianów. Nie wiedziałem o co chodzi. Po interwencji Niemki jednak odstąpili. Później przypomniałem sobie ten gest młodych Niemców, gdy we Lwowie słyszałem podobne krzyki po ukraińsku: „Waliza, dworzec, Rosja!”.

Zamiast nowych murów

Zniesienie muru berlińskiego stało się wielkim świętem, szczególnie dla narodu niemieckiego. Jak zapewnił mnie Marek, przyjaciel z Bremen, różnic i dawnych podziałów teraz już nie można zobaczyć. Cieszę się że mam tam przyjaciół.

Są jednak i tacy, którzy przyjaciół nie szukają. Trudno przeliczyć tych „konserwatystów”, pozostałych na terenie byłego Związku Sowieckiego, czy nawet we Lwowie.

Garstka byłych komunistów po wyrzuceniu na ulicę większości fachowców (około dwóch tysięcy fizyków, chemików oraz inżynierów w dziedzinie elektroniki) w przedziwny sposób nadal rządzi zakładem, w którym pracowaliśmy z Jurkiem. Niedawno, jak się okazuje, wyżej wspomniany „sprzęt naukowy” oraz odpowiednie technologie, jakoby przestarzałe, sprzedano do... Chin, gdzieś za Wielki Mur Chiński, znacznie wyższy od muru berlińskiego. Ale jakich tylko win nie odpuszczamy naszym „dobroczyńcom”...

Na razie za Wielki Mur Chiński się nie wybieram. Być może na to jeszcze nie czas.



Erfurt. Widok centrum miasta

wów, 302 wież strażniczych i wielu innych przeszkód granicznych. Od strony wschodniej betonowe ogrodzenie było amatorsko pomalowane, podobnie jak i od strony zachodniej. Sprytniejsi już wtedy sprzedawali kawaleczki tego muru turystom wraz z najróżniejszą symboliką sowiecką. Bardziej zapamiętałem jednak plakat reklamowy, zamieszczony w pobliżu tego muru, – reklamę papierosów „West” zamieszczono na tle szczęśliwej twarzy sowieckiego żołnierza.

Katarzyna o Aleksanderplatz i problemach gazowych

O ile pamiętam, naszą niemiecką przewodniczkę nazywaliśmy najczęściej Katarzyna (Ket, Ketrin?). Jej imię zapamiętałem, gdy tłumaczyła nam, że Aleksanderplatz nazwano ku czci cara Aleksandra I. Czyżby historyczne tradycje niemieckie były aż na tyle konserwatywne? Pamiętając, że Rosjanie są dumni do dnia dzisiejszego z rządów carycy Katarzyny II, Niemki z pochodzenia, nazywając tamte czasy „złotym wiekiem Rosji”, można w to uwierzyć.

Nieco pod innym kątem, przedstawiała nam informacje przewodniczką Ket. Pokazawszy przez kraty Bramy Brandenburskiej pozostałości gmachu Reichstagu III Rzeszy, zaproponowała chętnym by zwiedzić groby sowieckich żołnierzy, poległych w walkach o Berlin. Pozostała część grupy zaprowadziła do Grobu Nieznanego Żołnierza w centrum Berlina z „wiecznym ogniem”. Okazało się, że jest to terytorium Niemiec „wiecz-



Pamiątki z podróży

Niesmaczna kawa w Buchenwaldzie

Pierwszy dzień pobytu w Niemczech zakończyliśmy zwiedzaniem Buchenwaldu. Zmęczony ideologiczną prosowiecką indoktrynacją, stałe obecną w programie wycieczki, zaprosiłem w przerwie Katarzynę na kawę. Wreszcie stęskniłem się za dobrą lwowską kawą. Katarzyna zgodziła się, lecz za jej rachunek, co było wcale nie po niemiecku. Okazało się, że kawiarnia funkcjonuje w dawnych koszarach SS-manów. Po otrzymaniu tej wiadomości kawa przestała mi smakować...

Goethego, Schillera. Zwiedziliśmy muzeum Beethovena oraz zadbane mauzoleum Goethego i Schillera.

Zobaczyliśmy też pomnik Marcina Lutra (1483-1546). W centrum Erfurtu, na wzgórzu dominował przepiękny kościół. Raczej z naszej inicjatywy Katarzyna zgodziła się pokazać go bliżej. Po wejściu byłem zaskoczony brakiem jakichkolwiek ozdób. Okazało się, że przerobiono go w swoim czasie na kościół luterński. Zadałem Katarzynie pytanie: „Gdzie znajduje się centrum wiary luterńskiej, jeżeli za centrum prawosławia uważa się Moskwa, a

Tylko jednemu turyście z naszej grupy nic nie brakowało, nie interesowały go również wycieczki. Ten młody człowiek jawnie nudził się i czasem sceptycznie patrzył na nas przez okna restauracji, gdzie popijał koniak...

„Hindenburg” i „Salamander”

Nie stawałem przed sobą zadań zarobkowania. Potrzebowałem jednak kupić coś na pamiątkę. W tym czasie marzeniem większości obywateli sowieckich były buty firmy „Salamander”. Jeździło się po nie, podobno jak po cytryny czy

Słownik gwary huculskiej

Mowa karpaccy górali – to dialekt czy oddzielny język? Ostatnie stwierdzenie coraz częściej słyszy się od działaczy społecznych, mieszkańców gór, dziennikarzy i nawet uczonych. Na rozmowę o szczegółach języka huculskiego do przykarpaccy Kołomyi zjechali się uczeni z całej Ukrainy i z zagranicy. Odbyła się tu konferencja językoznawców pod nazwą „Huculska dialektyczna leksyka i leksykografia”.

SABINA RÓŻYCKA

„Huculską gwara my – naukowcy, interesujemy się od dawna, – mówi kierownik katedry języka ukraińskiego, dyrektor Instytutu Ukrainoznawstwa Przykarpaccy Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka, dr filologii, prof. Wasyl Greszczuk. – Jeżeli na pierwszej konferencji w 2008 roku było 50 uczonych, w drugiej – w 2011 już 71, to w bieżącym roku mamy 82 uczestników – badacze huculskiej leksyki i leksykografii. Uczestnicy konferencji przyjechali nie tylko z Zachodniej Ukrainy, ale i z Kijowa, Czerkas i innych regionów kraju. Przyjechali w tym roku też naukowcy z Węgier, Mołdawii i nawet USA”.

Uczestnikiem konferencji ze Stanów Zjednoczonych jest lingwista polskiego pochodzenia Mirosław Dragan, założyciel w 1986 roku Polskiego Towarzystwa Historycznego w USA. Jest lekarzem, ale interesuje się języ-

kami słowiańskimi i bada ich wpływy na język staro-angielski. Ma wiele interesujących badań językowych.

Duża ilość uczonych na konferencji, według słów Wasyla Greszczuka, świadczy o rosnącym zainteresowaniu gwara huculską. „Nie można jej uważać za język – ostrzega profesor. – Lepiej określać ją mianem dialektu, gwary, odmiennej od języka reszty mieszkańców Ukrainy. Istnieje inna wymowa, inne akcenty, inna leksyka. Świadczy to o wielkiej różnorodności ukraińskiego narodu. Powinno być to przedmiotem ochrony i kulturowania. Jest to żywioł, który żywi naszych pisarzy i dlatego w utworach literackich często spotyka się wypowiedzi tą gwara”.

„Dlaczego spotykamy się właśnie w Kołomyi? – kontynuuje pan Greszczuk, – po prostu tu jest największe centrum kultury Huculczyzny. Nie Żabie, nie Kosów, a właśnie Kołomyja jest kulturowym i oświatowym

centrum regionu”. W ramach konferencji odbył się okrągły stół poświęcony omówieniu próbnego słownika gwary huculskiej „Huculska dialektyczna leksyka w języku literackim”, który tworzą naukowcy-filolodzy z całej Ukrainy. W tej chwili można już mówić o pewnych sukcesach. „Został stworzony próbnny zeszyt i kartoteka, – mówi Wasyl Greszczuk. – W grudniu br. zostanie ukończona pierwsza część słownika do litery – K. Jest to już trzecia próba stworzenia słownika gwary huculskiej. Pierwsze dwie – to słownik gwary ukraińskiej prof. Hanry Zakrewskiej i wydany w Polsce, prawie nieznaną na Ukrainie, słownik Janiwa. Każde wydanie liczy około 7-9 tys. haseł. Przygotowywane wydanie, nie mające odpowiedników w Europie zawierać będzie kilkadziesiąt tysięcy słów. Tylko sama kartoteka liczy około 30 tys. dialektycznych określeń, używanych w utworach literackich”.

Krasne – węzłowa stacja przesiedleń Projekt historyczny o przesiedleniach na Ukrainie Zachodniej

Od 2 do 15 lipca 2012 roku w miejscowościach Krasne i Busk na Zachodniej Ukrainie międzynarodowy zespół 12 młodych kobiet będzie poznawać historię przymusowych przesiedleń powojennych.

Projekt jest sponsorowany w ramach programu Geschichtswerkstatt Europa przez Fundację „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość”. Podczas wcześniejszego projektu „Memory and Oblivion” (2010) uczestniczki spotkały dużą grupę dawniejszych mieszkańców okolic Krasnego i Buska, którzy byli deportowani na Syberię, a po zakończeniu wojny przesiedleni do zachodniej Polski – do wsi Jugów (dawniej: Hausdorf) na Dolnym Śląsku. Uczestniczki projektu chcą teraz odwiedzić miejsce, gdzie wcześniej mieszkali ich respondenci; chcą dowiedzieć się, co zachowali w pamięci obecni mieszkańcy Krasnego i okolic. Wielka miejscowość Krasne, położona w odległości 40 km od Lwowa, przed II wojną światową należała do Polski. Większość mieszkańców tej okolicy stanowili Ukraińcy, mieszkali tam również Polacy, Żydzi i Niemcy. Podczas wojny część Polaków so-

wiekie władze (NKWD) deportowały na Syberię – pozostali podlegli przesiedleni u do Polski w 1945 roku. Ich domy zostały zasiedlone m.in. przez Ukraińców wysiedlonych z terenów wschodniej Polski. Żydzi zostali eksterminowani przez nazistów, Niemcy uciekli lub zginęli pod koniec wojny. Stacja kolejowa w Krasnem była węzłową stacją przesiedleń dla polskich, ukraińskich, żydowskich i niemieckich mieszkańców.

Zespół projektowy chce zbadać pamięć obecnych mieszkańców Krasnego i okolic w perspektywie kobiecej. Kobiety są zapomnianymi bohaterkami przetrwania podczas II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych – swoją codzienną pracą i życiem tworzyły nową społeczność. Ich traumatyczne przeżycia (przesiedlenia, głód, przemoc, gwałty) nadal pozostają niewypowiedziane.

Podstawową metodą stosowaną w projekcie jest historia mówiona.

Przez 2 tygodnie zespół będzie prowadzić wywiady wideo ze starszymi kobietami. Czy pamiętają dawnych polskich, niemieckich i żydowskich mieszkańców i ich deportacje/przesiedlenia/ucieczki? Jak żyli Ukraińcy na tym terenie pod rządami sowieckimi? Jak wiele pozostało jeszcze śladów wielokulturowej przeszłości tego miejsca? Rezultatem projektu będzie jednogodzinny film edukacyjny.

Organizatorkami projektu są organizacje pozarządowe z trzech krajów: Fundacja Dobra Wola w partnerstwie z Fundacją Kobiecą (Kraków, Polska), International School of Equal Opportunities (Kijów, Ukraina), oraz Jugendwerk der AWO Württemberg (Stuttgart, Niemcy) w partnerstwie z MONAliesA e.V. (Lipsk, Niemcy).

**Fundacja Dobra Wola
Al. Modrzewiowa 23 A
30-224 Kraków / Polska**

List do redakcji

W dniach 1-3 czerwca br. zostały rozegrane w Bytomiu rozgrywki młodzieżowe Mini Euro 2012, w których uczestniczyła młodzież z Polski Bytomia (drużyna Polonii oraz reprezentacja bytomskich szkół), Piekar Śląskich (Andaluzja), Czech (Setina), Niemiec (Recklinghausen) oraz Ukrainy (Stryja). W turnieju mecze zostały rozegrane na zasadzie każdy z każdym. Po zaciętej rywalizacji, emocjach oraz bramkach, zwycięzca

Mini Euro w Bytomiu

turnieju została drużyna z Recklinghausen. Na drugim miejscu, po pechowych rzutach karnych, sklasyfikowano drużynę z Piekar Śląskich. Trzecie miejsce przypadło piłkarzom ze Stryja. Zwycięskie drużyny otrzymały medale, puchary, które wręczyli wódcze miasta prezydent Piotr Koj oraz wiceprezydent Halina Bieda. Nagrody (piłki oraz pamiątki promujące miasto) zostały wręczone przez bytomskich radnych.

2 i 3 czerwca nasi goście wzięli udział w Bytomskich Manewrach Wojskowych połączonych z Majówką Europejską oraz występem Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk. Uwieńczeniem pobytu Stryjan w Bytomiu jest zaproszenie drużyny młodzieżowej Polonii Bytom na turniej piłkarski do Stryja.

ALICJA BRZAN-KŁOŚ

Maestro Mrozek żartuje

W Filharmonii Iwano-Frankowska (dawn. Stanisławowa) gościł znany polski klawecista, dyrygent i kompozytor Wojciech Mrozek wraz ze swoim uczniem Krzysztofem Grzybowskiem. Wystąpili oni wspólnie z orkiestrą kameralną Harmonia Nobile.



Wojciech Mrozek (od prawej) ze swoim uczniem Krzysztofem Grzybowskiem

**SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie**

„Znamy się z maestro już od dawna. Graliśmy wspólnie już na ponad 60 koncertach, – opowiada dziennikarce Kuriera koncertmistrz i solistka, zasłużona artystka Ukrainy Natalia Mandryka. Swoją współpracę z polskimi muzykami rozpoczęła, będąc jeszcze w lwowskiej orkiestrze Leopolis przed 12 laty. – Z czasem zaczął on koncertować i z muzykami z Iwano-Frankowska. Mieliśmy wspólne toure po Polsce”. Naszych muzyków maestro ocenia bardzo wysoko i mówił że współpracuje mu się z nimi lekko, bo mają wysokie kwalifikacje. Ze swej strony iwano-frankowscy muzycy uczą się od Wojciecha Mrozka zachodniego stylu wykonawstwa i wariacji stylów. Maestro lekko przechodzi z klasyki na modern, a z jazzu na melodie ludowe. „Osoba wykształcona powinna znać kilka języków, świadczy to o jej poziomie, – mówi Wojciech Mrozek, – a dla muzyka takimi językami są style. Dlatego staram się utrzymywać na pewnym poziomie”.

Program koncertu w Iwano-Frankowsku był bardzo nasycony: kwintet Mozarta, Webera i tańce narodów świata. Te ostatnie utwory są niezwykle popularne na światowych scenach. Najbardziej jednak wpadają w

ucho żarty maestro, jego anegdoty, które weselą każdą publiczność. „Gdy muzykant gra na klawecie, nie ma za wiele materiału muzycznego, więc postanowiłem zaaranżować tańce ludowe różnych narodów świata, aby przedstawić widzowi coś nowego, ciekawego. Mnie samemu było niezwykle ciekawie opracowywać te melodie ludowe, – mówi Mrozek. – Proponuję muzykę Mozarta czy Pendereckiego, ale muzykom i widzom bardzo podobają się energetyka, melodyjność tańców ludowych. Początkowo opracowałem kilkanaście, a teraz mamy w repertuarze ponad sto (!)”.

Wojciech Mrozek powiedział, że klawet, który początkowo nie był instrumentem popularnym, rzadko używanym w muzyce solowej, teraz dźwięczy we wszystkich filharmoniach świata kilka razy w miesiącu. Wielu muzyków idzie drogą maestro Mrozka. Po raz pierwszy Wojciech Mrozek przyjechał na Ukrainę ze swym uczniem Krzysztofem Grzybowskiem, który, jak sam powiedział, od dzieciństwa marzył o tym, żeby zostać klawecistą. Gdy okazało się, że maestro dobierał uczniów na szkołę letnią, zgłosił się bez wahania. Wiele podróżował po Polsce, żeby słuchać gry mistrza. Teraz Krzysztof nie tylko szlifuje swój warsztat pod okiem maestro, ale wspólnie z nim koncertuje.

Poszukujemy pracowników

BCJ Konsalting, Oddział w Polsce poszukuje: górników ze znajomością języka polskiego, pracowników budowlanych oraz spawaczy.

**Kontakt: +48717879815,
info@bcj-konsalting.eu lub: 0679028421**

Izba Gospodarcza we Lwowie poszukuje pracowników

Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza poszukuje pracowników do swego biura we Lwowie. Wymagania: wykształcenie wyższe, znajomość języka polskiego, umiejętność nawiązywania kontaktu.

**tel.: +380633241779
e-mai: centrbiznesu@gmail.co**

XVIII Światowy Zjazd i Pielgrzymka Kresowian Jasna Góra – 1 lipca 2012

9:30 – kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej. Msza św. w intencji Ojczyzny, za poległych i pomordowanych na Wschodzie; o jedność w narodzie i błogosławieństwo dla Kresowian i Dobroczyńców w kraju i poza jego granicami. Homilię wygłosi **ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski**.

11:00 – Aula ks. Kordeckiego. Wejście pocztów sztandarowych. Powitanie Gości. Wystąpienia programowe:

Jan Skalski – prezes Światowego Kongresu Kresowian.

Dr Joanna i Jarosław Szarkowie – „Kto ty jesteś...?” O edukacji patriotycznej młodych Polaków.

Dr Artur Gorski (PiS) – Działalność sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą.

Studio Młodych Lwowskiej Fali – Nasze Kresy – prezentacja multimedialna.

Porozumienie Pokoleń Kresowych – O jedność ruchu kresowego.

WOŁANIE Z JASNEJ GÓRY O PRAWDĘ I PAMIĘĆ NARODOWĄ.

12:00 – Otwarte Forum Kresowe z udziałem przedstawicieli sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, Wspólnoty Polskiej, IPN, MEN i delegatów organizacji kresowych z kraju i ze świata.

Tematyka: Edukacja patriotyczna młodych Polaków. Tworzenie szerokiego frontu na rzecz zachowania narodowej pamięci o Kresach. Wypracowanie skutecznych sposobów działania, struktur i zasad współpracy mających na celu zobligowanie do współuczestnictwa w przywracaniu pamięci o Kresach ludzi młodych, a organów władzy państwowej do szerokiego i wszechstronnego wsparcia tych działań; walka z zakłamywaniem historii szczególnie dot. drugiej wojny światowej; troska o upamiętnienie miejsc kaźni naszych Rodaków na Kresach i należytego miejsca dla tych tematów w naszych mediach i programach szkolnych; sprawa powołania Muzeum Kresów; pomoc Polakom na Kresach.

13:45 – Podjęcie uchwały.

14:00 – 16:00 Koncert Jasnogórski.

Wojciech Habela – aktor scen krakowskich; Laureat Grand Prix Piosenki Lwowskiej i Lwowskiego Bałaku – Kraków 2008.

Duet EWAN – laureaci Grand Prix Festiwalu Piosenki Lwowskiej – Jelenia Góra 2010. Zespół Pieśni i Tańca z Raciborza, chór z Parafii świętych Mateusza i Macieja z Raciborza-Brzezia pod dyr. Aleksandry Gamrot.

Centrum Kresowe 41-902 Bytom ul. Moniuszki 13

tel/fax:32-281-51-51; 507-169-825;

e-mail: kongreskresowian@vp.pl; www.kresowianie.com
Organizacje prosimy o przyjazd ze sztandarami!

Poezja Haliny Poświatowskiej w przekładzie Wołodymyra Harmatiuka

*Joanno – ty mi oświećsz drogę
wchodząca po stromych stopniach
prowadzona przez płomień*

*w spalaniu musi być sens
naczej
niczym jest rozżarzony popiół*

*a tak i ciebie i mnie i mojego
białego psa
Joanno
czeka świetlista korona*

*policzaj nas w grono świętych
za to uparte wchodzenie
i ciebie i mnie i mojego białego psa*

*Йоанно – дорогу мені освітлюєш
долаючи сходинки стрімкі
сходячи на вогонь*

*в спаленні має бути сенс
інакше
марним є розпечений жар*

*a tak i тебе i мене i мого
білого пса
Йоанно
чекає сяйлива корона*

*зарахують нас до лику святих
за те самовіддане сходження
i тебе i мене i мого білого пса
+++*

Remanent

*na wyprzedzają pójdą pocałunki
aż do utraty tchu
na drobnią sprzedaż uściski
i czekanie dzień po dniu*

i czekanie dzień po dniu

na noc

na świt

na chleb

na ból

na głód

na słońce

na deszcz

na niebo

na... nic

tyle dni

pocy

spojonych w łańcuch chwil

na którym prowadzą przedziwnie

uległą

poskromioną kobiecość

na sprzedaż

Реманент

на розпродаж підуть поцілунки

аж до останнього подиху

у роздріб обійми

i чекання день за днем

i чекання день за днем

на ніч

на світанок

на хліб

на біль

на голод

на сонце

на дощ

на небо

на... ніщо

стільки днів

ночей

скованих панцюгом хвилин

на якому ведуть

чемну покірну

приборкану жіночість

на розпродаж

We Lwowie powstała inicjatywa budowy pomnika Franciszka Józefa

Co najmniej kilka narodów z naszego regionu Europu lubi pochwalić się swą „europejskością” w stosunku do wszystkiego, co jest na wschód od ich granic. Ale nie wszyscy chcą pamiętać i tym, że w oczach reszty cywilizowanego świata zostali „zeuropeizowani” dzięki przynależności do imperium Habsburgów. Galicja nie jest wyjątkiem.



Franciszek Józef I

WOŁODYMYR PAWLIW
tekst
www.da.stranichka.net
ilustracja

Współcześni mieszkańcy Lwowa demonstrują gościom secesyjne kamienice, ale sami wolą mieszkać w „polskich luksach” i kolekcjonują okrucy przedwojennej kultury materialnej. Ale razem z tym stawiają pomniki Gruszevskiemu, kwiaty pod którym składają tylko patrioci-zawodowcy; Banderze, którego pomnik wymaga całodobowej ochrony; a nawet Nikiforowi, który ze Lwowem nie miał nic wspólnego. Wystąpić z ideą uczczenia pomnikiem rodzinę monarchy, któremu miasto i cały kraj zawdzięcza swą „europejskość”, nie odważyła się żadna władza, ani żadna inicjatywa społeczna.

„Jaki jest wiek naszej pamięci? Jakie wartości są dla nas wyznacznik? – pyta znany lwowski artysta i działacz społeczny Oleś Dzyndra w tekście motywującym powstanie „Pomnika Franciszka Józefa I we Lwowie”.

Dzyndra proponuje nie tylko ciekawy projekt artystyczny, ale zapoczątkowuje społeczną inicjatywę, którą nazywa „Pomnikiem pamięci”. Oleś nie byłby sobą, osobą znaną i szanowaną we Lwowie, jakby ogłosił banalną zbiórkę funduszy na budowę kolejnego „własnego” pomnika. Nie – wszystko jest o wiele bardziej złożone, ciekawsze i bardziej znaczące.

Każdy element tego pomnika, a właściwie popiersie młodego Franciszka Józefa I, który ma stanąć w centralnej części miasta, będzie miał znaczenie symboliczne. Jako postu-

ment ma służyć odnowiony marmurowy postument z XIX wieku, a prototypem popiersia ma być popiersie dłuta Paula Eutele, które znajduje się w Muzeum historycznym.

Kulminacją projektu artystycznego „Pomnik Franciszka Józefa I we Lwowie” stanie się przedstawienie Olesia Dzyndry 7-8 września, w czasie którego zostanie odlane popiersie z cynkowych talarów – replik monety z 1855 roku.

I tu na scenę wstępuje Pani Intryga. Jeżeli nie uda się zebrać dostatecznej ilości monet, odlew zostanie nieukończony. Może pojawić się karykatura, która będzie niczym innym jak odzwierciedleniem naszej karykaturalnej pamięci. Dlatego ważne jest, żeby każdy z nas odniósł się do całej sprawy odpowiedzialnie, co świadczyć będzie o stosunku do naszej tożsamości i historii.

„Każdy, dla kogo cenna jest pamięć o tej osobie, niech osobiście dołączy do projektu, oddając swego „talara” na odlew. Ilość zebranego materiału – „talarów” będzie dowodem dobrej woli i żywej pamięci. Pomnik ma stanąć wspólnym wysiłkiem – viribus unitis, i własnym kosztem – meo sumptu” – nawołuje Oleś Dzyndra. Ja też proponuję wesprzeć jego inicjatywę.

Replikę „talara” można otrzymać w zamian za datek 100 hrywien na pomnik w Muzeum Idei osobiście lub przez internet. Tam można będzie zwrócić go, jako swój wkład w odlanie pomnika. Do własnej kolekcji można będzie otrzymać miedzianą, posrebrzaną lub pozłacaną kopię monety.

Informacja i szczegóły – <http://idem.org.ua/fy/index.html>

Humor żydowski

Podatek

Pan Natan za pobicie żony skazany został na zapłacenie grzywny w wysokości stu złotych i pięćdziesięciu groszy. Wychodzi z sądu wyraźnie rozgoryczony.

- Rozumiem – powiada do natopkanego sąsiada – te sto złotych. Pobitem żonę, pobitem, kara się należy, wszystko w porządku. Ale te pięćdziesiąt groszy? Po co im jeszcze te moje pięćdziesiąt groszy?

Sąsiad namyśla się i po chwili powiada:

- Wiesz co, Natan, ja tak myślę, że oni ci dołożyli te pięćdziesiąt groszy jako podatek rozrywkowy...

Póki czas

Do komisariatu policji w Śniatyniu wbiega kupiec korzenny, pan Natan.

- Panie komisarzu! – wola już od drzwi. – Proszę natychmiast zamknąć mojego wspólnika za defraudację!

- A ile on panu zdefraudował? – zainteresował się komisarz.

- Dotychczas jeszcze nic...

- Więc czemu chce go pan zamknąć? – dziwi się komisarz.

- Jak to, czemu? Może ja w takich ciężkich czasach mam czekać, aż będzie za późno? Wolę, żeby on siedział, a nie ja!

Pojedynek

Pan Izidor i pan Szymon są przyjaciółmi, a raczej są byłymi przyjaciółmi. Ostatnio bowiem bardzo ostro się pokłócili. Jeden ze znajomych pana Izidora spotyka go w mieście i mówi:

- Słuchaj, Izidor, czy ty wiesz, że Szymon chce ciebie wyzwać na pojedynek?

- Śmieszne gadanie – powiada pan Izidor. – Opowiem o nim takie rzeczy przed sądem honorowym, że go na pewno nie dopuszczą do pojedynku!

- Ale może się zdarzyć, że dopuszczą i co wtedy? – niepokoili się znajomy.

- Jeżeli tak – mówi pan Izidor – to ja wtedy opowiem sądowi honorowemu takie rzeczy o sobie, że już z całą pewnością mnie nie dopuszczą...

Nikt nie siedział

Pan Josef przyjechał z Zablótowa do Lwowa. Na dworcu wita go przyjaciel i zapytuje, jaką miał podróż.

- Nie bardzo dobrze – odpowiada pan Josef. – Bolała mnie głowa i miałem nudności, gdyż przez cały czas siedziałem tyłem do kierunku jazdy, a tego zupełnie nie znoszę.

- Tak, to kłopotliwa sprawa... – powiada przyjaciel, ale może trzeba było poprosić tę osobę, która siedziała naprzeciwko ciebie, aby zamieniła się z tobą miejscami, może to by tej osobie nie przeszkadzało...

- No, jakże mogłem tak zrobić! – oburza się pan Josef. – Przecież naprzeciwko mnie nikt nie siedział...

źródło:

Janusz Wasylkowski,
Obyś żył w ciekawych
czasach,
Warszawa 1991

Ukraińscy Łemkowie zapalili watrę

We wsi Riwnia w rejonie (powiecie) rożniatowskim na Przykarpaciu, podczas folklorystyczno-etnograficznego festiwalu „Woła Was zielona niedziela”, miejscowi Łemkowie – przesiedleńcy z Polski, wspólnie z Polakami zapalili watrę i ustanowili nowy... rekord Ukrainy.



Uczestnicy łemkowskich zespołów folklorystycznych

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Święto rozpoczęło się w Rożniatowie. Muzyka, lzy wspomnień i radość spotkań, setki maluchów – wnuki i prawnuki tych, których oderwano od rodzinnej ziemi i wywieziono w nieznaną. Tradycyjny chleb i sól dla gości ze Lwowa, Tamopolskiego, Odessy, Żytomierza, Kijowa, Zakarpacia, wielu miast województwa iwano-frankowskiego, Polski i USA; serdeczne słowa powitalne konsula generalnego RP we Lwowie – tego niewielkie miasteczko szybko nie zobaczy.

Na przedzie młodzież z emblematem święta. Idą przy dźwiękach orkie-

ludu przyszło i przyjechało! Uwagę wszystkich przyciąga olbrzymia watra (ognisko – red.), która ma stać się kolejnym rekordem Ukrainy. Jej wymiary – to 15,27 m wysokości. Olbrzymie bale sosnowe przywieziono z sąsiedniego Broszniowa. „Od dawna znani są nasi drwale. Nasza ziemia szczyty się pracowitymi ludźmi, – z zadowoleniem spoglądając na ułożone drwa, mówi organizator święta, prezes towarzystwa łemkowskiego Jurij Markanycz. – Każde drzewo na watrę dobrze wysuszone. Każde ma długość nie mniej jak 10 m”. Drwa przywieziono wielkimi ciężarówkami. Ułożono je w stos – odtworzono charakterystyczny dla

waczek łemkowskich Julia Doszna z Polski, – chce się wierzyć, że z ognia naszych serc, naszych przodków i potomków, przyjaciół i wszystkich gości odrodzi się nasz naród. Jak by pani widziała starsze osoby z Ukrainy, które teraz przyjeżdżają, oblewają łzami ojczystą ziemię, obejmują drzewa, które pamiętają z dzieciństwa. Może na pierwszy rzut oka wygląda to dziwnie. Ale ja, jako Łemkinia, dobrze ich rozumiem. Dotykając tego co pamięta się jeszcze z dzieciństwa, zagłębiają się w te czasy, gdy żyli jeszcze ich krewni, gdy biegali i bawili się, cieszyli



Płonie rekordowa watra



Panie konsul Joanna Wasiak (od lewej) i Lidia Aniołowska z korowajkami od Łemków

stry do pomnika Tarasa Szewczenki. Przemówień niewiele – co tu powiedzieć. „Już po raz szósty odbywa się festiwal. Chcieliśmy pokazać jak odrodzili się Łemkowie, których przyjęła ta ziemia i jak pomogli im nasi bliscy – mówi dla Kuriera Anatolij Dyriv, organizator festiwalu, przewodniczący Rady rejonu. – Obecnie bez nich, silnych, męźnych, zdecydowanych, trudno wyobrazić sobie życie naszego rejonu. Są zjednoczeni, wykształceni, trochę uparci i zawsze osiągają swoje cele. Zostawili w domu wszystko. Z niewielkim bagażem jechali w nieznaną sobie strony”.

Poprzednie festiwale łemkowskie odbywały się w rejonach halickim, kałuskim, na Przykarpaciu, w Polsce, a teraz już po raz drugi w Rożniatowie. Tu ogromna scena dla zespołów artystycznych, wokół ludowej artyści i rzemieślnicy. A ile

Łemków kształt ogniska domowego. Na szczycie watry – zielona choinka, jako symbol lata, symbol odrodzenia kultury Łemków i Bojków.

Z pochodnią do stosu podchodzi pan Markanycz, gospodarz święta. Odmawiając cicho modlitwę zapala ognisko. Za kilka chwil w niebo wzbija się gęsty dym, płomienie zaczynają obejmować grube i cienkie pnie. Drwa rozpalają się, ogień potrzaskuje. W oczach obecnych łzy – w jednych ze wzruszenia, w innych od dymu. „We wsi Riwnia rożniatowskiego rejonu zapalono największą watrę na Ukrainie. Mamy rekord. Gratuluję!” – mówi przedstawiciel „Księgi rekordów Ukrainy” Hanna Krysiuk.

„Watra jest świętem dla każdego Łemka: jak ojcowski dom, jak matka, jak chleb, jak modlitwa, jak góry – mówi w zadumie, spoglądając w płomienie, jedna z największych śpie-



Ukraińsko-polskie pojednanie na łemkowskim festiwalu. Aleksander Wójcik z obrazem (w centrum) w towarzystwie Jurija Markanycza i pani konsul Lidii Aniołowskiej, kozaków z Odessy, gości z Wetliny i autorki tekstu

się i marzyli o przyszłości. I dziś spoglądając w ten ogień setki przesiedlonych, dziś starszych, poważnych osób, wspominają te ogniska z dzieciństwa”.

Na święto przybyła też delegacja z Polski. „Jesteśmy tu już po raz drugi. Przyjechaliśmy z niewielkiej miejscowości Wetlina w pobliżu granicy polsko-ukraińskiej. Przyjechaliśmy na zaproszenie pana Markanycza, prezesa towarzystwa „Ziomkostwo beskidzkie”, – mówi Aleksander Wójcik, przewodniczący Towarzystwa „Rozwoju Wetliny i okolic”. – Dziesięć kilometrów od naszej miejscowości

jest rodzinne gniazdo pana Markanycza. Często odwiedza to miejsce. Tak spotkaliśmy się i poznali. Współpracujemy od niedawna, ale już podpisaliśmy umowę o współpracy. Mamy już pierwsze osiągnięcia. Chcemy zaprosić na otwarcie szlaku turystycznego po trzech dawnych wioskach gminy Cisna – Ług, Jaworzec i Zawój. Tam kiedyś mieszkali Łemkowie. Dziś już nie ma tych wiosek. Ale ustawimy na szlaku oznaczenia gdzie była cerkiew, gdzie chata, gdzie cmentarz. Opracowaliśmy projekt stworzenia bojkowskiej zagrody z XIX wieku w Wetlinie. Będzie tam

muzeum i sala artystyczna. Część funduszy chcemy otrzymać z Unii. Czekamy na ostateczny wynik”.

Zauroczeni festiwalem są konsulowie konsulatu generalnego RP we Lwowie – panie Lidia Aniołowska i Joanna Wasiak, które przekazały słowa pozdrowienia od konsula generalnego RP Jarosława Drozda. Szczególne słowa uznania przekazano dla Jurija Markanycza: „Robi pan wielką sprawę, – zaznaczyła Lidia Aniołowska. – Historia Polski i Ukrainy jest trudna. Musimy o tym pamiętać, ale musimy myśleć o przyszłości i szanować się nawzajem”.

MUZYKA KILARA DOTARŁA NA UKRAINĘ

W Iwano-Frankowsku (dawn. Stanisławowie) przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego odbył się koncert muzyki wybitnego polskiego kompozytora Wojciecha Kilara. Muzykę kompozytora wykonywała orkiestra symfoniczna iwano-frankowskiej filharmonii kierowanej przez Rusłana Dorożiwskiego. Gościnnie z orkiestrą wystąpił warszawski dyrygent Roman Rewakowicz.



Podczas konferencji prasowej w Iwano-Frankowsku. Przy mikrofonie Roman Rewakowicz

SABINA RÓŻYCKA tekst i zdjęcie

Utwory Wojciecha Kilara nigdy dotąd nie były wykonywane w Iwano-Frankowsku. Polsko-ukraiński koncert odkrył tę wspaniałą muzykę dla ukraińskich melomanów. Jako solista z orkiestrą wystąpił kierownik katedry fortepianu Lwowskiej Akademii Muzycznej prof. Józef Ermiń. „Rozpoczęliśmy te koncerty w Iwano-Frankowsku, leżącym niedaleko Lwowa, gdzie Wojciech Kilar przyszedł na świat, – powiedział dziennikarce Kuriera maestro Rewakowicz. – Kolejne koncerty planujemy we Lwowie i Użgorodzie. W tych miastach razem z orkiestrą wystąpi chór. Wojciech Kilar jest znanym kompozytorem. Swoją karierę rozpoczynał

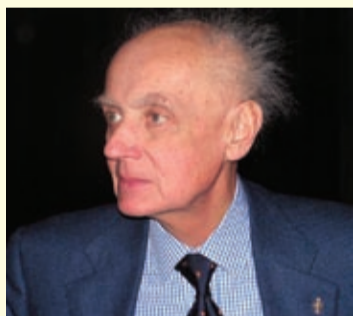
od muzyki awangardowej, a później napisał wspaniałą muzykę do wielu filmów. Wśród nich takie jak „Drakula” Francisa Forda Coppoli, „Korczak” i „Pan Tadeusz” Andrzeja Wajdy, „Pianista” Romana Polańskiego, prawie wszystkich filmów Krzysztofa Zanussiego i innych. Zaczynając od 1969 roku kompozytor został laureatem wielu prestiżowych nagród”.

Idea zorganizowania takich koncertów zrodziła się na podstawie przyjacielskich stosunków pana Rewakowicza z prof. Erminem. Wspólnie wiele koncertowali. To właśnie dyrygent z Warszawy zaproponował koncerty muzyki Kilara w kilku miastach Zachodniej Ukrainy z okazji 80-lecia maestro Kilara. Ze swej strony prof. Ermiń zaproponował orkiestrę symfoniczną filharmonii

iwano-frankowskiej jako głównego wykonawcę koncertów.

Z nostalgią wspominał Roman Rewakowicz, jak w kwietniu 1990 roku koncertował w iwano-frankowskiej filharmonii z Ukraińskim chórem męskim z Polski „Żurawie”. Dla polsko-ukraińskich kontaktów muzycznych maestro Rewakowicz zrobił wiele. Stale współpracuje z wieloma kameralnymi i symfonicznymi orkiestrami Ukrainy. W 1995 roku we Lwowie wspólnie ze Stowarzyszeniem Kompozytorów Ukrainy zapoczątkował festiwal muzyki współczesnej „Kontrasty”. Trzykrotnie z wielkim sukcesem realizował Dni Muzyki Ukraińskiej w Warszawie w najbardziej prestiżowych salach koncertowych stolicy Polski.

Wojciech Kilar jest znanym polskim pianistą i kompozytorem muzyki poważnej, a także twórcą muzyki filmowej. Urodził się 17 lipca 1932 we Lwowie. Jego dom rodzinny znajdował się przy ulicy Sapiehy 59. Ojciec kompozytora był lekarzem, matka – aktorką teatralną. Jako dziecko z wielką niechęcią brał lekcje gry na fortepianie u pani Reissówny. Po przymusowym wysiedleniu ze Lwowa, w latach 1946-1947 kontynuował naukę gry na fortepianie w Państwowej Średniej Szkole Muzycznej nr 2 w Rzeszowie u K. Mirskiego. Jako pianista zadebiutował w 1947 na konkursie Młodych Talentów, wykonując własne Dwie miniatury dziecięce (II nagroda). Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach. Studiował u Władysława Markiewiczówny (fortepian), Artura Malawskiego (teoria muzyki) i Bolesława Woytowicza (fortepian i kompozycja). Dyplom ukończenia studiów z wyróżnieniem uzyskał w 1955 roku. W tym samym roku otrzymał II nagrodę za Małą uwerturę na Konkursie Utworów Symfonicznych na V Festiwalu Młodzieży w Warszawie. W latach 1959–1960 jako stypendysta rządu francuskiego kształcił się



Wojciech Kilar

pod kierunkiem Nadii Boulanger w Paryżu.

1979-81 pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Kompozytorów Polskich. W 1977 został członkiem-założycielem Towarzystwa im. Karola Szymanowskiego w Zakopanem; przez dwie kolejne kadencje był wiceprezesem. Jest również członkiem Związku Podhalan. W 1991 Krzysztof Zanussi nakręcił o nim film telewizyjny pt. Wojciech Kilar.

Od początku lat sześćdziesiątych współtworzył wraz z Krzysztofem Pendereckim i Henrykiem Góreckim nową, polską szkołę awangardową oraz nowy kierunek we współczesnej muzyce zwany sonoryzmem. W połowie lat siedemdziesiątych Kilar uprościł swój język muzyczny, zaczął coraz wyraźniej nawiązywać do



Gwiazda Wojciecha Kilara w Alei Gwiazd w Łodzi

tradycji, w jego muzyce pojawiły się inspiracje ludowe i religijne.

Niekwestionowana jest pozycja Kilara jako jednego z najwybitniejszych kompozytorów muzyki filmowej. Napisał muzykę do ponad 130 filmów. Współpracował z wieloma reżyserami: Andrzejem Wajdą, Kazimierzem Kutzem, Krzysztofem Zanussim, Krzysztofem Kieślowskim, Stanisławem Różewiczem, Wojciechem Hasem, Tadeuszem Konwiczem, Markiem Piwowiskim, Romanem Polańskim, Francisem Fordem Coppolą, Jane Campion.

3 maja 2012 Wojciech Kilar został uhonorowany Orderem Orła Białego „w uznaniu znamienitych zasług dla kultury polskiej i za wybitne osiągnięcia w pracy twórczej”.

źródło: wikipedia

Złota „Gloria Artis” dla Alfreda Schreyera

Niedawno swój jubileusz obchodził znany mieszkaniec Drohobycza, więzień trzech obozów koncentracyjnych, muzyk, absolwent drohobyckiego gimnazjum im. Władysława Jagiełły, Alfred Schreyer. Siwowłosy, ale energiczny i optymistyczny drohobydzianin obchodził swoje dziewięćdziesiąte.

FEDIR SERGIJENKO tekst
JULIA ŁOKIETKO zdjęcie

Gratulacje składało mu prawie czterdzieści osób. Wielu z nich specjalnie przyjechało na tę uroczystość z Polski: z Lublina, Warszawy, Krakowa i innych miast. Wśród gości był też konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, dyrektor Krakowskiego Instytutu Książki Grzegorz Gauden, dyrektor Międzynarodowego festiwalu Bruno Szulca Wira Meniok, znana artystka-malarka Ewa Zarzycka, artysta-malarka Bartłomiej Michałowski i inni dostojni goście. Uroczystość prowadził dziennikarz z Lublina, dyrektor artystyczny Schulzfestu Grzegorz Józefczuk.



dana Zdrojewskiego – złoty medal „Gloria Artis” – wręczył jubilatowi Grzegorz Gauden. Sam jubilat był w doskonałym humorze, zadowolony z całkowicie zasłużonego szacunku i uwagi dla swojej osoby. Nie tylko przyjmował życzenia, ale jak zawsze ze swymi przyjaciółmi z zespołu – Lwem Łobanowem i Tadeuszem Serwatką, śpiewał dla gości. W tym dniu jego piosenki brzmiały nadzwyczaj wzruszająco i były wykonywane ze szczególnym natchnieniem.

Obchody jubileuszu „ostatniego polskiego Żyda z Drohobycza”, opiekuna pamięci „półtorej miasta” wciąż trwają. W ich organizację włączyła się żydowska Fundacja charytatywna „Chased-Arie”, oddział w Drohobyczu. A już w najbliższej przyszłości, mając siły i chęci, skrzypek-weteran planuje kolejne koncerty ze swym zespołem. Marzy o odwiedzeniu w tym roku Moskwy, Göteborga i Izraela.



Jubilat otrzymał wiele prezentów, ale najbardziej cenny – od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. W imieniu ministra Bog-

Uratujmy od zniszczenia kaplicę i cmentarz w Kołędzianach



Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, z inicjatywy i we współpracy z p. Markiem Żukowskim z Gliwic, członkiem Związku Szlachty Polskiej, pragnie uratować od całkowitego zniszczenia kaplicę i cmentarz w Kołędzianach, niedaleko Czortkowa. Nad przedsięwzięciem objął prof. Stanisław Sławomir Nicieja.

Tym, którzy chcieliby wspomóc tę ideę, podajemy nr naszego konta 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Kołędziany”.

(Fundacja dysponuje kontaktem do pp. Żukowskich).

Monika Narmuntowska-Michalak

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga

Zaproszenie do udziału w III Festiwalu Biegowym Forum Ekonomicznego

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Fundacja Instytut Studiów Wschodnich zapraszają Polaków na stałe mieszkających za granicą do udziału w **III Festiwalu Biegowym Forum Ekonomicznego, który odbędzie się w dniach 7-9 września 2012 roku**. Będą to biegi finałowe podsumowujące cykl 26 biegów, które odbyły się przez cały 2012 rok w całej Polsce.

Festiwal Biegów to jedno z największych wydarzeń sportowych dla rodzin w Polsce. Skierowany jest zarówno do amatorów jak i zawodowych biegaczy, a jego idea jest połączenie aktywności fizycznej z rywalizacją sportową. W roku 2012 Festiwal Biegów obejmie 30 biegów, rozgrywanych w całej Polsce. Na zwycięzców poszczególnych klasyfikacji w kategorii kobiet i mężczyzn czekają bardzo atrakcyjne nagrody finansowe. Zwycięzcy klasyfikacji zostaną wyłonieni podczas biegów finałowych w Krynicy Zdrój w dniach od 7 do 9 września 2012.

Biegi Festiwalowe będą odbywały się w Krynicy Zdrój, Muszynie oraz Bardejov (ie).

Organizatorzy Festiwalu Biegowego zarezerwowali część bezpłatnych miejsc startowych (opłacone: opłata startowa, zakwaterowanie i wyżywienie oraz częściowo transport) specjalnie dla Polonii i Polaków mieszkających za granicą.

Warunkiem uczestnictwa w ramach bezpłatnych, przyznanych dla Polaków i Polonii przez organizatora miejsc jest:

- ukończenie (do dnia 7 września 2012 r.) 18 lat,
- pochodzenie polskie – stały pobyt za granicą Polski lub student uczący się w Polsce,

- chęć i możliwość udziału w Biegu Polonii na dystansie 10 km (Życiowa dziesiątka TAURONA)

Zapraszamy do wzięcia udziału w tej wspaniałej imprezie sportowej, będącej również okazją do umacniania więzi z Ojczyzną!

Osoby zainteresowane uczestnictwem w imprezie prosimy o przysyłanie zgłoszeń wg poniższego formularza, na adres mailowy: m.guzowski@swp.org.pl do dnia 18 czerwca 2012 roku.

W zgłoszeniu prosimy podać: imię i nazwisko, wiek i data urodzenia, kraj i miejsce zamieszkania, czy potwierdzam swoje polskie pochodzenie (np. tak, potwierdzam).

Wstępne potwierdzenie, w którym biegu wezmę udział (np. Bieg Polonii, bieg górski 33 km, Bieg Kobiet).

Numer telefonu.

Więcej informacji na stronie internetowej III Festiwalu Biegowego Forum Ekonomicznego:

<http://www.festiwalbiegowy.pl/>

Poniżej przedstawiamy program Festiwalu.



RAMOWY PROGRAM III FESTIWALU BIEGOWEGO FORUM EKONOMICZNEGO 7-9 września 2012

Godzina	Piątek – 7 września
od 14:00	Rejestracja w Biurze Zawodów
19:00	Gieldowa Miła
21:00	Koncert
Targi: 14:00–20:00	
Godzina	Sobota – 8 września
3:00	Bieg 7 dolin Ultramaraton. Dodatkowo dwa biegi górskie: - na dystansie 33 km – meta Rytro - na dystansie 66 km – meta Piwniczna
8:00	Górskie Mistrzostwa Polski w Nordic Walking
10:00	Rekreacyjny przemarsz Nordic Walking dla wszystkich – dystans 2 km
11:00	Bieg Kobiet
12:00	Życiowa Dziesiątka TAURONA
19:00	Pasta Party dla maratończyków i ultramaratończyków
20:00	Ceremonia wręczenia nagród
21:00	Koncert
Targi: 8:00–20:00	
Godzina	Niedziela – 9 września
8:30	Koral Maraton
8:45	Festiwal Sztafet Maratońskich
8:50	Biegi Deptaka dla dzieci i młodzieży
10:00	Biegi na Jaworzynie
14:00	Bieg Wyszehradzki (Bardejov)
14:30	Bieg Małopolski
16:00	Ceremonia wręczenia nagród
Targi: 8:00–17:00	

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ czerwiec 2012

Piątek, 15 czerwca – **G. Rossini** opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Sobota, 16 czerwca – **S. Hułak-Artemowski** opera „ZAPORO-
ŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 12:00

P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Poniedziałek, 18 czerwca – **J. Strauss** operetka „ZEMSTA NIETO-
PERZA”, początek o godz. 18:00

Wtorek, 19 czerwca – jednoaktówki: **P. Czajkowski** balet „FRAN-
CESCA DA RIMINI”, **G. Bizet** opera „CARMEN”, **C. Gounod**
balet „NOC WALPURGII”, początek o godz. 18:00

Środa, 20 czerwca – **R. Leoncavallo** opera „PAJACE”, początek
o godz. 18:00

Czwartek, 21 czerwca – **G. Donizetti** opera „Napój miłosny”, po-
czątek o godz. 18:00

Piątek, 22 czerwca – **L. Minkus** balet „DON KICHOT”, początek o
godz. 18:00

Sobota, 23 czerwca – **G. Verdi** opera „TRAVIATA”, początek o godz.
18:00

Niedziela, 24 czerwca – **K. Dankiewicz** balet „LILEA”, początek o
godz. 12:00

G. Verdi opera „AIDA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 29 czerwca – **F. Lehár** operetka „WESOŁA WDÓWKA”,
początek o godz. 18:00

Sobota, 30 czerwca – **S. Moniuszko** opera „STRASZNY DWÓR”,
początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

tel.: 0-0380 (32) 260-13-60

www.opera.lviv.ua

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych,
regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w śro-
dy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób
lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski



26 maja br. w Bremie (Niemcy) odeszła do wieczności
siostra naszej czytelniczki Bogusławy Czernej

ŚP. EMILIA HERMAN

kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia
rodzinie i bliskim zmarłej składają
przyjaciele, koledzy i znajomi
oraz redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!



29 maja 2012 r.
odeszła od nas na zawsze

ŚP. JOLANTA-SWIETLANA KOWALENKO

komendantka Hufca
Harcerstwa Polskiego na Ukrainie,
Komendy Hufca ziemi Tarnopolskiej im. Władysława Andersa

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie i Bliskim
składa zarząd i członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Tarnopolu

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

WESPRZYMYM POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!

W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polki i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatyw i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

Wpłat można dokonywać na konto:

Rekwizyty bankowe:

Мостиський Відділ Товариства Польської Культури Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська
Р/р 26003301495

Мостиський Ощад Банк
МФО 385208, ЗКПО 26256843

Благодійна допомога на „Польський Дім” в Мостиськах

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kiev.trade.gov.pl/

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artiomia 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail: mailto:charkow.kg.sekreta-



riat@msz.gov.pl
http://www.charkowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://lwowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:

luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.luckkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessakg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel.: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.polemb.net/

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511,
0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kurierygalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськійсському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Sabina Różyczka
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
dział informacji regionalnej i reportażu
Julia Łokietko
julieta.stella@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
administracja portalu
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.
Stale współpracują:
Agnieszka Sawicz, Beata Kost,
Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eu-

stachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaško, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Mania futbolu w Łucku

Z chęcią założyłabym tę suknię jako ślubną, – twierdzi Kateryna Sobucka, modelka, prezentująca fantazyjną suknię Olgi Szypelyk. – Zgadzam się, że suknia krępuje nieco ruchy, ale czuję się w niej kobietą, a nie fanką futbolu.



Rozpoczęcie piłkarskiej prezentacji w Łucku

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Monety, koperty, znaczki, ceramika, puchary, afisze, zdjęcia i książki – wszystko to można zobaczyć na otwartej w Łucku ekspozycji, poświęconej Mistrzostwom Europy w piłce nożnej – EURO 2012. Nie było tradycyjnego przecięcia wstęgi na otwarciu. Natomiast przed wejściem ustawiono bramkę i strzelono gola. Jak powiedział Anatolij Serkow, organizator całej imprezy, w przygotowaniach ekspozycji udział wzięła większość fanów-kolekcjonerów ze stolicy Wołynia. Najwięcej radości zwiedzającym sprawili cukiernicy – przygotowując olbrzymi tort, naturalnie z symboliką EURO 2012. Nie cieszone się nim długo, bo zaraz po otwarciu ten eksponat został natychmiast zjedzony.

Niespodzianką dla wszystkich stał się pokaz sukni „Euronarzędzona”. Jej autorka – młoda projektantka mody, studentka Łuckiego Technicznego Uniwersytetu, Olga Szypelyk, powiedziała: „Suknia jest ozdobiona siedmioma połówkami piłek futbolowych, wykonanych z tkaniny i sztucznych kwiatów. Wykonana jest w firmowym stylu EURO 2012. Za podstawę przyjąłem gamę kolorystyczną mistrzostw.” Jak podkreśliła jej pedagog, znana ukraińska projektantka Anna Diduch, praca studentki spotkała się uznaniem na prezentacji „Lviv fashion week”, gdzie demonstrowano



Autorka sukni „Euronarzędzona” Olga Szypelyk (od lewej), modelka Kateryna Sobucka i projektantka Anna Diduch

ją po raz pierwszy. „Poruszać się po stadionie w takiej sukni byłoby niewygodnie, ale jako szata dla prezenterki programu sportowego pasuje w sam raz,” – twierdzi pani Anna.

Z chęcią założyłabym tę suknię jako ślubną, – twierdzi Kateryna

Sobucka, modelka, prezentująca fantazyjną suknię Olgi Szypelyk. – Zgadzam się, że suknia krępuje ruchy, ale jednak czuję się w niej kobietą, a nie fanką futbolu.”

KG

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemyslu** – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żalnym”, Rynek 7;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.06.2012, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,12	1 USD	8,15
10,25	1 EUR	10,27
2,38	1 PLN	2,38
12,56	1 GBR	12,75
2,48	10 RUR	2,51

Partnerzy medialni

